

Theoderich der Große und das gotische Königreich in Italien, hrsg. Hans-Ulrich Wiemer, Berlin 2020, De Gruyter Oldenbourg, ss. 460, Schriften des Historischen Kollegs, 102

Dzieje i kultura ostrogockiej Italii — jak popularnie określa się *Regnum Italiae* (Królestwo Italii) pozostające od roku 493 pod władzą Ostrogotów — cieszą się niesłabnącym zainteresowaniem badaczy okresu tzw. późnej starożytności. Recenzowana praca jest ostatnimi czasy drugą po dość słabej jakościowo pracy zbiorowej pt. *A Companion to Ostrogothic Italy* próbą zmierzania się z wybranymi problemami królestwa rządzonego przez Teodoryka Wielkiego (zm. 526) i jego następców¹. Teksty wchodzące w skład recenzowanego tomu zostały wygłoszone na sympozjum, które odbyło się w dniach 18–20 lutego 2016 r. w Monachium. W gruncie rzeczy niektóre z nich są mocno polemiczne w stosunku do ujęć zaprezentowanych we wspomnianym *A Companion to Ostrogothic Italy*. Zamierzeniem Autorów — jak ujął rzecz we wstępie redaktor tomu, Hans-Ulrich Wiemer — było sporządzenie zarówno bilansu najnowszych badań, jak i wskazanie nowych perspektyw dla przyszłych zamierzeń naukowych (s. 1). Stąd też celem, który przyświecał Autorom, było to, aby artykuły składające się na recenzowany tom wprzęgnąć w historię badań nad ostrogocką Italią.

Praca składa się z trzynastu rozdziałów, wstępu, zakończenia, biogramów Autorów tomu, indeksu osób oraz miejscowości. We wstępie Wiemer dokładnie omówił każdy z artykułów zbioru, nakreślając przy tym kontekst historiograficzny analizowanych w nim problemów. W rozdziale pierwszym Christian Witschel poddaje weryfikacji teorię, według której w ostrogockiej Italii dokonał się (rozpoczęty jakoby przez Teodoryka Wielkiego) proces renowacji i odbudowy miast. Artykuł ten w istocie mocno polemizuje z tezą Marka Johnsona, mówiącą o tym, że panowanie Teodoryka (493–526) charakteryzowało się szeroko zakrojonym programem budowlanym, dzięki któremu w Italii odrestaurowano lub zbudowano od nowa wiele ważnych budynków, co mocno kontrastowało z czasami poprzedzającymi jego rządy². Według Johnsona nacisk położony przez gockiego króla na politykę budowlaną był czymś, czego większość terytoriów Cesarstwa, a Italia w szczególności, nie doświadczyły od dawna. Interesujące studium Witschela, bazujące na źródłach narracyjnych i epigraficznych, przedstawia radykalnie inny wniosek: miasta Italii przechodziły zarówno procesy

¹ *A Companion to Ostrogothic Italy*, red. J.J. Arnold, Sh. Bjornlie, K. Sessa, Leiden–Boston 2016 (Brill's Companions to European History, t. 9).

² M.J. Johnson, *Toward a History of Theoderic's Building Program*, „Dumbarton Oaks Papers” 42, 1988, s. 73–96; idem, *Art and Architecture*, w: *A Companion to Ostrogothic Italy*, s. 350–389.

kontynuacji, jak i transformacji, ale żaden z nich nie został zainicjowany przez królów ostrogockich, gdyż zaczęły się one już w początkach V w., na długo przed rozpoczęciem ich panowania. Obraz Teodoryka jako restauratora miast, zdaniem Autora, jest raczej wynikiem panegiryków skomponowanych na cześć tego króla, a nie częścią historycznej rzeczywistości ostrogockiej Italii.

Następny artykuł autorstwa Ralfa Behrwalda przychodzi w sukurs obserwacjom Witschela. W swej drobiazgowej analizie Autor wskazuje, że przedstawienie Teodoryka jako restauratora Rzymu jest wynikiem raczej autoprezentacji gockiego króla, niż pochodną jego faktycznych dokonań na niwie budowlanej, które w rzeczywistości były co najwyżej skromne.

Trzeci szkic poświęcony krajobrazom, miastom i handlowi na terenie Sycylii w latach 400–600, wyszedł spod pióra Emanuele'a Vaccaro. Rzuca on wyzwanie tezie, że na terenie Italii rozwój ekonomiczny prowincji przebiegał równolegle ze stopniowym zamieraniem roli produkcyjnej ośrodków miejskich czy nawet — jak niezbyt precyzyjnie ujął Autor — upadkiem życia miejskiego. Jak pokazuje Vaccaro na bazie odkryć archeologicznych — późnoantyczna Sycylia była regionem, w którym miasta odgrywały nie tylko rolę centrów administracyjnych, ale były również ośrodkami handlu i rzemiosła. Wyspa ta nie tylko pełniła w *Regnum Italiae* tradycyjną funkcję głównego producenta zbóż, ale również ważnego dostarczyciela wyrobów ceramicznych. Miasta sycylijskie w okresie gockim — konkluduje Autor — wciąż były najważniejszymi ośrodkami produkcji rzemieślniczej w Italii, co zasadniczo zaprzecza tezie o upadku życia miejskiego w VI w.

Uznany znawca archeologii wczesnośredniowiecznej Italii, Neil Christie, zajął się skomplikowanym problemem osadnictwa Gotów na tych terenach. Autor koncentruje swoją uwagę na szczegółowym omówieniu roli gockich twierdz, pełniących według niego funkcję nie tylko narzędzi kontroli podlegających Teodorykowi terytoriów, ale również miejsc władzy, symbolizujących monarchię ostrogockiego króla. Stąd też wynika wysunięta przez Autora teza, że wysiłek króla włożony w renowację i budowę murów obronnych w strategicznie ważnych ośrodkach miał nie tylko cel użytkowy, ale był również sposobem manifestowania siły militarnej i potęgi jego państwa.

W kolejnym artykule Hanns Christof Brennecke omawia dwie główne mniejszości religijne ostrogockiej Italii — Żydów i arian. Badacz ten wskazuje na pełną luk wiedzę na temat Kościoła ariańskiego w Italii. Przykładowo nic nie wiadomo na temat roli, jaką odgrywał w nim gocki król. Najciekawszą częścią tego artykułu jest wysunięta przez Autora teza na temat przychylności Teodoryka dla Żydów. Wynikała ona, jego zdaniem, z dwóch przyczyn. Po pierwsze, z cechującej politykę wewnętrzną doktryny „życia według prawa” (*civilitas*), prawa — dodajmy — które chroniło wszystkich poddanych króla bez względu na ich wyznanie. Nie należy — zdaniem Autora — w żadnej mierze łączyć jej z tolerancją religijną w dzisiejszym znaczeniu tego słowa. Po drugie — wynikała ona z faktu, że Teodoryk kontynuował politykę pierwszych cesarzy, którzy nadal Żydom specjalne przywileje.

Jan-Markus Kötter poświęcił swój tekst kwestii współpracy między gockim monarchą a katolickimi duchownymi. Badacz ten wysuwa tezę, że przyjazne stosunki Teodoryka z hierarchią Kościoła katolickiego wynikały z chęci pozyskania przez króla akceptacji katolików — a więc większości religijnej na terenie Italii — dla jego rządów. Katolicy biskupi zaś dzięki popieraniu króla uzyskali od niego gwarancję przywilejów prawnych i finansowych oraz uznanie ich wyróżnionej roli społecznej. Ta bilateralna kooperacja między monarchią a duchowieństwem skutkować miała, według Autora, stabilizacją polityczną w Italii w latach 493–526.

Peter Eich skupia swoją uwagę na warstwie senatorskiej Italii. Jego artykuł jest próbą przedstawienia nowego projektu badań nad relacją między władzą królewską a wpływami klasy senatorskiej w życiu politycznym *Regnum Italiae*. Autor wychodzi tu od modelu Michaela Manna, że istnieją cztery źródła każdej władzy: ideologiczne, ekonomiczne, militarne, polityczne, i wskazuje, że italskie rody senatorskie, pyszniące się szlacheckim, starożytnym rodowodem, posiadały duży prestiż społeczny. Ten zaś mógł stanowić część składową ideologicznego źródła ich potencjalnej władzy, będącej oczywiście zagrożeniem dla ostrogockiego króla i jego rodu. Z tego też względu Teodoryk starał się trzymać przedstawicieli starych rodów senatorskich z dala od władzy politycznej, tworząc zarazem przeciwwagę dla nich w postaci warstwy biurokratycznych nuworyszy takich jak Kasjodor czy Cyprianus — ludzi pozbawionych prestiżu wynikającego z pochodzenia.

Studium Karla Ubla dotyczące Edyktu Teodoryka Wielkiego jest bardzo kontrowersyjną polemiką z równie kontrowersyjną tezą Seana D. Lafferty'ego, że ten zbiór praw jest odzwierciedleniem podjętej przez Teodoryka próby ukrócenia wszechobecnej na terenie Italii anarchii poprzez uporanie się z samowolą arystokratów stojących na czele prywatnych armii³. Inaczej niż jego poprzednicy, w celu ustalenia powodów skomponowania edyktu Ubl nie porównuje jego paragrafów do treści *Variae epistolae* zredagowanych przez Kasjodora, ale proponuje inne rozwiązanie. Mianowicie konfrontuje wybrane partie źródła z innymi zbiorami prawnymi powstałymi na terenie dwóch królestw barbarzyńskich — z kodeksem wizygockiego króla Euryka z około 470 r. i burgundzkim *Lex Romana* (powstała przed 517 r.). Wskazując na paralele między tymi trzema zbiorami praw, Ubl wysuwa tezę, że edykt Teodoryka nie odzwierciedla rzeczywistych stosunków społecznych w królestwach barbarzyńskich i stąd — wbrew twierdzeniu Lafferty'ego — nie jest on reakcją na anarchię i samowolę barbarzyńskich wodzów, lecz jedynie symboliczną manifestacją wprowadzonych przez tego króla rządów prawa (*civilitas*) i narzędziem propagandowym komunikującym jego starania o wprowadzenie powszechnego pokoju w jego władztwie.

Artykuł Hansa-Ulricha Wiemera stanowi niewątpliwie ozdobę całego tomu. Koncentruje się on wokół problemów sukcesji dynastycznej wnuka i następcy

³ S.D. Lafferty, *Law and Society in the Age of Theoderic the Great. A Study of the Edictum Theoderici*, Cambridge 2013.

Teodoryka, Atalaryka (panował 526–534). Wiemer odrzuca zarówno sakralne źródła legitymizacji władzy Amalów, jak i teorię, że ród ten miał monopol na władzę królewską nad Gotami. Twierdzi on, że siedemnastopokoleniowe drzewo genealogiczne rodu Amalów uchodzi dziś słusznie za „genealogiczną fikcję” i stąd nie może być dowodem, iż sprawowali oni władzę monarszą nad Gotami od wielu stuleci. Według tego badacza nie tylko pierwszeństwo (*Vorrecht*) Amalów do tronu nie było niekwestionowane (*unumstritten*), ale zwyczajnie brakowało jasnych i wypracowanych reguł sukcesji dynastycznej w obrębie tego rodu. Autor wskazuje, że sukcesja Atalaryka nie była ani czymś naturalnym, ani też nieuniknionym, mimo faktu, iż sam Teodoryk desygnował go na swego następcę. Wiemer udowadnia, że małoletni Atalaryk, żeby wstąpić na tron, musiał uzyskać akceptację poszczególnych grup gockich i rzymskich dla swojej władzy. Temu służyć miały różne — jak określa rzecz Autor — posunięcia polityczne, dyskursy i rytuały komunikujące prawa Atalaryka do tronu. Ostrogocka monarchia nigdy nie była zinstytucjonalizowana i każda sukcesja dynastyczna musiała zdobyć konsensus poszczególnych grup gockich, a po zajęciu Italii również rzymskich.

Timo Stickler zajął się omówieniem tożsamości rzymskich na terenie ostrogockiej Italii. Budując swoją hipotezę na rozważaniach norweskiego etnologa Fredrika Bartha, twierdzącego, że członkowie każdego etnosu definiują swoją wspólnotę zarówno w odniesieniu do innych etnosów, jak i w odgraniczeniu od nich, Stickler argumentuje, że w ostrogockiej Italii wytworzyło się kilka rzymskich tożsamości grupowych różniących się stopniem ich odmienności od tożsamości etnicznej Gotów. Tożsamości te zaczęły odgrywać znaczącą rolę w czasie wojny cesarza Justyniana z Ostrogotami w latach 535–554. Niemniej kwestią otwartą pozostaje, jak wskazuje Autor, czy manifestacja rzymskich tożsamości była bezpośrednią konsekwencją wydarzeń wojennych i czy wojna umożliwiła odrodzenie się tychże.

W zamierzeniu komplementarny do artykułu Sticklera ma być interesujący artykuł Waltera Pohla, który poświęcono gockim tożsamościom. Autor wskazuje, że w historiografii ukształtowały się dwie radykalnie przeciwne pozycje dotyczące gockiej tożsamości etnicznej, które on odrzuca. Z jednej strony uważa, że teza o istnieniu „prawie niezmiennego” ludu Gotów, definiowanego przez wiarę we wspólne pochodzenie jego członków i tradycję plemienną (jak twierdził Reinhard Wenskus), jest już dziś nie do utrzymania. Z drugiej odrzuca on hipotezę Patricka Amory’ego, według której gocka tożsamość jest wytworem etnograficznej ideologii i z tego względu nie może być uważana za tożsamość etniczną. Pohl stwierdza, że gocka tożsamość etniczna miała swoje cechy charakterystyczne (czy „właściwości”) i formy ekspresji — wskazuje na rolę języka gockiego jako środka komunikacji w królestwach gockich oraz na funkcje Kościoła gockiego i wspólnej historii grup gockich jako składowych gockiej etniczności. Jednocześnie przychyła się do poglądu, że twierdzenie, iż autorzy tacy jak Jordanes konstruowali gocką tożsamość, nie jest błędne.

Massimiliano Vitiello przedstawił interesujący tekst dotyczący zaginionej Historii Gotów (*Historia Gothorum*), którą Kasjodor skomponował na polecenie

samego Teodoryka Wielkiego i spisał w dwunastu księgach. Autor wysuwa tezę, że Kasjodor zaadaptował imiona dwóch gockich władców, mianowicie Ostrogothy i Hermanaryka, odpowiednio ze *Skythika* Publiusza Herenniusza Deksiptosa (III w. n.e.) i z *Res gestae* Ammianusa Marcellinusa, a następnie włączył je do siedemnastopokoleniowej genealogii rodu Amalów. Oczywiście znajomości dzieła Ammianusa Marcellinusa przez Kasjodora udowodnić się nie da, niemniej nie można wykluczyć, że — co dowodził już Peter J. Heather — autor *Historia Gothorum* zaadaptował postać króla Hermanaryka właśnie z *Res gestae*⁴. Kasjodor miał następnie zmienić wersję śmierci znalezionej u Ammianusa (według którego gocki król zginął z własnej ręki) na mniej drastyczną — król ten miał umrzeć wskutek rany zadanej przez zdradzieckich Rosomonów (lud skądinąd nieznanymi) w matuzaleмовym wieku 110 lat. Tym tropem podąża też Vitiello, który argumentuje, że Kasjodor „przerobił historię Hermanaryka — przekształcając go w bohatera, poprzez poprawienie opowieści znalezionej w źródłach”⁵. Co więcej, takie poprawienie opowieści znalezionej w źródłach według Vitiello tyczy się również innego amalskiego króla o imieniu Ostrogotha.

Florian Kragl w swoim tekście poświęcił uwagę problemowi występowania postaci Teodoryka Wielkiego w sagach średniowiecznych. Badacz ten stwierdza, że nie ma najmniejszego dowodu, iż sagi relacjonujące o Teodoryku opierają się na gockiej czy germańskiej pamięci o przeszłości lub „pamięci kulturowej”. Koronnym argumentem jest to, że występujące w sagach heroicznymi postaciami Thidreka czy Dytryka z Bern nie mają prawie nic wspólnego ze swoim „historycznym pierwowzorem” (*historische Vorlage*) — Teodorykiem Amalem. Co więcej, Dytryk z Bern w żadnej z epickich opowieści nie zostaje określonym mianem Gota.

Pracę zbiorową zamyka przeglądowy, a zarazem bardzo erudycyjny artykuł Wiemera na temat historiografii ostrogockiej Italii. Badacz ten zaczyna swe omówienie od pierwszych prac na temat Teodoryka Wielkiego opublikowanych już w XVI w., kończąc na najnowszych publikacjach poświęconych gockiemu królowi i jego państwu. Godne uznania jest to, że nie pominięto prac opublikowanych w języku polskim, a nawet poświęcono kilka słów dwóm polskim badaczom historii Gotów, w tym niżej podpisanemu. Wiemer w bardzo klarowny sposób przedstawia teorie wysunięte przez czołowych badaczy historii Gotów — Waltera Goffarta, Herwiga Wolframa, Petera Heathera czy Thomasa S. Burnsa.

W pracy zdarzają się błędy rzeczowe, np. na s. 263 pojawia się błędna data śmierci wizygockiego króla Amalaryka (panował 526–531) — rok 532, zamiast roku 531. Na s. 328 imię dziadka Jordanesa zostaje podane błędnie jako Peria zamiast Paria. Pomyłki są jednakże nieliczne i w żadnym razie nie wpływają na

⁴ P.J. Heather, *Cassiodorus and the Rise of the Amals. Genealogy and the Goths under Hun Domination*, „The Journal of Roman Studies” 79, 1989, s. 103–128.

⁵ „Cassiodorus rewrote the history of Ermanaric — transforming him into a hero, by adjusting the story found in the sources”, s. 362.

wysoką jakość całego tomu. Praca zawiera niekiedy twierdzenia mocno kontrowersyjne: przykładowo na s. 178 czytamy, że po podboju Italii legitymizacja władzy Teodoryka nie była podawana w wątpliwość przez jego gockich zwolenników, co sprawiało, że nie było potrzeby, aby król wiązał się z poszczególnymi gockimi stronnictwami w łonie *gens Gothorum*. Zważywszy jednak, że w roku 500 lub 504 gocki komes Odoin planował zamach na życie Teodoryka, wydaje się, iż można zakładać, że nie wszystkie grupy gockie akceptowały władzę tego króla. Poza tym, Teodoryk — jak wynika z *Variae epistolae* — aktywnie wspierał kariery wojskowe niektórych młodych dowódców, m.in. wodza o imieniu Tuluin, co skutkowało automatycznie wzrostem znaczenia grupy krewniczej, z której tenże pochodził, a to może wskazywać, iż król wiązał się sojuszami politycznymi z niektórymi grupami gockimi. Krytyczne zarzuty można podnieść też w stosunku do zaproponowanej w rozdziale Christiego periodyzacji dziejów ostrogockiej Italii:

1) Okres zabezpieczania państwa ostrogockiego (*Securing the State*), a więc trwający od ok. 490–510 r. period od inwazji Italii przez Ostrogotów Teodoryka aż po ustabilizowanie i umocnienie władzy gockiej;

2) Okres ustabilizowanego państwa (*A settled State*) między rokiem 510 a 530, w czasie którego doszło do polityczno-ekonomicznego ustabilizowania się władztwa Teodoryka;

3) Okres destabilizacji państwa (*Destabilisation of the State*) — okres obejmujący lata 530–550, w którym to doszło do wewnętrznego załamania politycznego władztwa gockiego, wojny z cesarstwem wschodniorzymskim, wreszcie upadku państwa Gotów. Wątpliwości dotyczą zwłaszcza określenia okresu 510–530 mianem *a settled State*. Władza zwierzchnia Amalów — co pokazał w swoim artykule Wiemer — była przedmiotem kontestacji ze strony gockich wodzów. W 514 r. Teodoryk zabił komesa o imieniu Petia, którego zazwyczaj identyfikuje się z wodzem ostrogockim o imieniu Pitzia, zwycięzcą armii wschodniorzymskiej w bitwie pod Horreum Margi w roku 505. Eliminacja Petii/Pitzii zaś może wskazywać na napięcia w łonie ostrogockiej *gens* i kontestację władzy Teodoryka przez owego wodza, co być może przerodziło się w otwarty konflikt między nim a królem.

Recenzowany tom wpisuje się w szerszy nurt nowych badań nad dziejami ostrogockiej Italii, wprowadzając do nich zdobycze m.in. antropologii i socjologii, czym diametralnie różni się od publikowanych dotąd prac zbiorowych poświęconych tej problematyce. Zaprezentowane artykuły są w większości polemiczne do wcześniejszych ujęć diskutowanych problemów, ale wychodzą poza samą dyskusję i korektę dotychczasowych ustaleń, prezentując nowe rozwiązania skomplikowanych problemów związanych z Teodorykiem Wielkim i dziejami założonego przez niego *regnum*. Część z nich wskazuje, że źródła powstałe na terenie jego państwa nie tyle są odzwierciedleniem przeszłej rzeczywistości, ile pewnym manifestem ideologicznym skonstruowanym na potrzeby propagandy Amalów, tak jak to się ma choćby w przypadku prezentacji Teodoryka jako restauratora miast.

Podsumowując, otrzymaliśmy pracę ważną i cenną, która stanowić będzie punkt wyjścia do dalszych badań nad dziejami rządzonego przez Ostrogotów *Regnum Italiae*. Redaktor tomu, Hans-Ulrich Wiemer, jest autorem najnowszej biografii Teodoryka, bez wątpienia kamienia milowego w badaniach nad gockim królem i rządzonym przez niego *Regnum Italiae*⁶. *Theoderich der Große und das gotische Königreich in Italien* stanowi jej świetne dopełnienie.

Robert Kasperski
(Warszawa)

Andrzej Karpiński, *Pożary w miastach Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku i ich następstwa ekonomiczne, społeczne i kulturowe*. Katalog, współpraca Emil Kalinowski, Elżbieta Nowosielska, Warszawa 2020, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, ss. 333

Andrzej Karpiński, Elżbieta Nowosielska, *Pożary w miastach Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku i ich następstwa ekonomiczne, społeczne i kulturowe*, Warszawa 2021, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, ss. 533

Pali się! — ten okrzyk budzi przerażenie, a jeszcze większy popłoch wywoływał wśród mieszkańców wczesnonowożytnych miast, miasteczek i wsi Europy. W wypadku pożogi w XVI–XVIII w. mogli oni w praktyce liczyć wyłącznie na siebie. Na dodatek możliwości ugaszenia przez nich pożaru były bardzo ograniczone. Napełnione wodą wiadro pozostawało najważniejszym sprzętem gaśniczym. Oprócz niego popularna, przynajmniej w miastach Europy Zachodniej, była ręczna sikawka, mająca kształt strzykawki, o pojemności 2,5–4 l. Podobnie jak w przypadku dzisiejszych strzykawek stosowanych w medycynie, woda w cylindrze była zasysana przez pociągnięcie tłoka, a następnie mogła być rozpylana na ogień. Zasięg takiej pompy jednak nie był szczególnie duży ze względu na jej rozmiar. Na dodatek trzeba było podejść w bezpośrednie sąsiedztwo ognia, aby móc wykorzystać wodę w celowy sposób. To wszystko sprawiało, że pod koniec XVIII w. matematyk i twórca niemieckiej fizyki eksperymentalnej Georg Christoph Lichtenberg stwierdził, że mieszkańcy Getyngi (był pracownikiem tamtejszego uniwersytetu) mieszkają „w stosach zaopatrzonych w okna i drzwi”¹. Uwagę tę można odnieść do prawie wszystkich ówczesnych domów europejskich i ich mieszkańców.

⁶ H.-U. Wiemer, *Theoderich der Grosse. König der Goten — Herrscher der Römer. Eine Biographie*, München 2018.

¹ M.L. Allemeyer, *Fewersnoth und Flammenschwert. Stadtbrände in der Frühen Neuzeit*, Göttingen 2007, s. 9.

Pożary były utrapieniem również dla miast i miasteczek w państwie polsko-litewskim w XVI–XVIII w. Do tej pory jednak ich liczba i skala, choćby w przybliżeniu, nie była znana. Jednak dzięki badaniom Andrzeja Karpińskiego i Elżbiety Nowosielskiej (oraz Emila Kalinowskiego) nasza wiedza na ten temat radykalnie się poprawiła. Ukazało się bowiem, składające się z dwóch części, opracowanie poświęcone temu problemowi. Chronologicznie pierwszy był *Katalog*, zawierający wykaz i informacje o pożarach, których we wspomnianych stuleciach było w miastach i miasteczkach w Koronie i na Litwie 4731.

W celu opracowania *Katalogu* jego Autorzy przeprowadzili szeroko zakrojoną kwerendę archiwalną i biblioteczną zarówno w polskich, jak i zagranicznych instytucjach naukowych, m.in. na Białorusi, Litwie i Ukrainie. Szczególnie efektywna, według badaczy, była kwerenda przeprowadzona w litewskim archiwum historycznym w Wilnie, w którym zachowały się lustracje tamtejszych spalonych miast sporządzone w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XVIII w.

Katalog ułożony został prowincjami: Wielkopolska, Małopolska, ziemie ruskie Korony, Wielkie Księstwo Litewskie, Prusy Królewskie i Kujawy oraz Mazowsze i Podlasie. Z kolei w ramach prowincji wydzielone zostały województwa (zastosowano oczywiście ówczesny podział administracyjny), a należące do danego województwa dotknięte pożarami miasta zostały ułożone alfabetycznie. Przy każdym mieście wymieniono wszystkie znane twórcom *Katalogu* pożary ze wskazaniem ich lokalizacji oraz dodano: a) czas ich wybuchu z określeniem konkretnej godziny lub pory dnia; b) okres trwania; c) przyczynę zaprószenia ognia; d) skalę pożaru; e) liczbę ofiar śmiertelnych; f) zwolnienia podatkowe; g) informacje dotyczące skutków. Pod każdym miastem podano odnoszącą się do niego literaturę i źródła.

Zamieszczone w *Katalogu* informacje posłużyły do przygotowania monografii poświęconej pożarom w latach 1501–1795 w miastach państwa polsko-litewskiego oraz ich następstwom ekonomicznym, społecznym i kulturowym. Praca składa się z czterech rozdziałów. Autorem trzech z nich: „Przyczyny pożarów” (s. 15–118), „Przebieg klęsk” (s. 119–239), „Następstwa XVI–XVIII-wiecznych pożarów w miastach Korony i Litwy” (s. 240–321) jest Andrzej Karpiński. Autorką czwartego rozdziału, pt. „Ochrona przeciwpożarowa” (s. 322–389), jest Elżbieta Nowosielska. Karpiński napisał również wstęp i zakończenie oraz opracował bibliografię (zajmującą 81 stron), a także aneks zawierający wykaz spalonych miast i miasteczek Wielkiego Księstwa Litewskiego w świetle lustracji z drugiej połowy XVIII w. (s. 401–423).

W rozdziale pierwszym Karpiński omówił czynniki sprzyjające pożarom (m.in.: zabudowę miejską, kominy i paleniska, oświetlenie i warunki klimatyczne), bezpośrednio ich przyczyny oraz koncepcję „pożaru jako kary Boskiej”. W uwagach wstępnych podał liczbę miast w Koronie w badanym okresie, opierając się na danych z syntezy napisanej przez Marię Bogucką i Henryka Samsonowicza, *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej* (Wrocław 1986). Warto jednak było oprzeć się na dużo nowszych obliczeniach Ryszarda Szczygła.

Podał on bowiem, na podstawie najnowszych badań, wyższe liczby miast dla Korony. W 1500 r. było ich 702, w 1600 — 958, a w 1700 r. — już 1065².

Opisując w tym rozdziale celowe podpalenia, Karpiński zauważył m.in., że w drugiej połowie XVI i w pierwszej XVII w. ważną rolę wśród nich odegrały względy religijne (s. 60). Podał kilka przykładów podpażeń dokonanych przez uczniów kolegiów jezuickich, głównie w Poznaniu i Krakowie. Błędna jest jednak informacja o podpaleniu przez uczniów Akademii Rakowskiej drukarni w Rakowie w 1578 r. (s. 61). W rzeczywistości chodziło o pożar drukarni znajdującej się w Krakowie, a należącej do Aleksego Rodeckiego, drukarza braci polskich. Podpalili ją 24 marca 1578 r. studenci krakowskiego uniwersytetu, a następnie przeszkadzali w ratowaniu książek; wynoszone z budynku, ponownie wrzucali do ognia³.

Z kolei w rozdziale drugim, poświęconym przebiegowi pożarów, Autor określił ich liczbę, skalę, częstotliwość, czas trwania, sposoby walki z ogniem oraz największe pożary w wybranych miastach Rzeczypospolitej w XVI–XVIII w. Jak już wspominałem, Autorzy *Katalogu* znaleźli informacje o 4731 pożarach. Rozkład chronologiczny wygląda następująco: w latach 1501–1550 — 600 pożarów, 1551–1600 — 465, 1601–1650 — 1026, 1651–1700 — 1085, 1701–1750 — 750, 1751–1795 — 805. Najwięcej informacji odnaleziono dla XVII w. Było ich co najmniej 2111, czyli 44,6 proc. ustalonej ich liczby; to przede wszystkim efekt kilku wojen prowadzonych na terytorium państwa polsko-litewskiego w tymże stuleciu. Patrząc na rozkład terytorialny, najwięcej pożarów odnotowano dla ziem ruskich Korony — 1243, gdyż to ten region dotykały najazdy tatarskie. Wysokie liczby dla Wielkopolski (1041) i Małopolski (902) wynikają natomiast z lepszego stanu badań na tych prowincjach. Dla Prus Królewskich, Kujaw i Warmii liczba pożarów wyniosła jedynie 413, co — jak zaznaczył badacz — wynikało z faktu, że w regionach tych w XVI–XVIII w. było dużo więcej niż w innych prowincjach domów i budynków z kamienia i cegły (s. 126).

Karpiński w monografii zastrzegł, że „to oczywiście jedynie nieznaczną część większej całości, gdyż tzw. ciemna liczba w tym przypadku jest bardzo duża” (s. 119). Dlatego też przyjął, że „owe odnalezione 4731 pożarów to najwyżej około 10 proc. ogółu omawianych nieszczęść” (s. 120). Uwaga Karpińskiego była słuszna, gdyż w *Katalogu* i monografii nie znajdujemy choćby wzmianki o pożarze, który dotknął Tczew w 1718 r. Nie znamy dnia ani miesiąca tego wydarzenia. Najpierw pewnego dnia grom uderzył w ratusz i wzniecił ogień, który po chwili zgasił drugi piorun. Po kilku dniach nad miastem pojawiła się kolejna burza z piorunami, z których jeden uderzył w stodołę. Budynek zaczął płonąć, a ogień przerzucił się na kolejne, wypełnione zbożem, które doszczętnie

² R. Szczygieł, *Miasta prywatne w Polsce od XIV do 1772 roku — chronologia lokacji, właściciele, pełnione funkcje*, RDSG 77: Special Issue, 2016, s. 13–45, tu s. 30, tab. 2; s. 32, tab. 3; s. 35, tab. 4.

³ J. Tazbir, *Szlachta i teologowie. Studia z dziejów polskiej kontrreformacji*, Warszawa 1987, s. 165.

splonęły. Niebezpieczeństwo zaczęło zagrażać domom mieszczańskim, na szczęście na drodze ognia znalazł się murowany klasztor i płomień powstrzymał⁴.

W *Katalogu* nie ma również informacji o pożarze w Malborku w 1719 r. Rozpoczął się on 3 maja, o godzinie trzeciej w nocy, i strawił doszczętnie 20 domów. Nie był to koniec nieszczęścia, które dotknęło mieszczan, następnego bowiem dnia, 4 maja, w innym miejscu miasta również wybuchł pożar, w trakcie którego splonęło kolejnych osiem domów⁵.

W *Katalogu* nie znalazło się również miasteczko Brzostek, położone w dawnym województwie sandomierskim, w którym jeden z pożarów wybuchł w 1524 r.⁶ W Busku, kolejnym nieuwzględnionym mieście, położonym również w tym województwie, walczone z pożarem w 1563 r. Wiadomo, że splonął wówczas kościół parafialny⁷. Do dwóch pożarów w Osieku (województwo sandomierskie) można dodać trzeci, który wybuchł w tym miasteczku w 1569 r. i zniszczył część miejskich zabudowań⁸.

Dzięki kronikarskim zapiskom Samuela Wilhelmi (1663–1730), burmistrza Malborka na początku XVIII w., więcej wiemy o przyczynie jednego z wymienionych w tym mieście pożarów. Zaczął się on 3 września 1718 r. na ulicy Szewskiej w trakcie palenia gorzałki. Pewna kobieta podeszła zbyt blisko ze świeczką do beczki i od płomienia zapaliły się opary alkoholu. Na dodatek beczka się przewróciła, wódka wylała, zapaliła, i to na tyle gwałtownie, że nie dało się ugasić ognia. Splonęło doszczętnie siedem domów. Całe szczęście, jak zaznaczył Wilhelmi, że nie było wówczas wiatru, gdyż mogło ich zgorzeć dużo więcej⁹.

Analizując rozkład pożarów w poszczególnych miesiącach roku, Karpiński stwierdził, że jedynie w 1707 przypadkach (a więc mniej niż połowie) można było określić miesiąc, w którym one wybuchły. I tak, najczęściej wybuchło w kwietniu (10,3 proc.), w maju (11,8 proc.), w czerwcu (12,1 proc.) oraz w październiku (12,1 proc.) Badacz zauważył przy tym, że „niełatwo wyjaśnić tę prawidłowość, choć w pewnej mierze przyczyniły się do tego wiosenne susze, niekiedy też okresy tatarskich najazdów” (s. 395). Warto w tym miejscu wskazać na badania Andrzeja Klondera dotyczące browarnictwa w Prusach Królewskich, w których wskazał, że np. w Toruniu w XVI w. najczęściej słodu przerabiano w marcu i październiku¹⁰. Warzono wówczas dużo piwa, zatem być może właśnie dlatego pożary w miastach wybuchały częściej.

⁴ S. Wilhelmi, *Collectanea. Marienburg in schwerer Zeit. Aufzeichnungen eines preußischen Bürgermeisters zwischen 1696 und 1726. Nach der Auswahl von Robert Toeppen*, wyd. R. Zacharias, współpraca R. Wenzel, Frankfurt am Main 2006, s. 258.

⁵ Ibidem, s. 274.

⁶ F. Kiryk, *Urbanizacja Małopolski. Województwo sandomierskie XIII–XVI wiek*, Kielce 1994, s. 29.

⁷ Ibidem, s. 30.

⁸ Ibidem, s. 94.

⁹ S. Wilhelmi, op. cit., s. 258.

¹⁰ A. Klonder, *Browarnictwo w Prusach Królewskich (2 połowa XVI–XVII w.)*, Wrocław 1983, s. 75, tab. 4 i s. 91.

W rozdziale trzecim Karpiński przedstawił demograficzne, ekonomiczne, społeczno-religijne, kulturotwórcze i polityczne skutki pożarów w miastach na terytorium państwa polsko-litewskiego w XVI–XVIII w. Skutki demograficzne były niewielkie, w pożarach bowiem ginęło relatywnie niewiele osób, jedynie sporadycznie ofiarami pożogi padała większa grupa mieszkańców. Najbardziej dokuczliwe były skutki ekonomiczne. Spalone domy, warsztaty rzemieślnicze, towary w kupieckich magazynach, karczmy i budynki użyteczności publicznej – straty czasami liczone w tysiącach lub dziesiątkach tysięcy złotych. Mieszkańcy nierzadko tracili dorobek całego życia, którego wielu nie było już w stanie odbudować. Setki ludzi stawały się biedakami i żebrakami, rzemieślnicy tracili więc klientów. Spalone miasta stanowiły straty ekonomiczne nie tylko dla ich mieszkańców, lecz także dla państwa. Trzeba było tych ludzi zwalniać z płacenia podatków. Straty ponosił handel, zarówno regionalny, jak i dalekosiężny.

Pożary wpływały również na stosunki międzywyznaniowe. W miastach i miasteczkach państwa polsko-litewskiego liczne były choćby skupiska ludności żydowskiej. W 1791 r. Żydzi stanowili około 9 proc. z 11 mln mieszkańców, a trzy czwarte z tych 9 proc. żyło w miastach. Brali oni czynny udział w rozwoju przestrzennym, architektonicznym, gospodarczym i kulturalnym miast. Ponieważ mieszkali w skupiskach w konkretnych dzielnicach lub przy poszczególnych ulicach, to często, gdy tam wybuchały pożary, a ogień przenosił się na domy chrześcijan, obwiniano następnie starozakonnych o nieostrożne obchodzenie się z ogniem i starano się o wyrzucenie ich z miasta.

Autorką czwartego rozdziału, poświęconego ochronie przeciwpożarowej, jest Elżbieta Nowosielska. Omówiła ona m.in. przepisy prawne, działalność kominiarzy, sprzęt będący w posiadaniu mieszkańców i przebieg akcji gaśniczych. Z lektury tego rozdziału wyłania się dosyć ponury obraz m.in. posiadanego wyposażenia. Jedynie Gdańsk był porządnie zaopatrzony w sprzęt przeciwpożarowy, natomiast większość mniejszych ośrodków miejskich dysponowała „jedynie drewnianymi sikawkami, których zasięg był bardzo niewielki, gdyż mogły pomieścić tylko kilka litrów wody” (s. 358). Mieszkańcy miast używali przede wszystkim wspomnianych wiader, a także drabin i bosaków. Wprawdzie w miastach, i to zarówno prywatnych, jak i królewskich, już od końca średniowiecza wydawano instrukcje i przepisy przeciwpożarowe, mieszczanie jednak nie kwapili się do ich przestrzegania. Brak nowocześniejszego sprzętu gaśniczego w większości miast państwa polsko-litewskiego wynikał natomiast z ubóstwa mieszczan. Mimo pojawiania się coraz doskonalszych pomp, o większej wydajności i większym zasięgu strumienia wody, nadal były używane proste, jednolukowe sikawki zwane „strzykawkami” lub z niemiecka „szprycami”, wykonane z drewna lub mosiądzu.

Autorzy monografii podali wprawdzie pojedyncze informacje o wozach strażackich będących w posiadaniu niektórych dużych miast, np. Warszawy, lecz dotyczy to głównie drugiej połowy XVIII w. Brak natomiast jakiegokolwiek wzmianki, aby w XVIII w. stosowano w miastach polskich i litewskich np. bombę gaśniczą, wynalazek Zachariasza Greyla. Działała ona następująco: beczka z 20 l

wody i dwoma funtami prochu strzelniczego była wrzucana do ognia wraz z lontem, którego zapłon doprowadzał do wybuchu beczki i gaszenia ognia. Ten niezwykle sposób gaszenia pożarów okazał się zaskakująco skuteczny, co udowodniła pierwsza akcja ratunkowa z jego zastosowaniem. Doszło do niej 10 października 1721 r. w Augsburgu, kiedy w centrum miasta wybuchł pożar. Trzy bardzo duże domy płonęły, groziło, że ogień się rozprzestrzeni i obróci w popiół całe miasto. Zastosowano trzy bomby, dzięki którym pożar błyskawicznie ugaszono.

Podsumowując omawianą pracę (katalog i monografię) można z pewnością stwierdzić, że Andrzej Karpiński i Elżbieta Nowosielska przy współpracy Emila Kalinowskiego wypełnili białą plamę w polskiej historiografii dotyczącą pożarów i ich skutków w miastach państwa polsko-litewskiego w XVI–XVIII w.

Jacek Wijaczka
(Toruń)

Maciej A. Pieńkowski, *Trudna droga do władzy w Rzeczypospolitej. Sejm koronacyjny Zygmunta III 1587/1588 i sejm pacyfikacyjny 1589 roku*, Warszawa 2021, Wydawnictwo Sejmowe, ss. 543

Z 37 sejmów, które odbyły się w czasie blisko 45-letniego panowania Zygmunta III, zdecydowana większość została już omówiona. Te, które wciąż czekają na opracowanie bądź też wymagają nowego ujęcia obradowały przede wszystkim w pierwszej dekadzie panowania polsko-szwedzkiego monarchy. Początkom tego okresu poświęcona jest monografia autorstwa Macieja A. Pieńkowskiego, która składa się z czterech rozdziałów („odpowiadają porządkowi chronologicznemu, mając wewnątrz konstrukcję problemową”, s. 8), wstępu i zakończenia. Zawiera ponadto aneksy (chronologię sejmów: koronacyjnego Zygmunta III — 52 dni — od 9 XII 1587 do 30 I 1588 r. i pacyfikacyjnego — 49 dni — od 6 III do 23 IV 1589, s. 463–468), wykaz źródeł i literatury oraz indeks osób. W książce została omówiona sytuacja wewnętrzna Rzeczypospolitej od sierpnia 1587 r., kiedy to dokonano podwójnej elekcji (wyboru potomka Jagiellonów, królewicza szwedzkiego Zygmunta i arcyksięcia austriackiego Maksymiliana Habsburga, czego efektem była wojna o tron między zwolennikami obydwu elektów), do maja 1589 r. — zakończenia sejmu pacyfikacyjnego, stanowiącego niejako epilog rozdwojonej elekcji (s. 499). Rozdział pierwszy traktuje o wydarzeniach między sejmem elekcyjnym a koronacyjnym (sierpień — grudzień 1587). Omawia skutki rozerwania sejmu elekcyjnego oraz sejmiki poelekcyjne. Autor dokonuje w nim „analizy akt sejmikowych, przebiegu zjazdów szlacheckich i wpływu liderów życia politycznego na ich postanowienia” (s. 499). W rozdziale drugim omówiono przebieg sejmu koronacyjnego Zygmunta III (grudzień 1587 — styczeń 1588) i rolę, jaką odegrał ówczesny parlament „zarówno w zakresie

polityki wewnętrznej — zatwierdzenie praw i przywilejów, określenie działań wobec zagrożeń zewnętrznych oraz wewnętrznych, dorobek ustawodawczy, jak i zagranicznej — wysłanie poselstw do państw europejskich z wiadomością o unormowaniu władzy w Rzeczypospolitej oraz przedłużenia obowiązujących rozejmów” (s. 500).

W rozdziale trzecim, poświęconym wydarzeniom między sejmem koronacyjnym a pacyfikacyjnym (luty 1588 — styczeń 1589) Pieńkowski szuka „odpowiedzi na pytanie o stosunek głównych graczy politycznych wobec sytuacji politycznej państwa, po klęsce arcyksięcia Maksymiliana”. Odtwarza „przebieg i rezultaty konwokacji senatu z Piotrkowa i Lublina”, na których „udało się” młodemu królowi „wypracować jednolite stanowisko wobec rokowań” z Habsburgami, oraz zjazdu w Brześciu, który „umożliwił” Zygmunтови III „nawiązanie współpracy z nieświeską linią Radziwiłłów” (s. 501). Rozdział czwarty przedstawia przebieg sejmu pacyfikacyjnego (luty — maj 1589). We wszystkich rozdziałach z wyjątkiem, co oczywiste, pierwszego Autor odnosi się także do polityki personalnej Zygmunta III, który u progu swojego panowania w Rzeczypospolitej, o czym świadczy przesłedzenie nadań z tego okresu w połączeniu z sytuacją polityczną, nie mógł i nie chciał na dłuższą metę zaakceptować dominującej pozycji kanclerza i hetmana wielkiego koronnego Jana Zamoyskiego w Koronie i Radziwiłłów birżańskich w Wielkim Księstwie Litewskim (s. 501–502).

Pieńkowski, omawiając w książce „sytuację wewnętrzną Rzeczypospolitej w latach 1587–1589” (s. 499), skupia się przede wszystkim na podwójnej elekcji i jej konsekwencjach w postaci wojny o tron między zwolennikami obydwu elektów, podkreślając, że niejako epilogiem tych wydarzeń był sejm pacyfikacyjny z roku 1589. Umyka mu przy tym istota tego, co wówczas miało miejsce, a mianowicie nie tylko to, że Habsburg, choć został ogłoszony królem (przez stronnictwo Zborowskich w odpowiedzi na elekcję królewicza szwedzkiego, za którym opowiedziała się zdecydowana większość w Koronie), wobec nieprzejednanej wrogości polskiej szlachty względem kandydatury habsburskiej nie miał żadnych szans na panowanie w Polsce, ale przede wszystkim to, że stojący (oficjalnie) na czele zwolenników Zygmunta kanclerz i hetman wielki koronny Jan Zamoyski w rzeczywistości robił wszystko, aby najpierw „jego” elekt na koronację nie przybył, a później, gdy mimo wszystko się zjawił, aby nie został ukoronowany. Z wojny o tron, w zamyśle toczącego tę wojnę (nie tylko otwarcie z Habsburgiem i wspierającym go stronnictwem Zborowskich, ale również, co nie umknęło wówczas bacznie śledzącej bieg wydarzeń opinii publicznej, potajemnie z Zygmuntem) Zamoyskiego żaden z elektów nie miał zasiąść na tronie Jagiellonów. Zwyciężyć miał ktoś, kto w sierpniu 1587 r. wybrany nie został, a o kogo kanclerz podstępem walczył jak lew niemal do samego końca. Tym kimś był Andrzej Batory, który — w razie gdyby Zamoyskiemu roszczeniami do szwedzkiej części Estonii udało się zatrzymać Zygmunta w Szwecji bądź nie dopuścić do jego koronacji po tym, gdy zjawi się nad Wisłą — zostałby królem Polski jako mniejsze zło w porównaniu z elektem stronnictwa Zborowskich Maksymilianem Habsburgiem.

Swój misterny plan Zamoyski zaczął wcielać w życie od razu przy wyborze Zygmunta, wykreślając z konceptu przywiezionego przez posłów szwedzkich na elekcję najważniejszy dla Szwecji-Finlandii punkt mówiący o wspólnym sojuszu z Koroną i Wielkim Księstwem Litewskim przeciw Rosji oraz wymuszając na przybyłych Szwedach przekroczenie uprawnień w postaci zgody na inkorporację szwedzkiej części Estonii do Rzeczypospolitej. Te dwa posunięcia, w zamyśle Zamoyskiego, miały skutecznie zniechęcić Jana III do akceptacji wyboru jego syna dokonanego nad Wisłą. Pieńkowski nie wspomina w książce nic o braku wyraźnego zapisu w paktach konwentach, iż wspólny sojusz ma ostrze antyrosyjskie, o kwestii Estonii zaś, omawiając wydarzenia bezpośrednio po dokonanym wyborze, pisze jedynie to (co i później się powtarza, a o czym będzie jeszcze mowa), że: „Zamoyski postanowił to wykorzystać, aby zapewnić sobie przewagę w przyszłych relacjach z królem” (s. 68). Dopiero w zakończeniu nagle pojawia się coś, o czym na kartach omawianej monografii wcześniej nie było ani słowa, a mianowicie, że: „Dla Zamoyskiego sprawa estońska była początkowo atutem, który miał uniemożliwić przyjazd elekta” (s. 447).

To, co zrobił kanclerz, aby nie dopuścić do przybycia Zygmunta, okazało się nieskuteczne, gdyż Jan III, mimo wielkich oporów wobec zapisów w paktach konwentach, których zwłaszcza w odniesieniu do inkorporacji szwedzkiej części Estonii zaakceptować nie mógł, nie zatrzymał syna w Szwecji. To niezwykle zirytowało Zamoyskiego, czego wyrazem było nie tylko ostentacyjne zignorowanie przez niego wiadomości o przybyciu króla elekta w czasie wystąpienia na zjeździe w Wiślicy, zwołanym celem potwierdzenia wyboru Zygmunta¹, ale również, od razu po pierwszym spotkaniu, manifestowanie (w rozmowie z kasztelanem podlaskim Marcinem Leśniowolskim) niechęci wobec potomka Jagiellonów (pod pretekstem rozczarowania „zbyt” krótką odpowiedzią, jaką otrzymał przy powitaniu w Krakowie) w postaci niewybrednych epitetów „niema mara” czy „nieme diable ze Szwecji”. Dlatego też trudno się zgodzić z opinią Pieńkowskiego, że Zamoyski „w momencie przybycia króla elekta do Polski działał w sposób przemyślany i ostrożny” (s. 77). Szczytem wszystkiego było jednak ultimatum (w formie szantażu, a nawet groźby), jakie kanclerz i hetman wielki koronny postawił Zygmunтови na radzie senatu sześć dni przed koronacją: „Jeżeli Wasza Królewska Mość [–] taki masz wstręt do ustąpienia Estonii, pozwól a przystąpimy do obrania innego pana”². W efekcie Zamoyski usłyszał to, co chciał usłyszeć („Zygmunt miał odpowiedzieć, że woli zrezygnować z korony polskiej niż zrobić cokolwiek wbrew szwedzkim poddanym i własnemu sumieniu”, s. 135), dlatego ani myślał odpuścić, wprost oświadczając królowi elektowi, że skoro woli wrócić do Szwecji, to może to uczynić, gdyż Polska i tak sobie poradzi, „kiedy ty Najjaśniejszy Panie nas opuścisz [–] nie

¹ „Przemawiając, oznajmił, że nie chce mieć niemieckiego pana, pomijał jednak osobę Zygmunta, który znajdował się już na terytorium Korony” (s. 76).

² R. Heidenstein, *Dzieje Polski od śmierci Zygmunta Augusta do roku 1594 ksiąg 12*, t. 1–2, tłum. z łac. J.M. Gliszczyński, Petersburg 1857, s. 270–271.

opuści nas potężna prawica przedwiecznego. Przecież i po odejździe Henryka [– –] Bóg jednak wyratował kraj” (s. 135–136).

Autor w komentarzu do tej sytuacji pisze tak: „Analizując wystąpienie kanclerza, można uznać, że dążył on do nowej elekcji w przypadku niewypełnienia przez elekta obietnicy przyłączenia Estonii do państwa polsko-litewskiego. Tak postawiona teza, pokutująca zresztą zarówno w starszych, jak i nowszych opracowaniach, jest jednak zbyt pochopna” (s. 135). I w przypisie do tego ostatniego zdania, jako przykład „nowszych opracowań”, Autor podaje dwie moje publikacje („P.P. Szpaczyński, *Mocarstwowe dążenia* [– –] s. 85–87; idem, *Anna I Jagiellonka* [– –] s. 21”, s. 135, przyp. 97)³, tyle że w żadnej z nich nie twierdzę, iż Zamoyski dążył do nowej elekcji, choć wprost to wynikało z przytoczonych w poprzednim akapicie słów kanclerza skierowanych do króla elekta, których w monografii Autora, w przeciwieństwie do moich publikacji, brak: „pozwól, a przystąpimy do obrania innego pana”. W swoich publikacjach, zarówno tych wskazanych przez Pieńkowskiego, jak i tej, którą Autor zawarł w bibliografii, ale ani razu się na nią w przypisach niestety nie powołał⁴, starałem się dowieść, że Zamoyski, gdy nie udało mu się doprowadzić do nieprzybycia Zygmunta na koronację, nie poddał się i do końca walczył o zapewnienie tronu Andrzejowi Batoremu⁵.

Pieńkowski chce jednak widzieć to inaczej, wskazując „inną możliwość” niż ta, że „Zamoyski wciąż liczył na ostateczną rezygnację przez Zygmunta z korony z powodu paktów konwentów”, a mianowicie:

Zamoyski wyolbrzymiał problem estoński, aby z jednej strony uderzyć w autorytet Zygmunta, a z drugiej bezpośrednio zaatakować jego otoczenie (szwedzkich doradców), demonstrując własną pozycję. Doskonale zagranie kartą estońską objawiło kunszt polityczny kanclerza, gdyż zgoda Zamoyskiego na ostateczne porzucenie tej kwestii została okupiona przez władcę rezygnacją z decydującego wpływu na bieżącą politykę państwa (przynajmniej w tym momencie). Zachowanie Zamoyskiego należy więc rozpatrywać jako polityczny szantaż (s. 136; „świadomą demonstrację, pozycjonującą go w roli mentora względem nowego króla”, s. 447).

Dowodem na ową „inną możliwość” i na pochopność tezy, jakoby Zamoyski dążył do nowej elekcji, miałyby być według Autora to, że: „Nowa elekcja była nierealna [– –], ponieważ nikt nie miał zamiaru organizować nowej elekcji”, czego kanclerz musiał mieć pełną świadomość (s. 135–136). Tyle tylko, że gdyby

³ Gwoli ścisłości strony podane tu przez Autora w odniesieniu do mojej monografii są niepełne, ponieważ do tej kwestii odnoszę się przede wszystkim na następnych stronach 88–89, strona zaś z kolejnej publikacji – 21 – jest błędna, gdyż o ultimatum kanclerza jest mowa na stronach 23–24.

⁴ P.P. Szpaczyński, *Habsburgowie i Jan Zamoyski wobec mocarstwowych ambicji Zygmunta III*, KH 124, 2017, 3, s. 538–540.

⁵ P.P. Szpaczyński, *Mocarstwowe dążenia Zygmunta III w latach 1587–1618*, Kraków 2013, s. 85–88; idem, *Anna I Jagiellonka kontra Jan Zamoyski. Kilka uwag w sprawie dążeń królowej do zapewnienia ciągłości dynastii Jagiellonów*, „Klio” 28, 2014, 1, s. 23–25.

Zamoyskiemu udało się dopiąć swego i Zygmunt ze Szwecji by nie przybył, albo oświadczyłby już po swoim przybyciu do Krakowa, że rezygnuje jednak z koronacji, do czego kanclerz usiłował doprowadzić (stawiając mu ultimatum w kwestii Estonii), herbowi zostaliby postawieni przed faktem dokonanym. Na placu boju pozostałby wówczas jedynie Maksymilian Habsburg, który dla zdecydowanej większości polskiej szlachty był absolutnie nie do przyjęcia. Zamoyski liczył w związku z tym, że wówczas z dwojga złego uda mu się przeforsować na tron Batorego, którego przeciwko Habsburgom, w razie potrzeby, gotowa będzie zbrojnie wesprzeć Turcja. Autor zresztą 200 stron dalej, wbrew temu, co zakwestionował wcześniej, pisze, że Zamoyski dążył do nowej elekcji:

Paprocki twierdził nie bez słuszności, że Zamoyski poparł Zygmunta III jedynie koniunkturalnie [–]. W sukurs Paprockiemu szedł Spytek Jordan, który w październiku 1588 r. miał wydać manifest, oskarżając w nim kanclerza o chęć pozbycia się Zygmunta III z Rzeczypospolitej do Szwecji, aby móc zorganizować nową elekcję w celu osadzenia na tronie jednego z Batorych. [–] Istnieją przesłanki źródłowe wskazujące na takie zamiary Zamoyskiego, któremu krewniak na tronie gwarantowałby rządzenie z drugiego miejsca, w czym kanclerz doskonale odnajdował się w czasach Stefana I (s. 310).

Autor nie za bardzo zdaje się znać treść statutów kalmarskich, skoro twierdzi, że: „Jan III oraz jego syn zobowiązali się natomiast wobec księcia Sudermanii Karola, w tzw. statutach kalmarskich, że objęcie przez Zygmunta tronu w Krakowie nie naruszy szwedzkiego stanu posiadania” (s. 68). Otóż księciu Karolowi treść statutów nie była wówczas nawet znana ze względu na niekorzystne dlań w nich zapisy. W 1587 r., w momencie przybycia do Polski z królem elektem Zygmuntem III, Gustav Axelsson Banér nie był jeszcze gubernatorem północnych Inflant wbrew temu, co twierdzi Pieńkowski (s. 69). Za panowania Zygmunta III sejmów jeszcze nie „zrywano” (s. 321), a rozrywano. Napad Tatarów na ziemie ruskie latem 1589 r. stanowił nie tylko „odpowiedź na niedawne rabunki Kozaków” i „reakcję Wysokiej Porty” na „zbliżenie Rzeczypospolitej z Habsburgami” (s. 419), ale przede wszystkim był efektem działań Moskwy, która chciała przez to zakłócić kongres w Rewlu, gdzie najważniejszym punktem do omówienia była kwestia wspólnego sojuszu o ostrzu antyrosyjskim⁶.

⁶ Na sejmie, po powrocie króla z Rewla, posłowie ziem ruskich, dotkniętych najazdem tatarskim, z poduszczenia Kremla, jako reakcji na to, że „moskiewski ku szkodzie Rz[eczy]p[ospolitej] porozumienie bierze z Tatarzynem”, mieli polecone w instrukcji domagać się wręcz wypowiedzenia carowi wojny: „znieść się z innymi województwy [–] jeśli się będzie *iustum belli* zdało, a z innymi sąsiady pokój, tedy przeciw niemu wojnę podnieść”. Szlachta województwa ruskiego, zebrana na sejmiku w Sądowej Wiszni nie kryła przy tym również oburzenia, że panów litewskich „moskiewski przyjaźnią przechytrzywa”, *Instrukcja sejmiku wiszeńskiego posłom na sejm*, Wisznia, 8 II 1590, *Akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej Polskiej z archiwum tzw. bernardyńskiego we Lwowie*, t. 20: *Lauda wiszeńskie 1572–1648*, wyd. A. Prochaska, Lwów 1909, s. 88.

Pieńkowski, opisując wydarzenia od elekcji w sierpniu do koronacji w grudniu 1587 r., pisze o królu elekcie Zygmuncie III per „królewicz”⁷, wpisując się *de facto* w propagandę ówczesnych królewskich przeciwników, którzy właśnie w ten sposób go wówczas określali, podważając legalność dokonanego wyboru⁸. Autor żywi błędne przekonanie, że Zygmunt Zygmuntem III stał się dopiero w momencie koronacji („z Zygmuntem a od 27 grudnia już Zygmuntem III”, s. 113). Otóż w momencie elekcji królewicz Zygmunt stał się królem elektem Zygmuntem III, a po koronacji królem Zygmuntem III. Potwierdzają to liczne źródła, w tym również zresztą te, na które powołuje się sam Pieńkowski. Dość przytoczyć tu tytuły broszur i utworów literackich⁹, napisy, opisy i fragmenty kronik¹⁰, fragmenty laudów sejmików, chociażby ziemi chełmskiej z 19 września¹¹ czy województwa lubelskiego z 19 października¹², a nade wszystko treść korespondencji – zarówno tej wystosowanej przez króla elekta, jak i tej skierowanej do niego samego (o ile oczywiście nie byli to przeciwnicy jego wyboru)¹³. Niuans, którego Autor zdaje się nie dostrzegać polega na tym, że wszystko zależy od kontekstu. Jeśli Pieńkowski pisze, że Andrzej Zborowski, który był przeciwnikiem wyboru Zygmunta, po jego elekcji zwrócił się z apelem „o porzucenie obozu królewicza szwedzkiego” (s. 81), to użycie tu określenia „królewicz” jest jak najbardziej zasadne, bo zgodne ze źródłami. Podobnie, gdy Autor tytułuje list króla

⁷ Dotyczy to podtytułów rozdziału pierwszego: „1.3. Przybycie królewicza Zygmunta do Korony i zjazd w Wiślicy” (s. 67), „1.5. Droga królewicza Zygmunta do Krakowa” (s. 85) oraz treści podrozdziałów tegoż rozdziału: „pobyty królewicza w Toruniu”, „obecność królewicza w mieście”, „królewicz skierował pismo” (s. 89); „Królewicz szwedzki [–] w pierwszych dniach swojego pobytu w Piotrkowie” (s. 97); „skład oddziałów przebywających w Piotrkowie przy królewiczu szwedzkim” (s. 98); „królewicz opuścił Piotrków” (s. 100); „Królewicz Zygmunt przybył pod Kraków 9 grudnia” (s. 115); „przy boku królewicza szwedzkiego w drodze z Gdańska do Krakowa” (s. 217).

⁸ Np. „zapłacicie w województwie sieradzkim, żeście przeciwko królowi Maksymilianowi [–]. A, iż się królewicz szwedzki tu zatłukł, tedy go zbądźcie, jakoby stąd kontent odjechał” (s. 102).

⁹ „Sigismundi III, electi Poloniae regis, Cracovia ingressus” (s. 303, 315); „Pompa ingressus Sigismundi III, electi Poloniae regis in Cracovia” (s. 315–316); „Do Zygmunta III zwlekającego z przyjazdem” (s. 307).

¹⁰ „[O]bok stosu broni i sztandarów, zdobytych na wojskach arcyksięcia, widniał napis «Zygmuntowi III polskiemu z wyboru a dziedzicznemu Szwecji królowi»” (s. 116); „a w tym król Zygmunt III Pan nasz nadjechał, i do miasta na zamek krakowski szczęśliwie z radością wszystkich” (s. 118, przyp. 22).

¹¹ „[Z]godnie dokonanej elekcji i wyborze na tron Zygmunta III” (s. 63).

¹² „[N]aprzód dosyć czyniąc elekcyjej i postanowieniu mamy w Warszawie uczynionego przy Królu Jmci nowo obranym Zygmuncie Trzecim, królewiczu Jmci szwedzkim mocno stoimy i statecznie stać chcemy” (s. 59).

¹³ W cytowanej przez Autora treści listu, który w przypisie tytułuje on: „J. Zamoy-ski do królewicza Zygmunta, Kraków 14 X 1587” (s. 87, przyp. 273) mamy fragment wprost świadczący o tym, że kanclerz i hetman wielki koronny pisał do króla, nie „do królewicza”, „aby KJM pisma swoje różnymi drogami obracał” (s. 87).

elekta Maksymiliana: „Maksymilian Habsburg do królewicza Zygmunta, Mogiła 4 XI 1587” (s. 97, przyp. 355), gdyż nadawca, pisząc o sobie „Maksymilianus Dei gratiae electus rex Poloniae”, do Zygmunta rzeczywiście zwracał się per „królewicz”. Nie do przyjęcia jest jednak tytułowanie listów króla elekta Zygmunta III, który w korespondencji pisał o sobie: „Sigismundus tertius Dei gratia electus rex Poloniae” bądź „Sigismundus III Dei gratia electus rex Poloniae” — „Królewicz Zigmunt do arcyksięcia Maksymiliana, Piotrków 7 XI 1587” (s. 98, przyp. 337)¹⁴.

W odniesieniu do propozycji, jakie uwięzionemu w Krasnymstawie Habsburgowi, prowadząc z nim na własną rękę rozmowy, składał kanclerz Zamoyski, to gdyby Autor dokładniej zapoznał się z monografią Waltera Leitscha, na którą w omawianej książce wielokrotnie się zresztą powołuje, wiedziałby, że to właśnie austriacki badacz, a nie (jak twierdzi Pieńkowski) Aleksandra Barwicka-Makula „w najnowszej literaturze problem ten uwypukliła [–], korzystając ze źródeł wiedeńskich. Badaczka ustaliła, że Zamoyski skontaktował się z arcyksięciem za pośrednictwem M. Sobieskiego” (s. 256). Otóż, wszystko to, co w tej kwestii Autor przypisuje jako zasługę wspomnianej historyczce (pisząc „uwypukliła”, „ustaliła”, „zwraca z kolei uwagę”, „podkreśliła”, s. 256–257), znajduje się w monografii Leitscha i to w wersji dużo bardziej szczegółowej i rozbudowanej¹⁵. Poza tym niemal identyczny cytat z pracy doktorskiej Barwickiej-Makuli w odniesieniu do tego, co kanclerz oferował Habsburgowi, a mianowicie „rękę królowy szwedzkiej, która miała otrzymać w wianie dobra Anny Jagiellonki w Polsce oraz wyłączne prawo do spadku po królowej Bonie” (s. 257) Autor mógł znaleźć we wcześniej opublikowanej monografii mojego autorstwa („miała otrzymać w wianie dobra ciotki Anny I Jagiellonki w Koronie oraz spadek po babce królowej Bonie”), na której kartach również omawiałem ten problem¹⁶.

Pieńkowski zawarł w bibliografii osiem publikacji mojego autorstwa (s. 694). Osobiście bardzo mnie cieszy, że zarówno w tytule, jak i na kartach omawianej monografii z „Indeksem osób” (s. 527) włącznie, Zigmunt III — tak jak we wszystkich moich publikacjach — jest zgodnie z tym, co zawierają źródła, „jedyne” „Zygmunt III” a nigdy „Zygmunt III Wazą”, z czym niemal powszechnie niestety mamy do czynienia we współczesnej polskiej historiografii. Jednak, gdy Autor pisze: „Określenie «Wazowie» pochodzi od samego herbu. W źródłach z epoki nie jest spotykane w kontekście nazwiska, ani nawet przydomku. Historycy stosują je głównie z konieczności periodyzacji panowań po mieczu, choć

¹⁴ Zabieg taki jest jednak niestety w monografii nagminny: „Królewicz Zigmunt do Jana Zamoyskiego” (s. 69, przyp. 178, s. 87, przyp. 274); „Królewicz Zigmunt do Rudolfa II” (s. 88, przyp. 280); „Królewicz Zigmunt do Murada III” (s. 88, przyp. 282); „Królewicz Zigmunt do szlachty Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego” (s. 88, przyp. 284); „Królewicz Zigmunt do K. Radziwiłła” (s. 89, przyp. 287); „Królewicz Zigmunt do stanów pruskich” (s. 89, przyp. 290, s. 96, przyp. 330); „Królewicz Zigmunt do S. Karnkowskiego” (s. 95, przyp. 322); „Królewicz Zigmunt do J. Ostogskiego” (s. 99, przyp. 347).

¹⁵ W. Leitsch, *Sigismund III. von Polen und Jan Zamoyski. Die Rolle Estland in der Rivalität zwischen König und Hetman*, Wien 2006, s. 71, 82–85.

¹⁶ P.P. Szpaczyński, *Mocarstwowe dążenia*, s. 94–95.

w polskiej historiografii jest ono nacechowane pejoratywnie” (s. 117, przyp. 11), to wypadałoby w tym miejscu przywołać którąś z moich publikacji, bo jedynie w nich od lat jest o tym mowa¹⁷. Podobnie jest, gdy Pieńkowski pisze w odniesieniu do groźby Leśniowolskiego, w którą rzekomo miał uwierzyć Jan III, a mianowicie, że szlachta w razie nieprzybycia Zygmunta wybierze cara Fiodora: „W praktyce monarcha szwedzki przejrzał grę polskiego posła, zdając sobie sprawę, że car nie ma szans na zdobycie korony” (s. 68). Nie dość, że nie wspomina, iż w moich publikacjach (znanych Autorowi, gdyż zawarł je w bibliografii) jest o tym mowa, to jeszcze monografię mojego autorstwa przywołuje w przypisie (s. 68, przyp. 176) wśród publikacji autorów, którzy powielali w swoich opracowaniach błędny (na co ja wskazywałem) pogląd o tym, że Jan III bał się wyboru cara. Podaje przy tym strony, na których w mojej książce w ogóle nie ma o tym mowy¹⁸.

W odniesieniu do projektu reformy elekcji forsowanego przez Zamoyskiego podczas sejmu w 1589 r. Autor zawarł uwagę, przy której jako przykład przywołał monografię mojego autorstwa: „Obecnie we wszystkich niemal opracowaniach nagminnie powtarzana jest opinia Lepszego, że projekt reformy elekcji opracował rzekomo sam Zamoyski; przykładowo zob. P.P. Szpaczyński, *Mocarstwowe dążenia* [– –] s. 101: *Modus electionis Pana Zamoyskiego na sejmie warszawskim 1589*” (s. 401, przyp. 257). Otóż, nigdzie nie napisałem, że to kanclerz i hetman wielki koronny „opracował” projekt, a to, że w przypisie zawarłem odesłanie do rękopisu, na który powołuje się również sam Pieńkowski, tyle tylko, że z pominięciem tytułu („zob. BOss., rkps 185/II”, s. 402, przyp. 258), nie uprawnia do takiej interpretacji. Jeśli Autor chciał podać przykład potwierdzający swoje spostrzeżenie, mógł przywołać chociażby biografię króla autorstwa Henryka Wisnera, gdzie mamy wprost napisane, że to właśnie Zamoyski „opracował” ów projekt¹⁹, bądź

¹⁷ M.in. aż w sześciu z ośmiu zawartych przez Autora w bibliografii (s. 494). O niewystępowaniu w źródłach w kontekście nazwiska ani przydomku i pejoratywnym nacechowaniu w historiografii polskiej: P.P. Szpaczyński, *Habsburgowie i Jan Zamoyski*, s. 534. O stosowaniu wcześniej, głównie z konieczności periodyzacji dynastii po mieczu: idem, „Wazowie” czy następcy i przedstawiciele dynastii Jagiellonów? Kilka uwag w sprawie problemu ciągłości dynastycznej w Rzeczypospolitej Obojga Narodów po śmierci Zygmunta II Augusta, „In Gremium. Studia nad Historią, Kulturą i Polityką” 2007, 1, s. 25.

¹⁸ Autor podaje strony 76–78, o szantażu zaś Leśniowolskiego i o tym, dlaczego Jan III nie mógł bać się wyboru cara: P.P. Szpaczyński, *Mocarstwowe dążenia*, s. 80–81: „Na ostateczną decyzję Jana III z pewnością nie mógł oddziaływać szantaż ze strony Marcina Leśniowolskiego [– –] Wyboru cara Fiodora Jan III nie mógł się obawiać, zdając sobie sprawę z tego, jak ważne było w Rzeczypospolitej wyznanie i stała obecność króla oraz jego kondycja psychiczna, a tych podstawowych warunków ostatni z Rurykowiczów nie spełniał”. O tym też w innych, zawartych przez Autora w bibliografii, publikacjach mojego autorstwa: P.P. Szpaczyński, [art. rec.] *Spór o Zygmunta III (Walter Leitsch, Das Leben am Hof König Sigismunds III. von Polen)*, KH 118, 2011, 4, s. 738–739; idem, *Anna I Jagiellonka*, s. 11–12, przyp. 27; idem, *Habsburgowie i Jan Zamoyski*, s. 538.

¹⁹ „Sposób elekcji króla polskiego, *modus electionis Regis Poloniae*, opracował Jan Zamoyski”, H. Wisner, *Zygmunt III Waza*, wyd. 2, Wrocław 2006, s. 51.

jakąkolwiek inną publikację, gdzie jest wprost o tym mowa, skoro jest ich aż tyle („obecnie niemal we wszystkich opracowaniach”).

Reasumując, uwagi o charakterze krytycznym i polemicznym nie umniejszają oczywiście wysokiej wartości merytorycznej omawianej monografii, która stanowi obszerną rozprawę z zakresu parlamentaryzmu w oparciu o szeroko zakrojoną kwerendę źródłową w archiwach polskich i zagranicznych. „Główny cel”, a mianowicie „zweryfikowanie tez starszej historiografii o początkach panowania Zygmunta III w Rzeczypospolitej”, zwłaszcza negatywnych i krzywdzących opinii na temat króla sprzed ponad 90 lat, zawartych w książce Kazimierza Lepszego *Walka stronnictw w pierwszych latach panowania Zygmunta III* (Kraków 1929), „które opierały się na bardzo ograniczonej bazie źródłowej, a mimo to są wciąż powtarzane” (s. 502), w mojej ocenie w znacznej mierze został przez Autora osiągnięty.

Przemysław P. Szpaczyński
(Zielona Góra)

Andrzej Stroynowski, *Obrady sejmu grodzieńskiego 1784 roku. Studium z dziejów kultury parlamentarnej*, Częstochowa 2020, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego im. Jana Długosza w Częstochowie, ss. 250

Co dziesięć lat przybywa kolejne opracowanie poświęcone jednemu z pięciu nieskonfederowanych sejmów poprzedzających obrady Sejmu Wielkiego. W 2000 r. Witold Filipczak opisał pierwszy stanisławowski „sejm wolny”. W 2010 r. badania nad ostatnim zaprezentował Adam Danilczyk¹. Recenzowana praca *nolens volens* musi być rozpatrywana na tle dotychczasowych badań, chociaż sam Autor zdecydował się na przynajmniej częściowe odejście od schematów wypracowanych przez poprzedników.

Książka poza wstępem i zakończeniem liczy pięć rozdziałów: 1. „Zwołanie sejmu do Grodna”, 2. „Początek sejmu i obrady w izbie senatorskiej”, 3. „Obrady w izbach rozłączonych (23 X – 8 XI 1874)”, 4. „Końcowe obrady i dorobek ustawodawczy”, 5. „Formy aktywności parlamentarnej”. Praca została opatrzona spisem posłów i senatorów oraz wykazem liczby wystąpień poszczególnych parlamentarzystów (z datami dziennymi), a także bibliografią, streszczeniami (w językach angielskim, litewskim, białoruskim i ukraińskim) oraz indeksem nazwisk.

Stroynowski świadomie zrezygnował z opisu międzynarodowego układu sił w okresie poprzedzającym sejm oraz głębszej analizy wewnątrzkrajowej sytuacji politycznej (s. 9–10). W związku z tym w rozdziale pierwszym zwięźle, bo

¹ W. Filipczak, *Sejm 1778 roku*, Warszawa 2000; A. Danilczyk, *W kręgu afery Dogrumowej. Sejm 1786 roku*, Warszawa 2010.

w zaledwie siedmiostronicowym podrozdziale, przedstawił tło polityczne sejmu 1784 r., opisując skutki wkroczenia do Rzeczypospolitej wojsk rosyjskich w 1783 r. i niezrealizowane nadzieje króla Stanisława Augusta na sojusz z Rosją w okresie przesilenia krymskiego, polityczne znaczenie śmierci marszałka wielkiego koronnego Stanisława Lubomirskiego oraz tzw. sprawę sołytkowską. W kolejnych podrozdziałach zrelacjonował logistyczne i ideologiczne uwarunkowania pierwszego w czasach Stanisława Augusta sejmu grodzieńskiego, oczekiwania wobec obrad i skład izby poselskiej. Portret tej ostatniej pozostawia niedosyt z powodu rezygnacji przez Autora z opisu „skomplikowanej walki sejmikowej” (s. 9), której zresztą nie udało się zupełnie zbyć milczeniem (s. 44–47). W efekcie otrzymujemy oparty na dość wyrywkowych źródłach, niedający ani pełnego, ani wiarygodnego obrazu, opis kampanii sejmikowej. W dużej mierze jest on skoncentrowany na porównaniu instrukcji poselskich pod względem liczby zawartych w nich punktów. W dzieje sejmu 1784 r. wkraczamy więc w momencie otwarcia obrad, nie mając głębszej wiedzy o układzie sił politycznych, obrazie izby poselskiej czy dotychczasowym doświadczeniu parlamentarnym posłów.

Zawarty w rozdziałach drugim, trzecim i czwartym opis przebiegu sejmu słusznie przedstawiony został zgodnie z dynamiką obrad: wstępne prace sejmu do rozłączenia izb, obrady w izbach rozłączonych oraz końcowe sesje po ponownym połączeniu izby poselskiej z senatem. Te kluczowe dla recenzowanej pracy zagadnienia nie zostały w mojej opinii przedstawione w sposób zadowalający. Oparta na diariuszach sejmowych narracja zawiera niewiele analizy, komentarzy dotyczących kultury parlamentarnej czy interpretacji dyskursu politycznego. Oba spożytkowane diariusze (zredagowany przez sekretarza sejmowego Mateusza Tukalskiego-Nielubowicza oraz wychodzący na bieżąco diariusz „tygodniowy”) są proveniencji dworskiej, a zatem prezentują ten sam obraz sytuacji. Apriorycznie odrzucono przy tym użyteczność pozostałych diariuszy sejmowych odnalezionych przez Filipczaka w ramach prac nad nową chronologią sejmów. Uzupełnienie stanowią drukowane zbiory mów sejmowych. Niemalże zupełnie pominięte zostały źródła rękopiśmienne.

Część analityczną książki stanowią końcowa partia rozdziału czwartego i rozdział piąty (s. 136–181), gdzie Autor podejmuje refleksję nad dorobkiem legislacyjnym sejmu, rolą marszałka sejmowego Franciszka Ksawerego Chomińskiego oraz aktywnością parlamentarzystów, biorąc na warsztat frekwencję i oratorstwo. Szczególnie przydatne dla badaczy mogą być znajdujące się tu oraz w aneksie trzecim („Aktywność oratorska na sejmie 1784 r.”) wyniki badań ilościowych. Wciąż jednak należy zachować czujność wobec zaprezentowanej analizy zgromadzonych danych. Niemiernodajne wydaje się np. porównawcze zestawienie liczby sesji, które miały miejsce od otwarcia sejmu do rozłączenia izb podczas opisywanego sejmu i odległego czasowo sejmu grodzieńskiego z 1752 r. (s. 83). Miejsce sejmowania w mniejszym stopniu wpływało na formę obrad niż zmiany ustrojowe początków panowania Stanisława Augusta. Podobnie bezzasadne jest porównanie liczby mów podczas całego sejmu 1784 r. z liczbą mów wygłoszonych podczas dyskusji wokół Rady Nieustającej

na sejmie 1778 r. (s. 163). W innych wypadkach brak perspektywy porównawczej powoduje, że podane informacje nie prowadzą do żadnych ogólniejszych wniosków: „okazało się — pisze Stroynowski — że spośród 217 kart do głosowania [na konsyliarzy Rady Nieustającej — P.S.] aż 48, czyli 22 proc. było nieprawidłowo wypełnionych” (s. 61). Te dane powinny skłonić do konkluzji, że parlamentarzyści coraz lepiej rozumieli zawily system wyboru członków Rady. Świadczy o tym bowiem widoczny na kolejnych sejmach spadek liczby głosów nieważnych: podczas sejmu 1776 r. było ich 44,5 proc., w 1778 r. — 34,6 proc., a w 1780 r. już tylko 28,8 proc.² Przesadna wydaje się też opinia o zaistniałej na sejmie 1784 r. „praktycznej reaktywacji roli sesji prowincjonalnych”, co miało wpłynąć na praktykę parlamentarną Sejmu Wielkiego (s. 188–189). Sesje prowincjonalne funkcjonowały przecież dobrze także podczas wcześniejszych sejmów, jak np. w 1776 r.³

Książka głosząca sobie pretensje do monograficznego opracowania obrad sejmu grodzieńskiego⁴ powinna zostać oparta na całym dostępnym materiale źródłowym. W tekście nie znajdujemy jednak śladu lektury wielu jednostek archiwalnych przywołanych we wstępie i ujętych w bibliografii (BC 695, 724, 725, 729, 737, 799, 922, 932; BPAU-PANKr. 8, 247, 248; AGAD, Archiwum Publiczne Potockich 8, 16, 34, 51, 63, 74, 75, 90, 102, 105, 107, 113, 156, 184, 211, 244, 275, 276, 282, 297, 310, 322, 324, 327, 328, 329, 330, 351, 366, 367, 371, 378, 379, 385, 440, 441, 489; AGAD, Archiwum Poniatowskich 419; AGAD, Archiwum Tyzenhauzów D24-16^c; AGAD, Archiwum Zamoyskich 2893; BJ 5501, 6799; BK 1326, 1332). W efekcie lwia część książki (s. 49–136) składa się ze streszczenia diariusza.

Wątpliwości może budzić także analiza niektórych jednostek archiwalnych, które przywoływane są w pracy stosunkowo często, w szczególności dwóch poszytów ze Zbioru Popielów (dalej: ZP) zawierających pokaźne dossier do sejmu z 1784 r. Sygnatury 107 i 128 kryją m.in. propozycje od tronu, spisy kandydatów do Rady Nieustającej, spisy posłów oraz osób wchodzących w skład deputacji sejmowych, mowy sejmowe, projekty ustaw i materiały ich dotyczące (ZP 107, k. 128–294v. i ZP 128, *passim*), drukowane ekstrakty uchwalonych konstytucji (ZP 107, k. 296–312) oraz notatki Stanisława Augusta. Trudno zatem zgodzić się z ogólnikowym stwierdzeniem, że „znana jest treść tylko nielicznych projektów, najczęściej rozproszonych po archiwach” (s. 139).

Autor nie wykorzystał też w pełni potencjału posiadanych źródeł. Przykładowo, znając kilka wersji spisów kandydatów do Rady Nieustającej (s. 60), nie dokonał ich analizy. Tymczasem pochodzą one zarówno z okresu sejmowego, jak

² W. Filipczak, *op. cit.*, s. 164.

³ R. Łaszewski, *Sejm polski w latach 1764–1793. Studium historyczno-prawne*, Warszawa-Poznań 1973, s. 103–105.

⁴ Autor co prawda unika określenia swojej pracy monografią, jednak deklarując „odejście od typowego schematu monografii sejmowych” (s. 9) oraz cytując metodologiczne artykuły Richarda Butterwicka-Pawlikowskiego i Roberta Kołodzieja (s. 12–14) zabiera głos w dyskusji nad modelem opisu obrad sejmowych.

i kampanii sejmikowej⁵, i stanowią materiał do analizy kształtowania się ostatecznego składu szóstej kadencji Rady. Być może Autor wpadł tu w pułapkę pierwotnego założenia o odrzuceniu analizy kampanii sejmikowej. Niezauważony został, znajdujący się w materiałach sejmowych z 1784 r., swoisty scenariusz przebiegu obrad, który w 29 punktach opisywał kolejne elementy porządku obrad sejmowych, zaznaczając przy tym podstawę prawną, tj. odpowiednie konstytucje sejmów 1768, 1773–1775 i 1776⁶. Natomiast kilkakrotnie referowane w pracy niespójności wynikające z uchwalonej na sejmie repninowskim konstytucji *Porządek sejmowania* i późniejszych zmian ustrojowych (s. 51, 56, 59, 150) sprawiają mylne wrażenie brodzenia przez parlamentarzystów w gąszczu niejasnych przepisów. Wśród tych samych źródeł znajduje się informacja, że galeria dla słuchaczy w izbie senatorskiej Nowego Zamku w Grodnie była w zbyt kiepskim stanie, aby ich utrzymać⁷, chociaż z lektury książki można odnieść wrażenie jakoby takiej galerii w ogóle nie było (s. 59–60).

Przedstawienie królewskich *Pamiętników*, których narracja doprowadzona została do 1778 r., jako źródła do dziejów sejmu 1784 r. służy chyba sztucznemu rozbudowaniu bazy źródłowej, tym bardziej że na kartach książki znajdziemy odwołanie do pięciu różnych wydań.

Problemy warsztatowe uwidaczniają się także przy wykorzystaniu literatury przedmiotu. Za przykład niech posłuży kwestia przygotowanego przez Radę Nieustającą projektu ustawy „*Decreta executionis*”, rozesłanego na sejmiki przedsejmowe 1784 r. Autor stwierdza, że „nie znamy pierwotnego kształtu projektu, który był proponowany sejmikom poselskim” (s. 131). Przypis, którym opatrzone zdanie poprzedzające tę tezę, odsyła do pracy Filipczaka *Życie sejmikowe prowincji wielkopolskiej*, gdzie na wskazanej stronie znajduje się informacja o zamieszczeniu projektu w księdze grodzkiej łęczyckiej (w AGAD). Ponieważ cechą charakterystyczną tej książki są liczne powtórzenia informacji, sześć stron dalej (s. 137) Stroynowski, ponownie przywołując prace łódzkiego badacza, stwierdza, że „projekt *Decreta executionis* był oblatowany w księgach grodzkich i uzyskał poparcie części sejmików koronnych”.

Przejdźmy teraz do elementów, których w książce zabrakło. Ze względu na rezygnację ze źródeł dyplomatycznych (oraz szerszego wykorzystania materiałów rękopiśmiennych) niedostatecznie ukazana została rola dwóch kluczowych postaci owych lat: Stanisława Augusta i ambasadora rosyjskiego Ottona Stackelberga. Brak także informacji o zakulisowych działaniach politycznych, będących wszak istotnym elementem kultury parlamentarnej. Szczególnie istotne wydawałoby się tu spożytkowanie korespondencji króla z polskim rezydentem

⁵ „Kandydaci do poselstwa w roku 1784m tudzież do Rady Nieustającej i Komisyjów Skarbowych”, AGAD, ZP 128, k. 17–36.

⁶ „Porządek sejmowania”, AGAD, ZP 128, k. 47–56.

⁷ „Sporządzone w izbie senatorskiej ganki dla arbitrów nie są dostatecznie mocne”, W. Gurowski do Stanisława Augusta, 1 X 1784, AGAD, ZP 128, k. 79. O galerii pisze J. Lilyko, *Sejm polski. Tradycja – ikonografia – sztuka*, Warszawa 2003, s. 90.

w Petersburgu Augustynem Debolim (AGAD, Archiwum Królestwa Polskiego 267 i 268). Znajdują się w niej m.in. królewska relacja z przebiegu sejmu, informacje o groźbach zerwania obrad czy o poparciu kierującego rosyjską polityką zagraniczną Aleksandra Bezborodki dla kandydatury Józefa Chrapowickiego na marszałka Rady Nieustającej. Królewska korespondencja pokazuje motywy postaw prezentowanych na sali obrad, a także niuansuje przedstawioną w diariuszach, a w konsekwencji i przez Autora omawianej książki, wizję spokojnych prac sejmowych. Dziwi przywołanie przez Stroynowskiego znajdujących się w Zbiorze Popielów (AGAD) nieodcyfrowanych depeš Augustyna Debolego z Petersburga (s. 11, przyp. 7), z których przecież Autor nie mógł wysnuć żadnych wniosków, chyba że samodzielnie dokonał deszyfry⁸.

W książce zabrakło odpowiedniej redakcji językowej, znajdują się w niej liczne literówki i błędy gramatyczne. Omyłek nie uniknięto nawet w opisie ilustracji: stronę tytułową zbioru konstytucji sejmowych podpisano jako diariusz (s. 121). Przy kwestiach redakcyjnych chcę jeszcze wspomnieć o utrudniającej czytanie, zaczerpniętej z diariusza manierze opisywania posłów poprzez ich „okręg wyborczy”. Kazimierz Nestor Sapieha występuje więc często jako „poseł brzesko-litewski Sapieha”. Skoro zrezygnowano z opisu sejmików informacja ta nie mówi nam nic o przynależności politycznej danego posła.

Istotne braki widoczne są więc na każdym etapie tworzenia książki: zbierania materiałów, pracy analitycznej i przygotowania do druku. Biorąc pod uwagę wszystkie wyżej wymienione zastrzeżenia — choć katalog mankamentów tej publikacji jest dłuższy — należy stwierdzić, że recenzowana książka nie spełnia wymogów monografii historycznej rozumianej jako praca prezentująca możliwie wyczerpujące opracowanie przedmiotu. Temat sejmu 1784 r. nadal wymaga zbadania opartego na adekwatnie zakrojonej kwerendzie źródłowej.

Piotr Skowroński
(Warszawa)

„Jaśnie Oświeconej Pani najniższym sługą”. Listy generalnego plenipotenty Stanisława Karwowskiego do kasztelanowej krakowskiej Izabeli Branickiej z lat 1771–1788, oprac. Krzysztof Syta, Toruń 2020, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, ss. 495

Obserwowane od pewnego czasu ożywienie na niwie edytorskiej tym razem zaowocowało wydaniem korespondencji jednego z magnackich oficjalistów.

⁸ Skądinąd Stroynowski powinien znać tę korespondencję, skoro przywołał dwa listy króla do Debolego z Archiwum Królestwa Polskiego 268 w artykule: *Przeprowadzenie spłaty długów królewskich na sejmie 1784 roku*, w: *Sic erat in votis. Studia i szkice ofiarowane Profesorowi Zbigniewowi Anusikowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin. Rzeczpospolita w czasach nowożytnych*, red. M. Karkocha, P. Robak, Łódź 2017, s. 363–383.

Niedoborem tego typu publikacji uzasadnił Krzysztof Syta decyzję o edycji listów Stanisława Karwowskiego, generalnego plenipotenty hetmanowej-wdowy Izabeli z Poniatowskich Branickiej. Jak wskazano w tytule, wydawnictwo nie zawiera ani jednego listu Branickiej. Pierwszy list Karwowskiego nosi datę 4 listopada 1771 r., powstał zatem w niecały miesiąc po śmierci Jana Klemsa Branickiego i był odpowiedzią na pismo, w którym wdowa powierzyła Karwowskiemu reprezentowanie jej interesów. Ostatni datowany list pochodzi z maja 1788 r. i brak w nim daty dziennej. Dodatkowo na samym końcu edycji znalazły się dwa listy bez daty rocznej, które można spróbować datować bardziej precyzyjnie. Pierwszy, z datą dzienną 7 października, został wyjęty spośród listów z 1779 r. — świadczy o tym paginacja stron, zgodnie z którą list ten poprzedza inny, noszący tę samą datę dzienną, czyli 7 października 1779 r. Drugi list bez podania daty rocznej, z datą dzienną 25 października, pochodzi z zapewne również z 1779 r., na co wskazuje wzmianka o mającym się zebrać sądzie sejmowym, do którego składu Karwowski został wybrany na sejmie 1778 r. — autor narzekał w nim na brak *quorum*. Dodać należy, że w liście pisanym z Warszawy 18 października 1779 r. (list nr 123) donosił on Branickiej o przybyciu do stolicy właśnie na sąd sejmowy oraz o jego limicie do dnia 25 tego miesiąca właśnie z powodu niedostatecznej frekwencji sędziów. W sumie edycja zawiera 247 listów, którym wydawca nadał numerację, w nagłówku podając autora, adresata, a także miejsce przechowywania oryginału listu.

Jednostronność korespondencji zawartej w recenzowanej edycji nie zmniejsza cennych walorów listów w niej zawartych, które mogą stanowić interesujące źródło — zarówno dla badaczy, jak i osób zainteresowanych historią czasów staropolskich — do poznania realiów funkcjonowania dużych majątków magnackich, z naciskiem na kwestie prawne. Czytelnik znajdzie w nich całe spektrum problemów prawnych, z którymi musiała zmierzyć się wdowa, dziedzicząca po mężu znaczne dobra obciążone długami i zaległymi daninami wobec państwa, a także pretensjami pozostałych spadkobierców. Warto dodać, że nawet bycie siostrą władcy niewiele znaczyło w kontaktach z Komisją Skarbu Koronnego. Tym cenniejszy był dobrze znający arkana swej pracy plenipotent, który w zamian mógł liczyć na protekcję swojego pracodawcy.

We wprowadzeniu Krzysztof Syta zawarł krótki rys historiograficzny edycji staropolskiej korespondencji (s. 9–14), naszkicował sylwetkę Stanisława Karwowskiego (s. 15–36), dokonał analizy korespondencji pod kątem jej formy oraz treści (s. 37–48), a także przedstawił zasady edycji (s. 49–54). Z tych ostatnich wywiódł potrzebę dołączenia do edycji dwóch aneksów — słownika terminów staropolskich i trudniejszych wyrazów oraz zestawienia „wyrazów, w których zastosowano uwspółcześioną formę zapisu”. Ponadto wydanie opatrzone wykazem skrótów oraz spisem listów zawierającym ich numer, miejsce i datę wystawienia, numery stron w oryginale przeważnie w Archiwum Roskim w AGAD. W edycji zamieszczono dodatkowo sześć listów z Archiwum Branickich z Białegostoku (także w AGAD). Aparat krytyczny uzupełniono o bibliografię, spis ilustracji i tabel, indeksy osobowy oraz geograficzny.

Opisując karierę publiczną Karwowskiego, Syta nie tylko nie wyszedł poza biogram w PSB¹, ale pominął niektóre, istotne dla oceny kompetencji plenipotenty Branickiej, fakty podane przez autora tegoż biogramu, Wacława Szczygielskiego. Referując związki Karwowskiego z podskarbisem Antonim Tyzenhauzem, ograniczył się do konstatacji, że „Na polecenie [– –] Tyzenhauza [– –] przygotował podwaliny pod reformę ekonomiczną w dobrach stołowych na Litwie, przeprowadzoną w późniejszym czasie przez podskarbiego” (s. 19–20). W przypisie powołał się na artykuł recenzyjny Jerzego Jedlickiego z biografii Tyzenhauza², ale pominął podane przez Jedlickiego fakty, m.in. to, że Karwowski odpowiadał za dokonanie nowych pomiarów geometrycznych gruntów ekonomii szawelskiej, sporządził dla niej nowe inwentarze powinności chłopskich, poklasyfikował grunty, połączył opłaty oraz podymne w jeden czynsz generalny i ustanowił procedurę jego ściągania, wreszcie zabronił chłopom z ekonomii handlu płodami rolnymi poza miastami należącymi do ekonomii. Choć biogram w PSB przypisuje powstanie chłopów w ekonomii szawelskiej w 1769 r. regulacjom Karwowskiego z 1765 r., nie jest to prawdą. Jedlicki wskazał, że powstanie zostało wywołane przez narzucenie chłopom z ekonomii pańszczyzny. To sprostowanie winno było znaleźć się we wprowadzeniu. Brak tam też informacji z biogramu, że Karwowski zasiadał w Komisji Skarbu Koronnego aż do roku 1775 (od 1766), a jest to wiedza istotna dla percepcji części listów z lat 1771–1775, gdy reprezentował on interesy Branickiej wobec tejże Komisji.

Cursus honorum Karwowskiego z lat 1752–1770 przypisuje Syta protekcji Branickiego (s. 18), choć jednocześnie dodaje, że od 1761 r. stosunki z hetmanem uległy „wyraźnemu ochłodzeniu”, a podczas ostatniego bezkrólewia Karwowski „prowadził na Podlasiu agitację przeciwko Branickiemu” (s. 19). Za dowód owego „ochłodzenia” uznał wydawca zachowanie dla okresu po 1762 r. jedynie dwóch listów Karwowskiego do Branickiego, choć wcześniej ich korespondencja miała być ożywiona. Przyczyn rozdzwiewu dopatrywał się we współdziałaniu niewiernego klienta z Familią podczas sejmu 1761 r. (s. 19), przeoczył jednak to, że rok 1761 r. był krótkotrwałym okresem współpracy hetmana z przywódcami Familii³. Zapewne awans na podstolstwo bielskie w 1762 r. Karwowski zawdzięczał hetmanowi, który po krótkim epizodzie współpracy z Familią ponownie zbliżył się do dworu. Pytanie o motywację i powody przyłączenia się Karwowskiego do Familii w okresie bezkrólewia nadal więc pozostaje otwarte.

Mocno wątpliwa jest hipoteza Syty, że „zapewne wyznaczenie Karwowskiego do składu Komisji Skarbu Koronnego na sejmie 1766 r. było formą docenienia

¹ W. Szczygielski, *Karwowski Stanisław*, PSB, t. 12, Wrocław–Warszawa–Kraków 1966–1967, s. 167–169.

² J. Jedlicki, *Wokół Tyzenhauza Stanisława Kościalkowskiego opus vitae*, KH 81, 1974, 1, s. 151.

³ Stanisław August, *Mémoires*, oprac. A. Grześkowiak-Krwawicz, D. Triaire, Paris 2012, s. 227.

jego serwilistycznej postawy wobec stronnictwa Familii” (s. 20). Skoro Karwowski brał udział w uregulowaniu zarządu ekonomii szawelskiej w 1765 r., jego obecność w składzie Komisji Skarbowej Koronnej nie wydaje się owocem serwilizmu, lecz fachowości.

Syta nie skomentował również obecności Karwowskiego na sejmie repninowskim (1767/1768). Przystąpienie do konfederacji radomskiej dopiero w sierpniu 1767 r. (o tym w PSB) każe domyślać się, że mógł on być do tego zachęcony przez króla, który potrzebował oddanych sobie posłów. Wydawca pominął też informację Witolda Filipczaka, że Karwowski początkowo był na królewskiej liście kandydatów do poselstwa z ziemi bielskiej w 1778 r., choć ostatecznie nie został wybrany⁴. O stałej współpracy Karwowskiego ze stronnictwem regalistycznym świadczy jego trzykrotne posłowanie z Inflant (gdzie wybór posłów należał do króla). W sumie dla nakreślenia sylwetki politycznej Karwowskiego Syta nie spożytkował w pełni biogramu w PSB, nie mówiąc już o późniejszych publikacjach dotyczących jego osoby. Inaczej rzecz się ma z częścią wprowadzenia poświęconą pozycji majątkowej Karwowskiego. Tu wydawca dodał wiele istotnych informacji, wykraczających poza dotychczasową wiedzę, opisując zabiegi swego bohatera o dobra ziemskie. Przedstawił również działalność Karwowskiego jako generalnego plenipotenta Branickiej.

W odniesieniu do przyjętej metody opracowania źródła wydawca zadeklarował rezygnację z wytycznych *Instrukcji wydawniczej dla źródeł historycznych od XVI do połowy XIX wieku* zredagowanej przez Kazimierza Lepszego (Wrocław 1953) i zdecydował się na modernizację języka źródła, dążąc do „uwspółcześnienia pisowni w zakresie języka i zasad interpunkcji”. W praktyce oznaczało to zignorowanie fonetyki języka staropolskiego. W zamian załączył aneks, w którym zamieścił „wszystkie przypadki modernizacji pisowni zastosowane w edycji” (s. 50). Deformację języka źródeł z drugiej połowy XVIII w. uzasadnił jego rzekomą bliskością wobec języka współczesnego, różnice dostrzegając jedynie „w budowie zdania i szyku wyrazów” (s. 51). Powyższym tezom zaprzeczył na tej samej stronie, dowodząc, że „przy zachowaniu wiernej postaci edytowanego tekstu może on stać się niezrozumiały dla potencjalnych odbiorców reprezentujących różne dyscypliny nauki” (s. 51). Z przykładów trudności językowych osiemnastowiecznej polszczyzny dowiadujemy się, że potencjalny czytelnik miałby jakoby mieć problem z końcówką -emi (zatem „będącemi” zamieniono na „będącymi”, „któremi” na „którymi” itp.) lub z końcówką -li, którą zmieniono na -ły („byli” na „były”, „chcieli” na „chciały” itp.). Zresztą modernizacja nie zawsze bywa konsekwentna i zamiast formy „to zaś miasto” zachowano za oryginałem zapis „te zaś miasto” (s. 83) czy „nieodwłocznie” (s. 90), choć to ostatnie słowo gdzie indziej zmieniono na „niezwłocznie” (s. 91). Żadna z tych zmian nie została odnotowana w aneksie drugim, choć Autor zapewniał, że „zasadniczo aneks ten uwzględnia wszystkie przypadki modernizacji pisowni

⁴ W. Filipczak, *Sejm 1778 roku*, Warszawa 2000, s. 78.

zastosowane w edycji” (s. 51)⁵. Inną kwestią są zmiany dokonane w tekście, a nieodnotowane we wspomnianym aneksie, wymieńmy choćby: „cierpliwości” na „cierpliwości”, „inszy” na „inny”, „głęboke” na „głębokie”, „szczeremi” na „szczerymi”, „zagineli” na „zaginęły”, „niemi” na „nimi”, „niejakiś” na „niejaki”, „ośmset” na „osiemset”, „letki” na „lekki”, „respekta” na „respekty”, „rezolucyją” na „rezolucję”, „intromisyją” na „intromisję”, „cesyją” na „cesję”, „posesyją” na „posesję”. Nieuzasadniona jest modernizacja, która *de facto* jest interpretacją tekstu: „Wójtostwo we wsi Rajsku [- -] śp. JO Pan [Branicki] prawem swoim zadwornym oddał w posiadanie JP Olszewskiemu przez wzgląd na zasługi” (s. 92), podczas gdy oryginał brzmi: „Wójtostwo we wsi Rajsku [- -] śp. JO Pan [Branicki] prawem swoim zadwornym oddał w posesyją JP^u Olszewskiemu przez wzgląd zasług”. Ta zmiana to nie modernizacja języka źródła, ale jego przeinaczanie, przy czym wręcz kaligraficzny zapis w oryginale nie pozostawia marginesu na błędy w odczycie.

Zabrakło też wydawcy konsekwencji w wyjaśnieniu niejasności w przypisach. Karwowski, komentując polubowne załatwienie sporu, który miał ze starostą szczyrzeckim Franciszkiem Potockim, pisał: „pokazując, że daleki jest od pieni prawnych, zgodziłem się i pozwoliłem, abyśmy się zobopólnie z wruszonej sprawy i uroszczonych pretensji skwitowali” (s. 189). Przypis wyjaśnia słowa „pieni” i „uroszczone”, ale terminu „wruszona” w nim brak. Wydaje się, że w tym miejscu można zastosować zapis „w[z]ruszonej”, a w przypisie podać, że chodzi o sprawę, której nadano bieg w sądzie.

Znacznie poważniejszą luką w całej edycji jest pominięcie objaśnień terminów prawnych dotyczących finansów, nadawania beneficjów czy różnych rodzajów transakcji ziemią, stanowiących zasadniczy temat korespondencji. Przykładowo (s. 74) Karwowski donosi, że uspokoi „dupłę ze starostw JO Pani”, gdzie dupłę opatrzone przypisem: „nadzwyczajny podatek gruntowy”, choć warto byłoby dodać, że w tym przypadku chodziło o podwójną kwartę ze starostw oraz podać powód, dla którego ją wprowadzono. Dwie strony dalej Karwowski pisze, że dozwolił „prezenty” dla księdza Toczyłowskiego, gdzie słowo prezenta nie zostało wyjaśnione ani w przypisie, ani w słowniku terminów staropolskich.

Dla czytelnika istotna byłaby informacja, czy korespondencja Karwowskiego ma przeciwwagę w listach Branickiej, oraz czy można na podstawie innych zachowanych materiałów odtworzyć bliższe szczegóły spraw Branickiej prowadzonych przez Karwowskiego. We wprowadzeniu, odnosząc się do wielości spraw prowadzonych w interesie Branickiej, Syta przywołuje list z 2 grudnia 1771 r., w którym m.in. jest mowa o „pożyczce 14 tys. zł od warszawskiego bankiera Piotra Blanka na wydatki związane z pogrzebem Branickiego” (s. 27). W edycji fragment listu dotyczący pożyczki brzmi: „P[an Piotr] Blank czternaście tysięcy [złp] na ekspens

⁵ W publikacji będącej swego rodzaju autorecenzją recenzowanego wydawnictwa Autor pominął już słowo „zasadniczo”, zob. K. Syta, *O przyjemności. Uwagi na temat edycji listów generalnego plenipotenty Stanisława Karwowskiego do Izabeli Branickiej z lat 1771-1788*, w: *Editiones sine fine*, t. 2, red. K. Kopiński, J. Tandecki, Toruń 2021, s. 142.

do Krakowa sam weksluje do p. Hallera w kamienicy JO Pani mieszkającego. Weksel [w tym miejscu Syta opuścił słowo „napisany” — E.Z.] na osobę JM księdza Szykowskiego, proboszcza bielskiego. P[an] Blank przyrzekł, że bez zawodu pieniądze p. [Józef] Haller odda” (s. 89). Zatem nie ma w nim wzmianki o celu pożyczki, którym miało być pokrycie kosztów pogrzebu Branickiego. Nie został on też wskazany w przypisie, w którym odesłano czytelnika do korespondencji Józefa Hallera z Branicką przechowywanej w Archiwum Roskim w AGAD. Szkoda, że przy edycji korespondencji jednostronnej, jak ta Karwowskiego z Branicką, Syta nie pokusił się o szersze wyjaśnienie treści listów, a wskazany wyżej przykład dowodzi, że odpowiednią wiedzę wydawca listów z całą pewnością posiada.

Niestety, pomimo bardzo czytelnej formy rękopisu, w edycji odnotowano błędy w odczycie. I tak np.: „Ten ścisły obowiązek nie tylko JO Pani, ale każdy, który pisze do posesji starostw, dopełniać musi” (s. 82); w oryginale zaś zdanie to brzmi: „Ten ścisły obowiązek nie tylko JO Pani, ale każdy, który idzie do posesji starostw, dopełniać musi”. Inny przykład (s. 180–181): „JMP Chlebowski [–] powinien stanąć i zapisać się im urzędownie, a JO Panią skwitować i zlewek prawa uczynić”. Zdanie to w oryginale brzmi: „JMP Chlebowski [–] powinien stanąć i zapisać się im urzędownie, a JO Panią skwitować i wlewek prawa uczynić”. Termin „zlewek” wydawca opatrzył przypisem: „Zlewek prawa — tutaj ustąpienie, cesja”, ignorując fragment o prawie wlewkowym (s. 195) i własny przypis: „Wlewek — tutaj cesja” (s. 194). Przytoczone przykłady nie wpłynęły znacząco na zmianę znaczenia źródła, dostrzeżono jednak przypadki, gdy wadliwy odpis zniekształcał treść listu. Przykładowo na s. 185 czytamy: „Wyrażam w liście JMP kapitana [Wojciecha Makomaskiego], który sędzią był sprowadzony przeciwko mnie, jacy ludzie świadczyli”. Powinno być: „Wyrażam w liście JMP kapitana [Wojciecha Makomaskiego], który sędzią był sprowadzony przeciwko mnie, jacy ludzie świadczyli”. Zatem Makomaski nie był sędzią niechętnym Karwowskiemu w procesie (ze starostą szczyrzeckim Franciszkiem Potockim), a autorem listu, w którym Karwowski przekazał szczegóły procesu z Potockim. Inny błąd, polegający na opuszczeniu istotnej informacji, znajduje się na s. 251 edycji: „Dekret z JMP [Stanisławem] Goczałkowskim doszedł mnie”, a powinno być: „Dekret z JMP [Stanisławem] Goczałkowskim jest dobry, doszedł mnie”. Nie ma także wytłumaczenia dla celowego opuszczania dopisków czynionych na listach Karwowskiego czy to ręką Branickiej, czy jej sekretarza. Na s. 333 (s. 442 w oryginale) pominięto dopisek Branickiej o treści: „Refleksje są roztropne, trzeba pisać do Lublina, aby sprawa nie doszła”. Należy podkreślić, że wymienione w recenzji przykłady niewystarczającej dbałości o jakość odczytu zostały dostrzeżone na 66 stronach z 373, które zostały przez recenzentkę porównane z oryginałem.

Problem stanowią także zmiany dokonane przez wydawcę w zakresie interpunkcji. Oryginalna korespondencja miała być — zdaniem wydawcy — obarczona często brakiem interpunkcji i podziałów na akapity⁶. Otóż akapity nie

⁶ Ibidem, s. 140.

występują w oryginalnym tekście aż tak rzadko, choć są sygnalizowane na kilka sposobów, w zależności od ręki pisarza, który list sporządził. Czasami można odnieść wrażenie, że Karwowski stosował akapity aż nazbyt często. Za przykład niech posłuży list nr 5, którego pierwszy akapit w edycji składał się w oryginale z czterech akapitów. Trzeba podkreślić, że ich złączenie w jeden przez wydawcę nie miało wpływu na możliwość zrozumienia fragmentu, w którym Karwowski instruuje Branicką w kwestii zaległej płatności kwarty ze starostw krośnieńskiego i mościskiego. Zastosowany przez Karwowskiego zabieg rozbicia zawartych w liście zaleceń dla Branickiej wynikał, jak się wydaje, z chęci zaakcentowania najważniejszych kwestii. Zresztą tę metodę stosował Karwowski wielokrotnie, oddzielając akapitami na przykład kroki prawne, które należało przedsięwziąć w konkretnej sprawie.

Porównując wydane listy z oryginałami niekiedy można mieć wątpliwości co do interpunkcji zastosowanej przez Sytę. Tytułem przykładu: w liście nr 6 (s. 85) czytamy: „Listy podawcze na starostwo i leśnictwo bielskie, na dzierżawę Złotorię ze sobą przywiozę. Ci IMM, na których powychodziły przywileje na wójtostwa do starostwa krośnieńskiego należące, trzeba, żeby popodawali. Rewersy ja tu od JMP obersztliutnanta Szuszkowskiego wezmę”. Interpunkcja oryginalna każe ten fragment odczytać inaczej: „Listy podawcze na starostwo i leśnictwo bielskie, na dzierżawę Złotorię ze sobą przywiozę. Ci IMM, na których powychodziły przywileje na wójtostwa do starostwa krośnieńskiego należące, trzeba, żeby popodawali rewersa, ja tu od JMP^a oberszt-liutnanta Szuszkowskiego wezmę”. W tym przypadku modyfikacja oryginalnej interpunkcji wypaczyła sens przekazu: to osoby, które trzymały wójtostwa w starostwie krośnieńskim, winny „popodawać rewersy”, co z edycji nie wynika. Podobnie na s. 90 listy podawcze wystawione przez Komisję Skarbową Koronną zamieniono na „listy podawcze starostwa krośnieńskiego i wójtostw”.

Indeksy osobowy oraz geograficzny zostały przygotowane w rzadko spotykanej formie, ponieważ odnoszą się one do numerów listów, a nie do stron edycji. Zmniejsza to dokładność odesłań w wypadku listów kilkustronicowych. Przy takim sposobie indeksowania pomocne byłoby dodanie na górze strony żywej paginy z numerami listów. Bardziej zaskakuje nieuwzględnienie w indeksach ponad 40 stron wprowadzenia. Niestety do istotnych błędów warsztatowych należy zaliczyć pominięcie w indeksach wszystkich przypisów z całości edycji, bez zamieszczenia najmniejszej wzmianki o tym fakcie. Jest to tym bardziej zadziwiające, że dużym atutem pracy są właśnie informacje zawarte w przypisach, a dotyczące osób nie zawsze wymienionych w listach. Przykładowo w przypisie 28 do listu nr 4 Syta podaje, że Józef i Agnieszka z Pieńkowskich Ciecierscy objęli w 1772 r. wójtostwo w Sarnach. Z powodu przyjętej metody opracowania indeksów Ciecierscy zostali odnotowani jedynie w liście nr 181 w zupełnie innym kontekście. Dla czytelnika szukającego przez indeks wiadomości o Ciecierskich informacja o objęciu przez nich wójtostwa sarnieńskiego, podana przez Sytę na podstawie Metryki Koronnej, niestety będzie niedostępna. Co więcej, w przypisie 518 (list 181) Agnieszka z Pieńkowskich została przedstawiona jako

„najprawdopodobniej” żona Józefa. Indeks osobowy, sporządzony po zredagowaniu całości edycji i obejmujący również przypisy, pozwoliłby wyeliminować tego rodzaju nieścisłości.

Wątpliwości budzi też zapis sigli. Instrukcja Lepszego zaleca, że jeśli „przy tytułach podanych w siglach powstała wątpliwość, w którym przypadku jest mowa o danej osobie, należy użyć skrótu przez ściągnięcie, aby móc podać właściwe zakończenie przypadku”⁷. Zastosowanie się do tego pozwoliłoby uniknąć niejasności, jak w przypadku skrótu IMMP, który wedle wykazu skrótów oznacza „Ichmość Panowie” oraz „Ichmość Państwo”. Na s. 89 czytamy: „W interesie IMMP Węgierskich z rozkazu JO Pani zacząłem wchodzić w komplancję”. W przypisie wydawca sugeruje, że chodzi prawdopodobnie o Jana Węgierskiego i jego stryjów albo o Andrzeja Węgierskiego i jego żonę. Wgląd w oryginał rozwiewa wątpliwości: „W interesie Ichmc Państwa Węgierskich z rozkazu JO Pani zacząłem komplancją”, a zatem chodzi o małżonków Węgierskich. Wątpliwości związane z identyfikacją zapewne przełożyły się na nieumieszczenie Węgierskich w indeksie osobowym. Ponadto sigła pozbawione wskazań deklinacyjnych utrudniają lekturę, a wydawca deklarował, że wprowadzone przez niego zmiany miały ułatwić zrozumienie listów osobom nieobeznanym z osiemnastowieczną polszczyzną.

Syta nie uniknął też pewnych niedociągnięć w identyfikacji osób. Nie udało mu się zidentyfikować marszałka Trybunału Koronnego z grudnia 1777 r. (s. 170; w bibliografii brak pracy *Deputaci Trybunału Koronnego 1578–1794. Spis*, cz. 5, Warszawa 2017); zapewne chodziło tu o Kazimierza Krasieńskiego, oboźnego koronnego. Sam Karwowski wspomina 23 lutego 1778 r. (s. 180) o liście Krasieńskiego do Branickiej w sprawie dekretu zapadłego przed Trybunałem Koronnym. Wydaje się także, że niezidentyfikowany „książe generał” (s. 103), który w kwietniu 1773 r. miał przejeżdżać przez Białystok, to Adam Kazimierz Czartoryski, generał ziem podolskich, podróżujący wówczas do Petersburga.

Kończąc ocenę szczegółową edycji, należy jeszcze raz podkreślić, że poza samymi listami dodatkową zaletę stanowią z całą pewnością przypisy rzeczowe, przede wszystkim te dotyczące osób z kręgu Branickiej. Niestety przyjęty sposób opracowania indeksów w dużej mierze ją przekreśla. Wydawca, mający znakomitą orientację w zasobach Archiwum Roskiego oraz Archiwum Branickich z Białegostoku, dokonał w nich bowiem identyfikacji wielu postaci mniej znanych, niejednokrotnie odsyłając czytelnika do konkretnych archiwaliów zawierających dodatkowe informacje. Tylko w przypadku gdy osoby te zostały wymienione w listach Karwowskiego dotarcie do nich nie będzie stanowiło problemu dla czytelnika.

Korespondencja Stanisława Karwowskiego — trudna w odbiorze ze względu na wielość zawartych w niej szczegółowych kwestii natury prawnej — wymagała od Krzysztofa Syty podjęcia decyzji co do odbiorcy, dla którego miała być ona

⁷ *Instrukcja wydawnicza dla źródeł historycznych od XVI do połowy XIX wieku*, red. K. Lepszy, Wrocław 1953, s. 27.

opracowana. Daleko posunięte ułatwienia językowe, które wprowadził wydawca, uwspółcześniając zapis źródła wskazywałyby, że edycja miała być przeznaczona dla szerokiego kręgu osób zainteresowanych funkcjonowaniem społeczeństwa staropolskiego. Jednakowoż brak wyczerpującego omówienia w przypisach pojawiających się w listach kwestii prawnych i uzupełnienia luk wynikających z braku listów Branickiej wskazuje na to, że wydawca zakładał, iż czytelnik będzie merytorycznie przygotowany do ich odbioru. Ten wewnętrzny brak spójności powoduje, że recenzowanej edycji nie można uznać za w pełni udaną.

Ewa Zielińska
(Warszawa)

Grzegorz Szymborski, *Działania zbrojne w Rzeczypospolitej podczas interwencji rosyjskiej 1764 roku*, Zabrze–Tarnowskie Góry 2020, Infort-editions, s. 470, Bitwy, Taktyka, t. 113

Wagi wydarzeń z 1764 r. historykom XVIII w. przedstawiać nie trzeba, podobnie nie trzeba uzasadniać potrzeby badań nad okresem ostatniego bezkrólewia. Jednymi z pierwszych prac na ten temat były książki Szymona Askenazygo i Wacława Mejbauma, najnowszym zaś i najpełniejszym opracowaniem jest monografia Zofii Zielińskiej¹.

O ile okoliczności polityczne sejmu konwokacyjnego i dalszego okresu zostały zbadane, o tyle działania zbrojne im towarzyszące, może nie o wielkiej skali militarnej, ale za to budzące kontrowersje ze względu na udział wojsk rosyjskich, nie doczekały się oddzielnego opracowania. Podjął się tego zadania Grzegorz Szymborski, a efektem pracy jest recenzowana monografia.

Książka składa się ze wstępu („Słowo od Autora”), siedmiu rozdziałów i podsumowania, aneksów, bibliografii, indeksu osobowego oraz streszczeń po angielsku i rosyjsku. Tytuły rozdziałów sygnalizują zawartość, choć treść nie zawsze nawiązuje do tytułowego nagłówka: 1. „Saskie ostatki. Stronnictwa polityczne w Rzeczypospolitej i ich zagraniczni protektorzy w przeddzień rozgrywki o polski tron”, 2. „Państwa ościenne wobec polskiego bezkrólewia”, 3. „Chaos przedkonwokacyjny”, 4. „Interwencja rosyjska”, 5. „Odwrót hetmana. Działania wojenne w Koronie w maju i czerwcu 1764 roku”, 6. „Kampania litewska księcia Karola Stanisława Radziwiłła”, 7. „Próba aktywizacji ruchu konfederackiego i pacyfikacji kraju”. Podsumowaniem jest rozdział „Koniec czy początek”.

¹ S. Askenazy, *Die letzte polnische Königswahl*, Göttingen 1894; W. Mejbaum, *O tron Stanisława Augusta*, Lwów 1918; Z. Zielińska, *Polska w okowach „systemu północnego” 1763–1766*, Kraków 2012. Poszczególne zagadnienia dotyczące tego okresu przybliżają również artykuły: Z. Zielińska, *Zabiegi Rosji o zachowanie liberum veto i o gwarancję w okresie bezkrólewia 1763–1764 r.*, KH 111, 2004, 3, s. 63–87 oraz T. Szwaciński, *Sejmiki poselskie przed konwokacją 1764 r.*, KH 113, 2006, 1, s. 19–56.

Rozdziały są podzielone na liczne podrozdziały zatytułowane mniej lub bardziej adekwatnie do treści. Układ pracy wydaje się logiczny, jednak w trakcie lektury można zauważyć pewien chaos. Wymieniony przez Autora cel wydaje się naturalny — faktograficzne przedstawienie działań zbrojnych w tytułowym roku, jednak nie do końca udało się to zrealizować.

Kontrowersje budzi prezentacja źródeł i literatury, z których Szymborski korzystał. Można zrozumieć tłumaczenie Autora, że zbiory ze wschodnich archiwów były dla niego nieosiągalne, zastrzeżenia budzi jednak niewielki zakres kwerendy w archiwach polskich. W bibliografii wygląda on imponująco — Autor wymienia sygnatury Archiwum Głównego Akt Dawnych, Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, Biblioteki Narodowej, Biblioteki Jagiellońskiej, Archiwum Narodowego w Krakowie, Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, a nawet Książnicy Podlaskiej w Białymstoku oraz Biblioteki Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Zaskakuje, że sygnatury rękopisów Biblioteki Czartoryskich w Krakowie Szymborski kwalifikuje do zbiorów Biblioteki Narodowej. Tymczasem w Warszawie znajdują się jedynie mikrofilmy tychże rękopisów, czego Autor zdaje się nie rozróżniać. Niestety, cały spis kwerendy wymienionych archiwów i bibliotek nie odzwierciedla ilości i wagi materiału, który Autor mógłby wykorzystać, gdyby rzeczywiście taką pracę przeprowadził. Przy analizie przypisów można zauważyć, że większość odsyłaczy źródłowych dotyczy rzeczy znanych z literatury, ekscerptów z listów z często mało znaczących zbiorów, tzw. *Silva rerum* lub gazetek pisanych (mimo że w tym ostatnim przypadku Autor sam zastrzegł, iż nie będzie z nich korzystał ze względu na małą wagę tego typu źródeł). W nielicznych przypadkach znajdujemy w przypisach wartościowe odniesienia do sygnatur np. z Archiwum Radziwiłłów czy Archiwum Publicznego Potockich. Kwerenda była więc bardzo powierzchowna, żeby nie powiedzieć jedynie pozorowana. Jedyne archiwalia, które rzeczywiście świadczą o rzetelnej kwerendzie Autora, to rękopisy z Archiwum Sanguszków znajdujące się w Archiwum Państwowym w Krakowie. Zdumiewa niewykorzystanie rzeczywiście istotnych, najważniejszych dla tematu źródeł, jak chociażby pochodzących z tzw. kancelarii hetmańskiej w Archiwum Anny z Potockich Branickiej w AGAD. Znajduje się tam korespondencja polityczna hetmana wielkiego koronnego Jana Klemensa Branickiego, „głównego bohatera” (obok Karola Stanisława Radziwiłła) książki. Autor nie wykorzystuje również łatwo dostępnych edycji źródłowych, zwłaszcza rosyjskich.

Zastrzeżenia budzi również wykorzystanie literatury przedmiotu. Mimo że spis bibliografii jest długi, można odnieść wrażenie, że *opus magnum* dla tego tematu stanowią cztery prace — Tomasza Ciesielskiego, Katarzyny Kuras, Jewgienija Aniszczhenki (Evgenij Aniščenko) oraz Borisa Nosowa (Boris Nosov)².

² T. Ciesielski, *Armia Koronna w czasach Augusta III*, Warszawa 2009; K. Kuras, *Partie i fakcje w schyłkowym okresie rządów Augusta III Sasa*, Kraków 2010; E. Анищенко, *Сторона неприкаянная. Книга об утрате нашей вольности*, Мінск 2009; Б. Носов, *Установление российского господства в Речи Посполитой. 1756–1768 гг.*, Москва 2004.

Szymborski sporadycznie przytacza też innych autorów, na przykład Ludwika Nabelaka, Jerzego Michalskiego, Zofię Zielińską. Zaskakuje nieznamość jednej z ważniejszych prac dotyczących stronnictw politycznych autorstwa Marii Czeppe³, chociaż stronnictwu Mniszcha Autor poświęca wiele miejsca. Szymborski wydaje się nie znać także fundamentalnych opracowań z zakresu historii wojskowości czasów stanisławowskich, takich jak trzytomowe dzieło Konstantego Górskiego o historii polskiej piechoty, jazdy i artylerii polskiej, prace Tadeusza Korzona o historii wojskowości polskiej oraz o wojskowości w drugiej połowie XVIII w., mamy też publikację Jana Wimmera o historii piechoty polskiej⁴. Szymborski, opisując stan armii koronnej i litewskiej, opiera się jedynie na pracach Ciesielskiego, chociaż wiele przytaczanych ustaleń poczynili wcześniej inni historycy. W niewielkim także stopniu wykorzystane zostały wymienione w bibliografii biogramy z PSB.

Do istotnych mankamentów należy również zaliczyć niewykorzystanie, łatwo dostępnej w Internecie, rosyjskiej literatury dotyczącej armii Katarzyny II, a przecież odegrała ona decydującą rolę w działaniach zbrojnych 1764 r. Nie można pisać monografii o konflikcie zbrojnym, nie przedstawiając potencjału militarnego jednej z głównych stron tego konfliktu. Czy armia rosyjska wyciągnęła wnioski z wojny siedmioletniej? Czy przeszła reorganizację? Czy oddziały skierowane do Rzeczypospolitej składały się z doświadczonych żołnierzy, czy ze świeżych, niewycwiczonych rekrutów? Jak wyglądało ich zaopatrzenie? Płacono za żywność i furaz, czy też mieli się żywić na koszt politycznych przeciwników Czartoryskich?

Autor jedynie pozoruje naukowość oraz nowatorstwo pracy. Przypisy często nie odsyłają do źródeł czy opracowań potwierdzających przytaczane twierdzenia, przykładowo Autor pisze we wstępie, że „część rozkazów udało mi się znaleźć w kopiarzyszu czy też w ramach kopii załączonych do akt *Kriegsrechtu*” (s. 16), po czym w przypisie kończącym to zdanie nie odsyła do edycji źródłowej czy archiwum, ale wyjaśnia znaczenie *Kriegsrechtu*. Fragment mówiący, że Czartoryscy w pewnym okresie proponowali koronę księciu brunszwickiemu opatrzone przypisem informującym, kim był książę brunszwicki. Przytaczając rozkaz kasztelana krakowskiego do regimentarzy z listopada 1763 r., zalecający, aby pozostali w gotowości bojowej, odsyła do przypisu, w którym wyjaśnia słowa „moderunek”. Opisując sejmik braclawski, wymienia działania sędziego braclawskiego Marcina Grocholskiego oraz siłę zbrojną, którą skierował na sejmik — w przypisie ponownie nie mamy odesłania do źródła lub literatury, ale wytłumaczenie, dlaczego słowo „kozak” Autor pisze małą literą. Kilka wersów niżej, zamieszczając niezwykle ważną informację, że Grocholski na wieść o planach

³ M. Czeppe, *Kamaryla Pana z Dukli. Kształtowanie się obozu politycznego Jerzego Augusta Mniszcha 1750-1763*, Warszawa 1998.

⁴ K. Górski, *Historia piechoty polskiej*, Kraków 1893; idem, *Historia jazdy polskiej*, Kraków 1894; idem, *Historia artylerii polskiej*, Warszawa 1902; T. Korzon, *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce. Dokończenie epoki przedrozbiorowej*, t. 3, Kraków 1912; J. Wimmer, *Historia piechoty polskiej do roku 1864*, Warszawa 1978.

przeciwników politycznych, zmierzających do przeszkodzenia zagajenia sejmiku, doprowadził do usunięcia urzędników (zapewne przeciwnych — A.D.) z miasta, Szymborski w przypisie umieszcza wyjaśnienie co to jest według Zygmunta Glogera „odwach” (s. 98). Na s. 199 Szymborski pisze: „Jak donosił agent saski, 15 maja chorągiew pancerna Ludwika Mokronowskiego, brata Andrzeja, została przejęta w Czersku (blisko Góry Kalwarii) przez wspomnianego Michała Ronikiera, który towarzyszył większym siłom rosyjskim na czele 300 żołnierzy «familijnych», w skład których wchodzić mieli pancerni oraz hussary”. W przypisie do tego fragmentu Autor wyjaśnia, czym się różni husaria od huzarów. Takich przykładów jest mnóstwo. A przecież można było zamieścić na końcu książki słowniczek wyjaśniający staropolskie nazwy z dziedziny historii wojskowości.

W recenzowanej pracy znajdziemy równie wiele przykładów odwoływania się do źródeł w przypadku faktów przytaczanych w literaturze tematu, znanej skądinąd Autorowi. Pisząc o skierowaniu przeciwko Karolowi Stanisławowi Radziwiłłowi pozwu przez konwokację wiosną 1764 r. i wezwaniu go do stawienia się przed sądem, nie odwołuje się chociażby do biogramu w PSB, ale odsyła do rękopisów (s. 392). Pisząc zaś o twierdzy kamienieckiej, pomija pracę Renaty Król-Mazur⁵, odwołując się również do źródeł. Niestety, jest to nagminne w całej recenzowanej pracy.

Literaturę przedmiotu Szymborski w przypisach przytacza wrywkowo — do jednego przypisu jedna pozycja (wyjątki są nieliczne), jakby starał się udowodnić, że dokonał szerokiej kwerendy w opracowaniach tematu; przy czym, jak wspomniałem, Autor opiera się głównie na czterech książkach. Odesłania sprawiają wrażenie często wybranych losowo. I tak, pisząc o polityce Francji wobec Rzeczypospolitej (s. 47), opiera się na pracach Kuras i Aniszczenki, a o skutkach wojny siedmioletniej dla Polski — Nosowa, a przecież mamy tu ważne dzieło Władysława Konopczyńskiego, dla polityki międzynarodowej zaś przetłumaczone na język polski prace: starszą Alberta Sorela lub nowsze H.M. Scotta⁶.

Duża część książki została poświęcona politycznym wydarzeniom poprzedzającym działania zbrojne w 1764 r., co wydaje się oczywiste — każdy konflikt wojskowy ma podłoże polityczne, bez przedstawienia którego byłby niezrozumiały. Byłoby to zaletą, gdyby zostało wykonane co najmniej poprawnie, tymczasem w przypadku recenzowanej książki mamy do czynienia z sytuacją, w której Autor niemal zupełnie nie zna układu sił politycznych, wpływu i roli poszczególnych stronnictw, motywów działania ich liderów. W przypadku

⁵ R. Król-Mazur, *Miasto trzech nacji. Studia z dziejów Kamieńca Podolskiego w XVIII wieku*, Kraków 2008.

⁶ W. Konopczyński, *Polska w dobie wojny siedmioletniej*, cz. 1–2, Kraków–Warszawa 1909–1911; A. Sorel, *Kwestia wschodnia w XVIII w. Pierwszy podział Polski i traktat kainardzyski*, Warszawa 1981; H.M. Scott, *The Emergence of the Eastern Powers, 1756–1775*, Cambridge 2001; idem, *France and the Polish Throne*, „Slavonic and East European Review” 53, 1975, 132, s. 370–388; idem, *Great Britain, Poland and the Russian Alliance 1763–1767*, „The Historical Journal” 19, 1976, 1, s. 53–74.

hetmana wielkiego koronnego Jana Klemensa Branickiego, kreując go na lidera opozycji, Szyborski nie zdaje sobie sprawy, że był kierowany przez ambasadora francuskiego oraz Andrzeja Mokronowskiego, agenta i współpracownika francuskiego i od lat kochanka żony hetmana. O głównych przywódcach Familii dowiadujemy się tylko, że Michał Czartoryski miał największe z wszystkich liderów obozów politycznych doświadczenie wojskowe.

Autor nie tylko nie przytoczył wiedzy dostępnej nawet w ogólnych opracowaniach, ale dokonuje też skrótów myślowych, które mogą budzić u czytelnika niezrozumienie. I tak np. pisze, że Czartoryscy zamierzali oprzeć się o Francję, jednak zrezygnowali ze względu na brak zainteresowania Wersalu. Chwilę później stwierdza, że wkraczające do Rzeczypospolitej rosyjskie wojsko otrzymało rozkaz ochrony dóbr Czartoryskich, choć wcześniej słowem nie wspomniał o relacjach liderów Familii z Petersburgiem. W rozdziale „Państwa ościenne wobec polskiego bezkrólewia” najwięcej miejsca poświęca polityce Francji. Jest to o tyle dyskusyjne, że polityka tego państwa wobec Rzeczypospolitej w tym okresie ograniczała się do prowadzenia korespondencji z uczestnikami tzw. sekretu królewskiego i niewiele wносиła do układu sił, a poza tym Autor nie zna podstawowej literatury tematu⁷. Należy żałować, że niewiele miejsca poświęcił polityce Rosji wobec Rzeczypospolitej, najbardziej przecież zainteresowanej wydarzeniami w naszym kraju, tym bardziej że dysponował pracami Zielińskiej.

Negatywna ocena dotyczy również języka używanego przez Autora. Pewne stwierdzenia są zupełnie niezrozumiałe, np.: „Tłumacząc przewagę liczebną republikantów przy pomocy spostrzeżeń M. Kuras można zauważyć, że w ramach tego konglomeratu politycznego identyfikuje się zarówno pozostałości systemu «horyzontalnego» (Potoccy) i wertykalnego (Mniszech, Branicki)” (s. 40). Zwrot zaś „przybyła infanteria”, którego Autor używa nagminnie, jest przestarzały, a przede wszystkim ma współczesne odpowiedniki.

W pracy widać też braki warsztatowe. Cytaty źródłowe przytaczane są nie tylko bez żadnej instrukcji wydawniczej, *in extenso*, co dla czytelnika dysponującego mniejszym odczytaniem może być trudne, a dodatkowo literówki powodują jeszcze większy problem ze zrozumieniem. Za przykład niech posłuży krótki fragment ze s. 436 *Instrukcji od wojska...*: „Utwierdzone w tych powinności przedsięwzięciach Serca y umysły Wojska W. X. Litt czują w sobie uprzedzający — smak życia pod Krolem, Którego Wieki Żądał, dni nasze w ustanowieniu Rzeczypospolitey iuż maia obiecane, którego nam równość na łonie swoim urodzonego,

⁷ E. Boutaric, *Correspondance secrète inédite de Louis XV sur la politique étrangère avec la comte de Broglie, Tercier, etc., et autres documents relatifs au ministère secret...*, Paris 1866; C.V. Broglie, *Correspondance secrète de Louis XV avec ses agents diplomatiques, 1752-1774*, Paris 1878. Warto zaznaczyć, iż autorzy obu prac wykazali się nieznaną realiiów politycznych panujących wówczas w Rzeczypospolitej, bezkrytycznie przyjmując wszystkie informacje zawarte w depeszach francuskich dyplomatów. Większą jakością merytoryczną ma wstęp w edycji źródłowej: *Correspondance secrète du comte de Broglie avec Louis XV (1756-1774)*, t. 1-2, wyd. D. Ozanam, M. Antoine, Paris 1956-1961.

Prawa w swoich przepisach oświeconego, zwyczajy y ustawy Oyczyste Rzpltey ma swoją formę ukształtowanego pokazuią”. Poprawny zapis (w zależności od przyjętych zasad, np. rozwijania lub nie skrótów itd.) powinien wyglądać następująco: „Utwierdzone w tych powinności przedsięwzięciach serca i umysły wojska W. K. Lit. czują w sobie uprzedzający smak życia pod królem, którego wieki żądał, dni nasze w ustanowieniu Rzeczpospolitej już mają obiecane, którego nam równość na łonie swoim urodzonego, prawa w swoich przepisach oświeconego, zwyczajy i ustawy oyczyste Rzpltey ma [sic!] swoją formę ukształtowanego pokazuią”.

Co ważniejsze Autor wprowadza wiele błędów merytorycznych, które dla historyka są oczywiste — np. sejmiki chełmskie nazywa chełmińskimi, starostwo parczewskie — parzewskim, Nieśwież odczytuje jako Nieszwić itd.

Wobec wymienionych mankamentów, usterki indeksu osobowego wydają się mieć mniejsze znaczenie. Zwraca uwagę duża liczba osób niezidentyfikowanych. W przypadku niektórych (jak np. Aszard paż Radziwiłła czy oficerowie niższego stopnia) jest to zrozumiałe, jednak nawet pobieżna kwerenda pozwala wiele postaci zidentyfikować. Można tu wymienić występujących w indeksie jedynie z nazwiska kasztelana kruszwickiego Józefa Głębockiego czy Marcina Świeykowskiego, późniejszego wojewodę podolskiego.

Mankamentów nie równoważą te rozdziały, które zostały poświęcone tytułowemu działaniu zbrojnym. Jednak na tle całej książki sprawiają lepsze wrażenie — poza literaturą przedmiotu Autor rzeczywiście stara się korzystać z nielicznych źródeł wnoszących nową wiedzę. Wciąż jednak wiele z wymienionych wyżej minusów znajduje odzwierciedlenie również w tej partii publikacji.

We wstępie Grzegorz Szymborski podkreślił, że książka oparta jest na źródłach i literaturze przedmiotu, a liczne przypisy sugerujące naukowość pracy świadczą o ambicjach Autora. I mimo zapewnień, że głównym celem publikacji jest popularyzowanie historii, niefachowy czytelnik otrzymał książkę, którą wobec obudowania tekstu aparatem naukowym może uznać za naukową, a więc wiarygodną, a która w rzeczywistości nie tylko nie wykorzystuje dotychczasowego stanu badań z dziedziny historii wojskowości, ale przekazuje polityczną historię tego okresu w sposób niepełny i wypaczony.

Adam Danilczyk
(Warszawa)

Piotr Kuligowski, *Radykałowie polistopadowi i nowoczesna galaktyka pojęć (1832-1888)*, Kraków 2020, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, ss. 407

Recenzowana książka jest zmodyfikowaną wersją rozprawy doktorskiej Piotra Kuligowskiego, obronionej w 2019 r. na Wydziale Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W 2021 r. uhonorowana została Nagrodą

Klio drugiego stopnia oraz wyróżniona w konkursie o Nagrodę im. prof. Jerzego Skowronka i pod wieloma względami jest pracą wyjątkową. Dotyczy bowiem genezy i ewolucji pojęć, którymi radykałowie polskiej Wielkiej Emigracji starali się opisywać otaczający ich świat i rodzące się, czy przez nich samych formułowane idee i programy polityczne. Jakkolwiek banalnie zabrzmiałoby stwierdzenie, iż nie ma historii bez uwzględniania faktografii i chronologii, to warto podkreślić, że w książce Kuligowskiego te — zwykle istotne — czynniki determinujące konstrukcję pracy odgrywają rolę drugorzędną. Waham się, czy można zaliczyć ją bez dodatkowego komentarza do kategorii rozpraw o rozwoju myśli, czy idei politycznych. Jeśli jednak tak, to z naciskiem na dostrzeżenie jeszcze bardziej wysublimowanego jej nurtu związanego z ewolucją pojęć — czymś w rodzaju semantyki historycznej — badaniem zmagających prekursorów polskiego radykalizmu z materią języka, w którym starali się oddać otaczającą ich rzeczywistość, poszukując odpowiednich po temu słów i sposobów komunikacji z odbiorcami i często wynajdując je na nowo — pod presją konieczności opisywania nowych zjawisk. Do tego należałoby jeszcze dodać element ewolucji w czasie owych pojęć, których znaczenie ulegało modyfikacji, a w niektórych wypadkach uwiądowi i w konsekwencji wykreśleniu ze słownika używanych terminów.

Zarówno wybór tematu, jak i oryginalny sposób prowadzenia dyskursu naukowego sprawiają, że wskazanie wcześniejszych publikacji o zbliżonym charakterze (bo wszakże nie temacie) jest poważnym wyzwaniem. Recenzowaną pracę można by — przynajmniej we fragmentach — umieścić w nurcie zbliżonym do prac Jerzego Jedlickiego czy Macieja Janowskiego. Skupiając się na analizie i ewolucji pojęć, mieści się ona w nurcie badań nad ich historią (*conceptual history*).

We „Wstępie” Autor wyjaśnia tytułową „galaktykę pojęć” jako sformułowanie najlepiej oddające mgławicowość „intelektualnej i organizacyjnej struktury funkcjonowania” polistopadowych radykałów. Wskazuje pięć największych gwiazd owej galaktyki, deklarując skupienie się na analizie poglądów Jana Czyńskiego, Jana Nepomucena Janowskiego, Henryka Kamieńskiego, Ludwika Królikowskiego i Stanisława Worcella. Wybór tychże postaci jako reprezentatywnych czy nawet wiodących dla środowiska polistopadowych radykałów nie budzi wątpliwości. Inne postaci, które nie znalazły się w uprzywilejowanej piątce (m.in. Zenon Świętosławski, Tadeusz Krępowiecki czy Wiktor Heltman), wcale nie zniknęły z horyzontu dociekań badawczych Autora. Przeciwnie, występują na kartach rozprawy wystarczająco często, aby nie zapominać o ich znaczeniu dla badanej problematyki. Wyłączenie ich z podstawowego grona wybranych emigrantów wypada zatem zrozumieć jako uchylenie się od pełnego przebadania ich spuścizny pisarskiej i ideowej, co nie oznacza, że została ona całkowicie pominięta.

Dla Autora radykalizm nie jest tożsamy z nurtem demokratycznym Wielkiej Emigracji, gdyż — jak stwierdza — demokracja może być przez radykałów odrzucana (s. 34). Nie znalazłem natomiast nigdzie definicji samego radykalizmu, tak jak go Autor pojmuje, ani wskazania kryteriów, które pozwalają mu

przywoływane w tekście postaci zaliczać do grona polistopadowych radykałów. Z pewnością przydałby się akapit poświęcony temu środowisku, z próbą określenia jego wpływów, liczebności i zmienności w czasie.

Podstawę źródłową i literaturę przedmiotu wykorzystaną w pracy zaprezentowano we „Wstępie” bez generalnego podziału na źródła i historiografię, ale po kolei w odniesieniu do każdej wiodącej postaci, co jest rozwiązaniem oryginalnym, ale akceptowalnym. Jej pełen obraz otrzymuje czytelnik sięgając do „Bibliografii” umieszczonej na końcu pracy (tam też odnajdujemy „Indeks osobowy”). Zbiór źródeł i literatury potężnych rozmiarów stanowi solidną podstawę rozważań i z ledwością można byłoby coś jeszcze do owego wykazu dodać. Z obowiązku recenzenta zwrócę uwagę, że warto byłoby uzupełnić go o istotną dla poznania kształtowania mentalności badanego pokolenia pracę Aliny Barszczewskiej-Krupy i pomocną dla zrozumienia doświadczenia modernizacji książkę Bolesława Orłowskiego¹. Nie sądzę też, że, mimo wiekowej metryki, powinno się pomijać dzieło Lubomira Gadona². Dla kompletności bibliografii dotyczącej Gromad Ludu Polskiego warto byłoby wspomnieć jeszcze o książce Stanisława Mikosa³. Sugerowałbym także uzupełnić zbiór wydawnictw źródłowych o publikacje będące wyborami pism wskazanych autorów, gdyż informacja o nich powinna być czytelnikowi udzielona⁴. Niekiedy Autor zwalnia się też z obowiązku bliższego przedstawienia postaci, którą po raz pierwszy wprowadza na karty rozprawy⁵.

Książka Kuligowskiego składa się z czterech rozdziałów, z których każdy został podzielony na pięć podrozdziałów i zakończony „Konkluzją”. Zabieg ten pozwolił zapanować Autorowi nad skomplikowaną materią rozważań, pogrupować je w odrębne, korespondujące ze sobą części ujęte przy zastosowaniu

¹ A. Barszczewska-Krupa, *Generacja powstańcza 1830–1831. O przemianach w świadomości Polaków XIX wieku*, Łódź 1985; B. Orłowski, *Osiągnięcia inżynierskie Wielkiej Emigracji*, Warszawa 1992.

² L. Gadon, *Emigracja Polska, pierwsze lata po upadku powstania listopadowego*, t. 1–2, Kraków 1901.

³ S. Mikos, *Gromady Ludu Polskiego w Anglii 1835–1846*, Gdańsk 1962.

⁴ H. Kamieński, *Postęp to życie. Wybór pism*, oprac. S. Filipowicz, Warszawa 1980 oraz L. Królikowski, *Wizje społecznego świata. Pisma wybrane*, oprac. A. Sikora, Warszawa 1980.

⁵ Na s. 151 pojawia się Lucjan Siemieński bez żadnej informacji kim był i dlaczego jego opinie zostały uwzględnione w analizie. Tymczasem Siemieński był w opisywanym momencie towarzyszykiem, byłym członkiem Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, świeżym emigrantem; opuścił kraj w 1838 r., by po 1848 r. osiąść w Krakowie i związać się z konserwatystami z „Czasu”. Na s. 161 jest mowa o Edmundzie Chojekim, który sytuował się „na peryferiach środowisk radykalnych”, co jest trafnym, ale skromnym zaprezentowaniem tej postaci – redaktora „Trybuny Ludów” piszącego też do francuskich pism radykalnych i socjalistycznych, zaprzyjaźnionego (do czasu) z czołowym ówczesnym anarchistą Pierre'em-Josephem Proudhonem. Podobnie na s. 216–217 jest mowa o Ludwiku Bulewskim (faktycznie radykale), o którym Autor nie podaje żadnych bliższych informacji.

kryterium problemowego. Była to słuszna decyzja wymagająca dużej sprawności warsztatowej i dyscypliny intelektualnej przy selekcji i analizie materiału źródłowego. Kuligowski uniknął zagubienia się w gąszczu zawitych i zmiennych problemów terminologicznych i ideologicznych, po mistrzowsku prowadząc trudny wykład. Trzeba jednak przyznać, że zastosowane w książce tytuły rozdziałów i podrozdziałów, literacko bardzo atrakcyjne i merytorycznie trafne, odślaniają swoje znaczenie dopiero po lekturze, zatem nie zawsze mogą służyć czytelnikowi jako wskazówka *a priori* co do problematyki, która jest w nich zawarta.

W rozdziale pierwszym „Oswajanie przemieszczonej wyobraźni. Radykałowie wobec procesu ideologizacji”, Autor zawarł analizę zmagających się bohaterów rozprawy, debat między nimi o zasadności używanych terminów na gruncie polszczyzny oraz omówił tendencje i kierunki redefinicji pojęć, odnosząc je do dyskusji prowadzonej w historiografii okresu stalinowskiego i czasów PRL. Omówił też walkę o „instrukcje pojęć” w publicystyce Wielkiej Emigracji będącą częścią ogólnego sporu politycznego, w którym język był jednocześnie narzędziem i płaszczyzną owego sporu. Stworzył nawet listę pojęć, którymi w owym dyskursie posługiwali się emigranci, a które ówczesni ideologowie Towarzystwa Demokratycznego Polskiego uznawali za kluczowe. Bliżej zanalizował poglądy Czyńskiego na temat wizji rozwoju cywilizacji, jego wskazania dla liberałów rosyjskich oraz stanowisko Janowskiego, który sięgał do historii przedchrześcijańskiej Polski w poszukiwaniu inspiracji przyszłego porządku społecznego i politycznego konstruowanego w opozycji do wpływów Kościoła. Zderzył je z poglądami Królikowskiego, kwestionującego przekonanie, że w przeszłości można znaleźć inspirację dla przyszłości, oraz opiniami Kamieńskiego, przewidującego w przyszłości ewolucję istniejących systemów ku postępowi, jak również Worcella opowiadającego się za stanowczą rozprawą z przeszłością. Zasadne jednak wydaje się pytanie, które powinno towarzyszyć tym wszystkim rozważaniom: czy cytowane przez Autora (bardzo różnorodne) fragmenty myśli i stwierdzeń emigrantów można zasadnie traktować jako miarodajny wyraz ich przemyśleń i ugruntowanych poglądów ideologicznych na temat przyszłości – zarówno jako pojęcia, jak i jako oczekiwanej konstrukcji politycznego i społecznego porządku świata? Sam Autor określa je wszakże jako „na ogół doraźne i dyletanckie refleksje wokół historii” (s. 75). Podobnie rozważania wokół terminów takich jak „demokracja” pojmowana jako system sprawowania władzy oraz „demokracizm” rozumiany jako zbiór zasad ideologicznych rodzą pytanie, czy w dyskursie politycznym zawsze były one rozróżniane i świadomie stosowane, czy też używane wymiennie. Dowodem na zasadność zgłaszanych wątpliwości jest cytat na s. 93⁶, gdzie oba pojęcia wydają się być stosowane jako tożsame. Zresztą opisywana na s. 94 wieloznacznościowość terminu

⁶ Cytat ów (z pewnymi opuszczeniami) brzmi: „Polska ma misję uorganizować stosunki wiejskie, [–] na podstawie narodowego ducha [–], to jest na demokracyzmie; tak jak Francji misją jest na tychże samych demokracji podstawach uorganizować przemysł”.

„demokracja” potwierdza, że jego stosowanie w ściśle określonym znaczeniu nie było wówczas regułą. Autor omawia też kilka terminów należących do grupy -izmów, których narodziny, a czasem i cały żywot przypadały na interesujący go okres. Kuligowski — co jest walorem pracy — zawsze odnosi swój dyskurs do ideologów europejskich, a nie jedynie postaci Wielkiej Emigracji. Przybliża czytelnikom ewolucję pojęć „socjalizm” i „komunizm”. Wskazuje też na powstawanie kolejnych -izmów od nazwisk ich twórców, np. towianizmu jako idei oraz towiańszczyzny jako środowiska (podobnie czartoryszczyzny itd.).

W rozdziale drugim: „Zaczarowanie świata w służbie modernizacji. Radykałowie między nauką i religią”, Autor zajmuje się m.in. relacją między nauką a religią w poglądach emigracyjnych radykałów, niekoniecznie postrzeganą przez nich jako antagonistyczna. W kontekście wydania w 1832 r. *Ksiąg Narodu Polskiego i pielgrzymstwa polskiego* oraz publicystyki Gromad Ludu Polskiego twierdzenie Autora, że „w pierwszej dekadzie po powstaniu listopadowym język religijny przyjmował się jednak stosunkowo powoli w polskim życiu politycznym” (s. 124) jest trudne do utrzymania. Dalej omówione zostały poglądy Królikowskiego na przyszłe społeczeństwo, formułowane z użyciem retoryki religijnej, ujęte w formie konstytucji — podobnie jak *Ustawy Kościoła Powszechnego Świętoślawskiego*. Dyskurs pomiędzy Czyńskim a Królikowskim jawi się jako refleksja sporu pomiędzy Charles’em Fourierem a Étienne’em Cabetem (s. 141), co stanowi potwierdzenie zakorzenienia analizowanych debat w szerszym kontekście myśli europejskiej. Kolejne rozważania dotyczą aplikacji języka religijnego do sporów politycznych.

W podrozdziale „Wobec «piekła przemysłu»” Kuligowski analizuje postawę polskich radykałów wobec procesów modernizacji związanych z rozwojem przemysłu oraz towarzyszących im przemian społecznych, i konstatuje raczej negatywne oceny gospodarki kapitalistycznej przez nich formułowane. Ich świat idealny — „Królestwo Boże” — gmina, wieś po zniesieniu pańszczyzny — był bliski naturze i religii, rustykalny, daleki od świata rozwiniętego przemysłu. Spory fragment zawiera analizę poglądów Kamieńskiego i Czyńskiego na kwestię industrializacji i związanych z nią problemów społecznych, komunikacyjnych i ekonomicznych. Autor dochodzi do wniosku, że radykałowie niewiele uwagi poświęcali refleksji nad rozwojem przemysłu, nie uważając tej sprawy za wielce istotną.

Rozdział trzeci „Widma bestii, wizje ludu. Radykałowie wobec modernizacji społeczeństw” rozpoczyna się od przybliżenia postawy radykałów wobec modernizacji społeczno-politycznej. Autor zajmuje się dokonywaną przez badane środowisko analizą istniejącego stanu rzeczy i próbami jego przekształcenia przez edukację polityczną. Rekonstruuje stosunek radykałów do kwestii żydowskiej i do Moskali pojmowanych jako reprezentanci odrębnej cywilizacji. Śledzi też w terminologii i ideologii badanej grupy drogę do wyodrębnienia z ludu w osobną klasę społeczną robotników przemysłowych. Daje przy tym szerszy kontekst, pisząc o proletariacie w ówczesnej francuskiej i angielskiej myśli społeczno-politycznej. W krąg rozważań wprowadza pojęcia narodu, ludu i społeczeństwa. Zapewne zasadne byłoby przy odwoływaniu się do genezy terminu

„rewolucja socjalna” (s. 223), używanego przez publicystykę polską w okresie powstania listopadowego, odesłać czytelnika do istniejących opracowań dotyczących tej kwestii⁷. Generalnie Autor stawia tezę, że dyskurs polski o tych problemach przypominał dyskurs francuski czy angielski, ale sam przyznaje, że jest to wniosek intuicyjny, wymagający potwierdzenia na drodze dalszych badań.

Rozdział czwarty „Czy może istnieć państwo polskie? Zmagania radykałów z modernizacją polityczną” Autor poświęcił poglądom na kwestię zreformowania — unowocześnienia przyszłej Polski, co było postrzegane jako warunek odzyskania przez nią niepodległości oraz związane z koniecznością aktywizacji politycznej ludu poprzez edukację. Tu też kreśli koncepcje panujące w gronie polistopadowych radykałów związane z przyszłą polską armią i szkołą, wyobrażanymi jako instytucje zdecentralizowane, działające na zasadzie „spontanicznej energii powstających mas” (s. 258), bez żadnego zewnętrznego ośrodka organizującego i koordynującego ich działania. Dalej Kuligowski analizuje poglądy czołowych radykałów na kwestię pociągnięcia chłopów do udziału w planowanym powstaniu, do czego koniecznym warunkiem było uwłaszczenie. Stara się także wyjaśnić, jakiej odpowiedzi udzielali radykałowie na fundamentalne dla nich pytanie — „jakimi metodami upolitycznić lud?” Na zakończenie podejmuje próbę wskazania kryteriów włączenia ludu do aktywności politycznej. W ideologii radykałów, zdaniem Kuligowskiego, przyszła Polska byłaby tak zdecentralizowana, że jej byt jako państwa musiałyby być w swej formie na nowo określony. Autor przeprowadza zresztą dogłębną analizę procesu kształtowania się i funkcjonowania pojęcia „państwo” w ówczesnej polszczyźnie.

Całość wieńczy „Zakończenie”, w którym Kuligowski uznaje, że postawy polityczne radykałów polistopadowych wobec nowoczesności były zbliżone oraz że stanowili oni „generację przełomu — stojącą dopiero u progu nowoczesnego świata”. Im też przypisuje zasługę, że „dzięki podejmowanym wysiłkom intelektualnym doprowadzili do transferu szeregu wyraźnie nowoczesnych pojęć do polszczyzny, przez co późniejsze, nowoczesne ruchy polityczne miały gotowe instrumentarium do percypowania nowoczesnego świata” (s. 316). Proponuje trafną periodyzację ewolucji ideowych poszukiwań swych bohaterów: „1) Etap wyłaniania się środowisk i określania celów politycznych (1832–1840); 2) etap organizacyjnego i ideowego rozwoju (1840–1846); 3) etap kryzysu i nowych poszukiwań (1846–1852); 4) etap nowych nadziei (1852/1857–1864) i 5) etap zaniku (1864–1888)” (s. 308). Pejoratywne opinie o Rosjanach jako

⁷ J. Dutkiewicz, *Z badań nad terminologią publicystyki powstania listopadowego*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego” ser. I, 1959, 12, s. 97–132; J. Dutkiewicz, W. Zajewski, *O niektórych aspektach postępowego nurtu ideologicznego w powstaniu listopadowym*, CPH 9, 1957, 1, s. 283–309; J. Ujejski, *Ideologia powstania listopadowego*, „Pamiętnik Warszawski” t. 2, 1930, s. 3–21; W. Zajewski, *Uwagi nad programem ideologicznym lewicy powstańczej 1830–1831*, „Gdańskie Zeszyty Humanistyczne. Historia” 1965, 5, s. 9–39; A. Zieliński, *Publicystyka prasowa powstania listopadowego — poglądy i dążenia*, „Prace Polonistyczne” ser. 17, 1961, s. 83–123.

o tłuszczy i czerni oraz sceptycyzm radykałów co do zasadności oczekiwania, że w Rosji wybuchnie jakieś powstanie Autor ocenia jako zwrot w poglądach całej formacji „ku kategoriom bardziej nacjonalistycznym i esencjalistycznym niż wcześniej” (s. 323). Można jednak zadać pytanie, czy nie jest to skutek urealniania obrazu rzeczywistości w miarę nabywania doświadczenia i porzucania w jego wyniku wcześniejszych złudzeń polskiej inteligencji, że jednostkowo prawdziwe twierdzenie „i tam są ludzie i tam mają duszę” ma znaczenie w skali masowej i może wpływać na społeczne i polityczne postawy mieszkańców Rosji. Rozważania Autor kończy celną uwagą o dążeniu radykałów do modernizacji *à la Polonoise* poprzez zakorzenienie jej w znanych i rozumianych kategoriach wynikających z rodzimych tradycji, często ujmowanych w religijne metafory, a zarazem osnutych „szerszą uniwersalną refleksją” (s. 325).

Końcowy „Aneks metodologiczny i teoretyczny” podzielony został na dwie części. „Aneks 1. Orientacje badawcze w historii idei” zawiera refleksje o metodologii badań z wnioskami dotyczącymi konieczności odrzucenia ahistorycznego rozumienia racjonalności badanych idei, często z dzisiejszej perspektywy irracjonalnych, a nawet śmiesznych. Jest to sprawny i intelektualnie zdyscyplinowany wywód teoretyczny, świadczący o wybitnych zdolnościach analitycznych i syntetyzujących Autora. O wysokich kwalifikacjach naukowych Kuligowskiego przekonuje także dyskurs oparty na refleksji o tendencjach obecnych w polskiej myśli politycznej, rozszerzony następnie o świadczące o doskonałej orientacji w historiografii światowej odniesienia do dokonań obcych historyków idei (niemieckich, brytyjskich, duńskich, holenderskich i francuskich). Formulowane przez niego wnioski co do właściwej metodologii badań warto uzupełnić spostrzeżeniem, że w pewien sposób przez niego deprecjonowane uprawianie biografistyki przez zorientowanych bardziej tradycyjnie badaczy historii idei jest z pewnością niewystarczającym, ale koniecznym etapem badań, który powinien zostać przez kogoś zrealizowany na drodze do bardziej kompleksowych i dalej czy głębiej idących dociekań w tej materii. „Aneks 2. Teoria modernizacji i jej operacjonalizacja” poświęcony został przypomnieniu tego, co polscy badacze problemu uznawali za cechy modernizacji, oraz rozważaniom wokół rozumienia procesu modernizacji w kontekście różnych kręgów cywilizacyjnych i kulturowych (Europy, Azji, Ameryki Łacińskiej, islamu itd.) z ostatecznym, być może banalnym, ale wartym wypowiedzenia wnioskiem, iż nie ma jednego, właściwego, „zachodniego” kanonu modernizacji.

Czytelnik biorący do rąk recenzowaną rozprawę będzie miał rzadką możliwość obcowania z wielce oryginalną materią badawczą, opowiadaną przez Piotra Kuligowskiego na wysokim poziomie naukowym. Chciałbym jednak na koniec sformułować przekonanie, że w trosce o możliwie szeroki odbiór nawet najbardziej naukowego tekstu należałoby tam, gdzie to możliwe, upraszać język, zastępując obce zwroty rodzimymi synonimami.

Radosław Żurawski *vel* Grajewski
(Łódź)

Witold Matwiejczyk, *Pruska policja polityczna wobec mniejszości polskiej w latach 1871–1933. Struktury i ludzie*, Lublin 2020, Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, s. 744, Źródła i Monografie, t. 511

Na przełomie XIX i XX w. kwestia polska pozostawała jednym z najważniejszych wyzwań w polityce wewnętrznej Niemiec. Po 1918 r., wraz z odrodzeniem państwa polskiego, w optyce republikańskich władz w Berlinie straciła ona nieco na znaczeniu, co nie oznaczało oczywiście braku zainteresowania. Polscy działacze na polu polityki, gospodarki czy kultury z zasady byli podejrzewani o nielojalność wobec państwa niemieckiego i poddani nadzorowi ze strony policji. Celem omawianej pracy jest analiza okoliczności narodzin odrębnych służb policyjnych zajmujących się inwigilacją polskich środowisk, ich obsady kadrowej i metod działania, efektów pracy oraz wpływów na organy decyzyjne państwa (s. 28). Na potrzeby realizacji tak zakrojonego zadania badawczego Witold Matwiejczyk sięgnął po zasoby dziewięciu niemieckich i polskich archiwów (Bundesarchiv Berlin, Landesarchiv Berlin, Landesarchiv Nordrhein-Westfalen, Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz w Berlinie, archiwa państwowe w Katowicach, Opolu, Poznaniu i Wrocławiu) przechowujących m.in. dokumenty wytworzone przez 20 różnych instytucji policyjnych. Polscy historycy jak dotąd w niewielkim stopniu korzystali ze źródeł proveniencji policyjnej do badania historii polskiego ruchu narodowego w zaborze pruskim bądź polityki władz w Berlinie względem Polaków, a omawiana książka tę lukę wypełnia. Autor swe wywody oparł także na kilkudziesięciu źródłach drukowanych i blisko pięćdziesięciu tytułach prasowych, w tym na cyklicznych przeglądach prasy polskiej przygotowywanych na użytek wewnętrzny przez wyspecjalizowane komórki policji.

Praca podzielona jest na pięć rozdziałów ułożonych chronologicznie. Narracja obejmuje okres od przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX w. po objęcie władzy przez Adolfa Hitlera. W pierwszym rozdziale zostały zarysowane początki policji politycznej w Prusach do 1871 r. Tworzenie i funkcjonowanie struktur policji politycznej przeznaczonych do nadzoru nad polskim ruchem narodowym w okresie kanclerstwa Ottona von Bismarcka (1871–1890) omówiono w rozdziale drugim, ich zaś rozbudowę i reorganizację, a także utworzenie i wydawanie „Gesamtüberblick über die polnische Tagesliteratur” – specjalnego przeglądu tłumaczonych z prasy polskiej artykułów – przedstawiono w rozdziale trzecim. Działalności policji politycznej w Prusach wobec polskiego społeczeństwa podczas Wielkiej Wojny poświęcono rozdział czwarty. Kolejny, ostatni, dotyczy reorganizacji nadzoru policyjnego nad Polakami w okresie istnienia Republiki Weimarskiej.

Za przyjęciem początkowej cezury pracy, poza tym, że oznacza ona zjednoczenie Niemiec, przemawia także mająca wówczas miejsce aktywizacja polskiego społeczeństwa. Przejawiała się ona w narodzinach masowych organizacji społecznych, mobilizacji narodowej niższych warstw polskiego społeczeństwa i rozwoju prasy. Konflikt wewnętrzny w Rzeszy dodatkowo zaostrzył

Kulturkampf. Władze uznały wówczas, że do nadzoru nad coraz bardziej prężnym polskim ruchem narodowym należy powołać wyspecjalizowane komórki, których członkowie, poza znajomością języka polskiego, będą wykazywali się pełną lojalnością wobec państwa. Do ich zadań należało monitorowanie polskiej prasy, sztuk teatralnych, wierszy i druków zwartych, sporządzanie tłumaczonych na język niemiecki cyklicznych przeglądów prasy polskiej, kontrolowanie polskich zebrań, wieców i zgromadzeń czy prowadzenie katalogów polskich działaczy narodowych. Do 1910 r. ukształtowały się cztery ośrodki nadzoru nad polskim ruchem narodowym: w Poznaniu (centralny), Berlinie, Bytomiu i Bochum.

Bodaj najbardziej zaskakuje czytelnika wniosek Matwiejczyka, że ze względu na praktykę zatrudniania w administracji wyłącznie Niemców, najchętniej ewangelików, nierzadko pochodzących z głębi państwa, w korpusie urzędniczym dramatycznie brakowało osób znających język polski. Ta niewielka, licząca do 30 osób grupa *de facto* ukształtowała obraz Polaków w oczach niemieckiej opinii publicznej i decydentów. W swym własnym, egoistycznym interesie, podkreślała ona wagę „polskiego zagrożenia” dla Niemiec i własne zasługi w wykrywaniu polskich spisków, grożących integralności terytorialnej państwa. Urzędnicy chcieli tym sposobem zasłużyć w oczach swych przełożonych, którzy nie mieli żadnej możliwości weryfikacji tych tez, na awans lub podwyżkę i przekonać ich o swojej niezbędności. Ci dobierani często przypadkowo „specjaliści” od spraw polskich wywierali ogromny, niewspółmierny do swych kompetencji i liczebności, wpływ na decyzje władz różnych szczebli, stanowiąc jedyne źródło informacji o funkcjonowaniu polskiej grupy narodowej żyjącej w większej lub mniejszej izolacji od reszty niemieckiego społeczeństwa, a za to utrzymującej intensywne kontakty ze swymi rodakami w Austrii, Rosji i na emigracji. Ta słuszna konstatacja Matwiejczyka przeczy obieguwej tezie o wyjątkowej sprawności i kompetencji niemieckiej biurokracji doby wilhelmińskiej i okresu Republiki Weimarskiej.

Nie zgadzam się z tezą Autora o zanikaniu osób dwujęzycznych (s. 133), których w środowisku polskich klas średnich i wyższych zaboru pruskiego wszak nie brakowało. Natomiast ze względu na panującą w służbie publicznej dyskryminację Polaków nie zatrudniano ich w administracji państwowej i spychano do narodowego getta.

Największymi mankamentami pracy są — w mej ocenie — objętość i zachwiane proporcje między jej częściami. Autor dał się uwieść czarowi dokumentów źródłowych i często niemal dosłownie referuje ich treść. Lektura pracy staje się przez to momentami nużąca, gdyż czytelnik — przynajmniej piszący te słowa — tonie przygnieciony gąszczem szczegółów, np. wyliczeniem składowych poborów poszczególnych urzędników (s. 241, 242, 520, 529 i 577), jakby Autor zamiast dokonać selekcji pozyskanych informacji obawiał się uronić jakąkolwiek przy snuciu narracji. Towarzyszą temu ogromne dysproporcje pomiędzy poszczególnymi rozdziałami. Dla przykładu pierwszy ma stron 38, kolejny zaś 185. Natomiast w rozdziale poświęconym okresowi po I wojnie światowej lata 1918–1919 zostały omówione bardzo szczegółowo, następne zaś pobeżnie, żeby nie powiedzieć, że okres 1925–1933 wcale. W moim odczuciu bez utraty

wartości poznawczej, a z zyskiem dla klarowności wyводу i właściwych proporcji poszczególnych części recenzowaną książkę można by było odchudzić o połowę. Z drobniejszych kwestii: czytelnikom należałoby wyjaśnić, czym była ustawa o ambonach (s. 230) czy „sprawy welfickie” (s. 540, 550). „Cesarski korpus ochronny” (s. 383) to nic innego jak niemieckie wojska kolonialne (*Schutztruppe*).

Za plus pracy należy z pewnością uznać jej bardzo staranne wydanie. Książka zawiera liczne mapy, tabele, zdjęcia, faksymile dokumentów oraz indeks nazwisk, nazw topograficznych i miejscowych. Niedosyt pozostawia zaledwie czterostronicowe streszczenie po niemiecku, jaskrawo kontrastujące z obszernością książki. Poruszana w pracy tematyka może bowiem znaleźć zainteresowanych wśród badaczy niewładających językiem polskim. Nie jest to jednak feler jedynie tej pracy. Dla zwiększenia obecności wyników badań polskich naukowców w obiegu międzynarodowym, rozpoznawalności polskich badaczy tak oni, jak i wydawcy ich prac powinni zwrócić większą uwagę na streszczenia.

Podsumowując, recenzowana książka stanowi wartościowe studium poszerzające naszą wiedzę o funkcjonowaniu aparatu państwowego Niemiec zajmującego się kwestią polską w latach 1871–1933.

Piotr Szlanta
(Wiedeń)

Kamil Ruszała, *Galicyjski eksodus. Uchodźcy podczas I wojny światowej w monarchii Habsburgów*, Kraków 2020, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, ss. 479 + mapa

Recenzowana książka jest wynikiem długoletnich badań krakowskiego historyka Kamila Ruszały. Jego dorobek zarówno z zakresu historii Wielkiej Wojny w Europie Środkowej, jak i tytułowego zagadnienia, a więc uchodźców tego czasu jest obszerny i zróżnicowany. Monografię można zatem traktować jako podsumowanie jego dotychczasowych dociekań naukowych, choć mam nadzieję, że uczony, na co dzień związany z Uniwersytetem Jagiellońskim, ma jeszcze niejedno do powiedzenia. Życzenie to wynika choćby z kilku cech pisarstwa Ruszały: interesującego zestawu pytań i hipotez, niebanalnego spojrzenia na eksplorowane zagadnienia oraz oparcia swoich rozważań na obszernym, pochodzącym z kilku krajów korpusie źródeł i literatury.

Chciałbym zaznaczyć już na wstępie, że czytelnik dostał do ręki książkę głęboko przemyślaną. Jej struktura jest bardziej problemowa niż chronologiczna, co nie spowodowało jednak niepotrzebnych powtórzeń. Poszczególne rozdziały zgrabnie łączą się ze sobą, a konstrukcja jest logiczna i klarowna. Wprowadzenie poprzedza część zasadniczą, tj. pięć rozdziałów, klamrowo spiętych zakończeniem, aneksem, bibliografią, spisem tabel, spisem wykresów, spisem ilustracji, wykazem skrótów oraz dwoma indeksami — osobowym i geograficznym.

Wprowadzenie jest nie tylko obszerne (s. 9–38), ale wzorcowo napisane. Ruszała omówił w pierwszej kolejności stosowane terminy, w tym tytułowych „uchodźców” (odnosząc się do rozmaitych źródeł z epoki, np. aktów prawnych i określeń z języka potocznego używanych wobec samych mieszkańców Galicji — uciekinierów przed wojskami rosyjskimi, które zestawił z terminami obcojęzycznymi stosowanymi w omawianym czasie). Następnie przedstawił strukturę i metodę, podstawę źródłową, a także przegląd badań. Jak podkreślił we wprowadzeniu, zależało mu na oddaniu głosu zarówno Polakom, jak i Ukraińcom/Rusinom oraz Żydom. Dzięki temu tytułowe zagadnienie jest przedstawione bardziej całościowo (przedstawiciele żadnej nacji nie dominują nad innymi) oraz pokazuje wielość doświadczeń uchodźczych.

Rozdział pierwszy „Eksodus” (s. 39–98) podzielony jest na podrozdziały: „Panika i popłoch”, „Ucieczka i ewakuacja”, „Ewakuacja Lwowa”, „Ewakuacja Przemyśla”, „Ewakuacja Krakowa”, „Podejrzani”, „Kolejne fale”, „Kto opuścił Galicję”. To znakomita prolegomena do przypatrzenia się tytułowemu mieszkańcom Galicji, zmuszonym do opuszczenia swoich domów w wyniku działań wojennych — nie tylko w roku 1914, ale i w kolejnych latach. Autor poruszył w nim problem szoku, jakim były zwycięstwa armii rosyjskiej późnym latem, w pierwszych tygodniach wojny, oraz kwestię nieprzygotowania państwa Habsburgów na ewakuowanie tak znacznej liczby ludności w głąb monarchii. Pokazał nie tylko perspektywę ogólnopaiństwową, ale i to, jak ważna była postawa lokalnych urzędników w poszczególnych miejscowościach Galicji Wschodniej, którzy swoim zachowaniem mieli wpływać na uspokajanie nastrojów. Szybko jednak się okazało, że dezinformacja, plotki i panika wzięły górę nad opanowaniem nerwów i logicznym myśleniem. Gwałtowne tempo przesuwania się wojsk rosyjskich w głąb Galicji doprowadziło bowiem do popłochu, strachu przed kozakami i spontanicznych ucieczek. Autor doskonale pokazał, na ile psychologia tłumu i znaczenie lokalności (pochodzenie z danej miejscowości oraz rola sąsiadów sprzed wojny) wpływały na decyzje indywidualnych osób. Co więcej, że ucieczka stanowiła próbę sił psychicznych i fizycznych, a w chaosie i panice nikły formy dobrego zachowania czy kurtuazji. W swoich rozważaniach Ruszała starał się dobierać przykłady reprezentantów społeczeństwa galicyjskiego z rozmaitych grup: narodowych, zawodowych, społecznych. Trudno było ująć doświadczenia wszystkich. Wydaje mi się jednak, że wśród licznych egzemplifikacji można było pokazać też doświadczenia duchownych, nie tylko świeckich (jak kilkakrotnie wspomniane przeżycia ks. dr. Jana Trznadla z Przemyśla), ale i zakonnych. Reformaci z Sądowej Wiszni są dobrym przykładem na wielość postaw późnym latem 1914 r. O ile bowiem zakonnicy początkowo razem podjęli decyzję o ucieczce przed Rosjanami, o tyle ostatecznie gwardian zawrócił z trasy i — zawstydzony swoją postawą — po kilku dniach powrócił do powierzonego mu klasztoru¹.

¹ Pisałem o tym w artykule, który ukazał się po opublikowaniu książki, zob. T. Pułdocki, *Reformaci w Sądowej Wiszni w czasie I wojny światowej oczami o. Józefa Minettiiego OFM*, „3 історії Західноукраїнських Земель” (Lwów) 2020, 16, s. 184–194.

Zatem chaos pierwszych tygodni rosyjskiej inwazji miał rozmaite oblicza. Ludzie nie tylko spontanicznie uciekali lub byli ewakuowani czy też zdecydowali się skonfrontować z wrogiem, ale i podejmowali sprzeczne decyzje, z których następnie się wycofywali.

O ile ewakuacji Krakowa Autor poświęcił sporo miejsca, o tyle stołeczny Lwów i twierdza Przemyśl, choć również uwypuklone w postaci podrozdziałów, zostały potraktowane przez niego mniej uważnie. Ruszała przedstawił za to bardzo interesująco zagadnienie osób podejrzanych z punktu widzenia państwa austro-węgierskiego – warto pamiętać, że poza przymusowymi wywózkami rusofili oraz osadzaniem ich w obozach i aresztach, zdarzały się też przypadki samosądów. Te ostatnie mogłyby być w pracy uwypuklone. W dalszej części rozdziału Autor skupił się na warunkach, w jakich znaleźli się wywiezieni, m.in. w Terezynie czy Thalerhofie, podkreślając, że zarówno na szczeblu centralnym, jak i lokalnym nikt nie był przygotowany na przyjęcie takiej masy ludności. Swoje rozważania w rozdziale pierwszym historyk zakończył ważnym zagadnieniem – omówieniem skali kolejnych fal uchodźców z Galicji i odpowiedzi na pytanie, kto opuścił Galicję. Nawet jeśli zastrzegł się, że podał jedynie dane szacunkowe, bo pełnych prawdopodobnie nigdy nie uda się ustalić, to jego próby trzeba docenić. Pokazują one bowiem skalę problemu w poszczególnych latach wojny.

Nieprzygotowanie państwa do translokacji Galicjan, obawy i strach miejscowych wobec przybyszy, brak jedzenia, pracy, mieszkań, a w końcu naprędce podejmowane rozwiązania, nierzadko urągające podstawowym warunkom higienicznym, w jakich przetrzymywano uchodźców w poszczególnych częściach monarchii, to główne wątki drugiego rozdziału pt. „Na wychodźstwie”. Został on podzielony następująco: „Translokacja uchodźców”, „Terra nova”, „Miasto w mieście: system obozów barakowych”, „(Nie)codziennosc barakowa”, „Poza obozami”, „Organizacja czasu: edukacja i warsztaty”, „Między kulturą i propagandą”. Ruszała swoje rozważania rozpoczął od kwestii warunków przemieszczania się uchodźców: długości podróży, fatalnych warunków sanitarnych, stacji „rozproszeniowych”, braku informowania władz poszczególnych gmin, że miały przyjąć uchodźców. Bardzo wysoko należy ocenić przedstawienie kwestii, na ile władze wiedeńskie radziły sobie z przymusem lokacji uchodźców w obrębie monarchii i jak wyglądała w praktyce budowa poszczególnych obozów barakowych. Autor szczegółowo przedstawił topografię rozmieszczenia obozów oraz próby translokacji uciekinierów według klucza narodowego (jego rozważania w skondensowany i przejrzysty sposób zbiera tabela nr 1 na s. 106–107). Następnie wskazał obciążenie przybyszami poszczególnych krajów koronnych monarchii: Czech (gdzie było najwięcej uchodźców), Moraw, Dolnej Austrii (bez Wiednia), Wiednia, Górnej Austrii, krajów alpejskich: Salzburga, Tyrolu i Voralbergu, Styrii, Karyntii, Krainy, pozostałych terenach Przedlitawii oraz w Koronie św. Stefana. Niezwykle plastycznie Autorowi udało się uchwycić specyfikę doświadczania „nowego” przez Galicjan. Dla większości z nich obszary, do których zostali wywiezieni, były zupełnie nieznane,

stąd — z przyczyn oczywistych — porównywali je ze swoimi małymi ojczyznami. Warunki, w jakich przyszło im spędzić kolejne miesiące oraz co najmniej rezerwa w przyjmowaniu przybyszów spowodowały, że uchodźcy w większości nie kryli rozczarowania miejscami, do których trafili. Historyk dużo miejsca poświęcił obozom barakowym: ich budowie, stanowi technicznemu obiektów, infrastrukturze, obowiązującym regułom funkcjonowania oraz prawom i obowiązkom ich mieszkańców, przykładom życia codziennego, a także kwestiom zdobywania pożywienia i odzieży oraz zmaganiem się z warunkami sanitarnymi, chorobami i śmiercią. Co ważne, Ruszała nie stracił z „pola widzenia” tych uchodźców, którzy zostali rozlokowani poza obozami w różnych miejscowościach Monarchii. Stojące przed nimi wyzwania były zupełnie inne — mieli prawo do pobierania zasiłku państwowego, ale nie wystarczał on na pokrycie podstawowej egzystencji. Co więcej, natrafiali na mnóstwo problemów — od drożyny i braku pracy po bariery językowe. Doświadczenie chłopów podolskich w Pradze było zupełnie inne niż przedstawicieli arystokracji czy inteligencji. Wydaje się, że podrozdział o organizowaniu kursów czy szkół różnego typu, zwłaszcza dla dzieci i młodzieży, mógłby być dokładniejszy. Autor wprowadzie powołał się na wyniki badań Andrzeja Kazimierza Banacha i Kazimierza Rędzińskiego, ale — jak napisał w przypisie 231, odnoszącym się do prac tych uczonych — jego ustalenia można uznać za „garść uwag na temat szkolnictwa” (s. 177)². Mógł też — choćby incydentalnie — pochylić się nad problemem narodzin na wychodźstwie, gwałtów i niechcianych cięż, relacji damko-męskich oraz zagadnieniem, na ile przebywanie w nowych warunkach przyczyniło się do rozluźnienia obyczajów, a na ile do ugruntowania postaw konserwatywnych. Część tych problemów była już poruszana w literaturze. Autor podał za to sporo nowych informacji w zakresie działalności kulturalnej prowadzonej wśród i dla uchodźców. Omówił różne przykłady aktywności: wydawanie prasy i publikacji okolicznościowych, organizowanie wykładów, przedstawień teatralnych, stawiając przy tym pytanie o cel ich podejmowania. Trudno się z nim nie zgodzić co do wielości ich funkcji: miały one działać integrująco lub wręcz terapeutycznie, pomagały miejscowym mieszkańcom lepiej zrozumieć kulturę przybyszów, a zarazem stanowiły narzędzie propagandy rządowej.

W rozdziale trzecim Autor zawarł rozważania wokół wątku „My i oni”. Podzielił je na podrozdziały: „Uchodźcy oczami miejscowych”, „Zamykanie miast”, „Obcy obywatele na Węgrzech”, „Ostjuden na uchodźstwie”,

² Zob. A.K. Banach, *Szkolnictwo polskie dla wychodźców z Galicji i Bukowiny w monarchii austro-węgierskiej w czasach I wojny światowej*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy” 36, 1993, 1–2, s. 15–36; Z. Jasiński, K. Rędziński, *Polscy uchodźcy i polskie szkoły w Czechach i na Morawach w czasie I wojny światowej*, Opole 1995; K. Rędziński, *Ukraińskie szkolnictwo średnie na uchodźstwie wojennym w latach 1914–1918*, „Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Pedagogika” 2008, 17, s. 171–188. Szkoda jednak, że Ruszała nie sięgnął do książki Rędzińskiego, *Szkolnictwo galicyjskie na uchodźstwie wojennym (1914–1918)*, Częstochowa 2008.

„Powszechne braki i eskalacja nastrojów”, „Kim jesteśmy? O załamaniu tożsamości”. Ruszała podkreślił, że „skierowanie tak potężnej rzeszy tułaczy w głąb Austrii było całkiem nowym dla wszystkich stron doświadczeniem” (s. 195). Jego rozważania w tej części książki skupiły się zatem wokół wzajemnego postrzegania się wynikającego z niewiedzy, braku informacji, pogłosek, stereotypów i strachu. Jak udowodnił, pomimo dziesięcioleci życia w państwie Habsburgów, mieszkańcy poszczególnych krajów koronnych niewiele o sobie wiedzieli, mieli rozmaite wyobrażenia, które — skonfrontowane — wcale nie wypadały korzystnie. Jak napisał: „uchodźcy dla ludności miejscowej pozostawali obcą, anonimową masą przybyszów”, a sytuacji nie ułatwiał fakt, że wielu z nich, pakując się pośpiesznie, nie zabrało ze sobą żadnych dokumentów, przez co nierzadko byli traktowani jako szpiedzy i dywersanci (s. 197–198). Bardzo ważne są rozważania Ruszały o wpływie doświadczenia uchodźczego na załamanie się dotychczasowej tożsamości i wykształcenie nowej. Niezrozumienie faktu negatywnego obchodzenia się z emigrantami, mimo że byli obywatelami tego samego państwa, deprecjonowało w ich oczach c.k. Monarchię i zmuszało do redefiniowania własnej świadomości i nowego miejsca życia — nie dla wszystkich bowiem powrót do Galicji był możliwy. Nawet jeżeli Autor — z przyczyn oczywistych — postawił w tej części książki więcej pytań niż odpowiedzi, to już samo podjęcie refleksji nad tym zagadnieniem i obszerny katalog postulatów badawczych wskazują na jego dojrzałość badawczą i dostrzeganie przyszłych perspektyw w tej tematyce.

Rozdział czwarty „(Samo)pomoc uchodźcom” oscyluje wokół zagadnień: „Państwo versus uchodźcy: podstawa prawna”, „Finanse Austrii a uchodźstwo”, „Zasiłek uchodźczy”, „Polityczne lobby”, „Organizacje pomocy”. Autor skupił się w nim na próbie odpowiedzi na pytania, jak i na ile państwo austriackie wspierało swoich obywateli w potrzebie, a na ile musieli oni dawać sobie radę w nowych warunkach. Szczegółowo omówił podstawy prawne pomocy, kwoty wydawane przez rząd centralny, a także reakcję mieszkańców krajów koronnych na to, że, jak sądzili, zamiast wydawania na ich bieżące potrzeby inwestowano w przybyszów. Historyk dużo miejsca poświęcił zarówno drożyźnie wojennej, jak i zmieniającym się warunkom życia w miarę upływu kolejnych miesięcy i lat. Powrotów nie ułatwiały zniszczenia w Galicji, a potem rządy wojskowe i osławiona szpiegomania.

Ostatni rozdział dotyczy trudnych powrotów z uchodźstwa i problemu, na ile były one w ogóle możliwe. Podzielony został na następujące podrozdziały: „Droga powrotna”, „Możliwość powrotu a rzeczywistość”, „Z baraków austriackich do baraków galicyjskich”, „W Galicji i na Śląsku”, „Wypędzenie «niechcianych gości»”, „Jesień 1918 r. Obywatele którego państwa?” Fragment ukazujący dylematy uchodźców co do powrotu i ewentualnego pozostania na zgłiszczach dotychczasowych domów — bardzo często bez dalszej perspektywy, w kraju targanym problemami ekonomicznymi i społecznymi (rosnący antysemityzm i napięcia w relacjach polsko-ukraińskich) — to jeden z najlepszych w całej książce. Autorowi udało się też bardzo dobrze oddać problem, na ile władze różnego szczebla próbowały radzić sobie z translokacją uchodźców

w tzw. *Hinterlandzie* oraz jak bardzo antyemigracyjny dyskurs doprowadził do oddolnego wypędzania migrantów. A jednak, pomimo fatalnych nastrojów społecznych, wielu mieszkańców Galicji, zwłaszcza Żydów, słysząc o pogromach w dawnych miejscach zamieszkania, po kilku latach na tyle przywykła do życia w Austrii czy Czechach, że wołała tam zostać niż wracać. Doświadczenie emigracji przymusowej nie zawsze było bowiem tylko przeżyciem traumatycznym — nie tak rzadko było szansą na zupełnie nowe życie, jak przekonywająco udowodnił Autor.

Jak słusznie zwrócił uwagę Ruszała w zakończeniu: „Uchodźstwo przyniosło zupełnie nowy wymiar doświadczeń wszystkich trzech stron: samych uchodźców, ludności rodzimej terenów, na które trafili, oraz państwa austriackiego” (s. 370). Trudno się z nim nie zgodzić. Co warte podkreślenia — Autor konsekwentnie rozpatruje w swojej książce problem z trzech punktów widzenia. Z tą niełatwą perspektywą poradził sobie pierwszorzędnie. W zakończeniu podjął się też próby odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak szybko zagadnienie uchodźstwa pierwszwojennego zostało wyparte z pamięci. Chociaż nie było to zadanie, które postawił przed sobą, to swoiste „życie po życiu” przedstawił niezwykle interesująco. Wplótł przy tym opowieści z własnego doświadczenia — współczesnych wizyt w miejscach, gdzie rozlokowano kiedyś obozy, a gdzie obecnie świadomość historyczna i wiedza o przeszłości jest albo niewielka, albo jedynie symboliczna.

Aneks (s. 381–426) zawiera znakomite materiały statystyczne, w dużej mierze obliczenia własne Autora na podstawie zasobów poszczególnych archiwów. W tabelach od 9 do 36 są skomasowane dane odnoszące się do rozmaitych problemów, np. liczba uchodźców galicyjskich w obozie w Choćni w latach 1917–1918 (tabela 9), liczba uchodźców galicyjskich w gminach na terenie Moraw w latach 1917–1918 (tabela 14), komitetów pomocy uchodźcom w Czechach (tabela 26) czy komitetów pomocy uchodźcom w Galicji (tabela 36). Aneks rozpoczyna się od tabeli 9 — wcześniejsze zostały zamieszczone w części głównej. O ile Autor pieczołowicie zebrał rozmaite dane, które zostały umieszczone *in corpore* w tym fragmencie książki, aby nie przeciążyć tekstu głównego, o tyle we wprowadzeniu trzeba było wyjaśnić przyjętą formułę i kolejność zamieszczonych tabel. Przydatności tego działu nie sposób podważyć, ale już sposób prezentowania danych budzi wątpliwości (np. do nich zaliczyć trzeba niejasne kryteria przedstawiania danych w tabelach dotyczących kolejności gmin i obozów, w których umieszczano uchodźców oraz podanie tylko liczb bezwzględnych bez procentów).

Warto podkreślić, że Autor oparł swoje rozważania na niezwykle szerokiej podstawie źródłowej, która objęła zasoby: Österreichisches Staatsarchiv: wiedeńskie Allgemeines Verwaltungsarchiv, Archiv der Republik i Kriegsarchiv, Parlamentsarchiv w Wiedniu, a także trzech archiwów w Lublanie, po dwa w Pradze i Sankt Pölten oraz po jednym w Bregencji, Brnie, Grazu, Hollabrunn, Havlíčkův Brod, Kadaniu, Klagenfurcie, Krakowie, Linzu, Lubiniu, Lwowie, Rzeszowie oddział w Sanoku, w Szolnok i Wiener Neustadt. Do tego doliczyć

trzeba zbiory kilku bibliotek i muzeów, znaczny wybór źródeł drukowanych, aktów normatywnych, wspomnień, beletrystyki, prasy, niepublikowanych prac (głównie doktorskich znajdujących się w zasobach uniwersytetów kilku krajów Europy Środkowej). Nawet jeśli uważny czytelnik w wykazie opracowań dostrzeżby brak kilku pozycji, to i tak liczba tych wykorzystanych przez Ruszałą jest imponująca. Co więcej, historyk skorzystał z dorobku historiografii czeskiej, angielskiej, niemieckiej, polskiej, słowackiej, słoweńskiej, ukraińskiej i włoskiej. O ile zależało mu, aby wnieść do polskojęzycznej historiografii jak najwięcej nieznanych lub zaledwie incydentalnie wykorzystywanych źródeł, zwłaszcza niemieckojęzycznych, o tyle słabiej widać odniesienia do literatury. Poszczególne pozycje są zaledwie wzmiankowane. Autor nie podjął się też polemiki z osiągnięciami swoich poprzedników. Uważna lektura wskazuje na to, że zależało mu przede wszystkim, aby jak najwięcej swoich rozważań oprzeć na archiwaliach. Ta skądinąd chwalebna cecha powoduje niekiedy mylne wrażenie, że niemal wszystkie ustalenia Autora są nowe. A przecież, choć nikt przed Ruszałą nie badał zagadnienia całościowo, to jednak wybrane aspekty uchodźczego życia od lat cieszą się zainteresowaniem badaczy.

Pomimo tych kilku dyskusyjnych aspektów nie mam najmniejszych wątpliwości, że monografia Kamila Ruszały wyróżnia się pośród licznych książek o I wojnie światowej. Autorowi udało się napisać pozycję wnoszącą dużo do naszego poznania tematyki, opartą na bardzo szerokiej podstawie źródłowej, której tytułowe zagadnienie zostało ujęte w sposób interesujący. Co ważne, pomimo syntetycznego ujęcia problematyki, Kamil Ruszała nie stracił perspektywy mikrohistorycznej i tam, gdzie tylko mógł, oddał głos licznym przedstawicielom uchodźców, pokazując całe spektrum ich doświadczeń w nowej rzeczywistości. Dzięki temu mamy do czynienia nie tylko z książką naukową, ale równocześnie z pracą znakomicie i gładko napisaną, gdzie perspektywa zwykłych ludzi nie gubi się w gąszczu faktów, danych i procesów.

Tomasz Pudłocki
(Kraków)

Edmund Juško, *Pozalekcyjne formy oddziaływań wychowawczych na młodzież publicznych polskich szkół średnich w autonomicznej Galicji*, Rzeszów 2020, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, ss. 365

Historia oświaty i wychowania w polskiej historiografii przeżywa ostatnimi czasy poważny kryzys. Mało ukazuje się prac, które są wynikami solidnych badań archiwalnych, a równocześnie oparte zostały na głębokiej znajomości przedmiotu. Jeszcze mniej jest takich, które uwzględniałyby dokonania poprzedników i wpisywałyby się w nowe trendy metodologiczne. Każdą zatem pozycję odnoszącą się do dziejów szkolnictwa w Galicji należałoby powitać ze szczególnym

uznaniem. Niestety, nie można tego napisać o recenzowanej książce Edmunda Juśki. Ta bowiem poza elegancką szatą graficzną i licznymi ilustracjami nie tylko nic nie wnosi do badanej tematyki, ale jeszcze wystawia Autorowi nie najlepsze świadectwo. O ile należy docenić wybór tematyki, której do tej pory nikt nie podejmował na tak szeroką skalę, o tyle wykonanie pozostawia bardzo dużo do życzenia.

Podstawowym zarzutem, który należy Juśce postawić, jest wąska i jednorodna baza źródłowa. Wbrew bowiem temu, co Autor twierdzi we wstępie, rozważania oparł głównie na drukowanych sprawozdaniach szkolnych, zupełnie pomijając archiwalia lwowskie, krakowskie, tarnowskie, rzeszowskie, przemyskie czy akta c.k. Ministerstwa Wyznań i Oświaty w Wiedniu zgromadzone w AGAD w Warszawie. Pisząc o pozalekcyjnych formach oddziaływania na młodzież polskich państwowych i prywatnych szkół średnich, zupełnie pominął zatem m.in. sprawozdania nauczycieli z rozmaitych przejawów życia szkolnego i pozaszkolnego, raporty z wizytacji inspektorów szkół średnich i ogromną liczbę innych źródeł, które są zgromadzone m.in. w Centralnym Państwowym Historycznym Archiwum Ukrainy we Lwowie. Chociaż Autor twierdzi, że korzystał z pedagogicznej prasy fachowej oraz gazet codziennych, to uważna lektura książki wskazuje na to, że źródło to Juśko wykorzystał incydentalnie. Jest to dla mnie zabieg niezrozumiały, zwłaszcza że to znakomita skarbnica wiedzy, pokazująca całe spektrum podejmowanych w szkole i poza nią tytułowych form pracy z młodzieżą i oddziaływania na nią pośrednio i bezpośrednio¹. Co więcej, Juśko pominął prasę codzienną krytycznie nastawioną do konserwatywnego modelu galicyjskiego szkolnictwa.

Nie lepiej wygląda dość skromna lista wspomnień z epoki czy tych pisanych *ex post*. O ile w bibliografii ich liczba wydaje się wystarczająca, o tyle uważna lektura przypisów wskazuje na ich zaledwie symboliczne zużytkowanie. Zdziwił mnie brak prac Ireny Kozimali o ruchu harcerskim w Galicji, Marty Kargól o mundurkach szkolnych czy licznych studiów o wychowaniu sportowym w gimnazjach. Na pozór Juśko sięgnął po prace Marii Stinii, ale z wielu opracowań tej uczonej, odnoszących się do szkolnictwa galicyjskiego, wybrał zaledwie trzy pozycje. Z prac o szkołach tarnowskich Zygmunta Ruty wybrał jeden artykuł, a pominął ważną pracę tego autora i Jana Rysia *Dzieje I Liceum Ogólnokształcącego w Tarnowie do 1939 roku* (Kraków 1999). Ze starszych prac Józefa Świeboby wybrał tylko artykuł, a nie książki o I Gimnazjum w Rzeszowie. Pominął zupełnie prace Gustawa Studnickiego i Konrada Meusa o gimnazjum w Wadowicach czy moje o gimnazjach w Przemyślu, kwestiach religijności i wychowania muzycznego w szkolnictwie galicyjskim, a ubocznie o gimnazjach w Dębicy, Jaśle, Samborze, Lwowie i Stanisławowie. Osobnych książek o wychowaniu

¹ Pisałem o tym choćby w tekście: *Dzienniki i tygodniki jako źródło badań nad oświatą. W poszukiwaniu alternatywnych spojrzeń na szkolnictwo średnie Galicji w dobie autonomii*, w: *Addenda do dziejów oświaty. Z badań nad prasą XIX i początków XX wieku*, red. I. Michalska, G. Michalski, Łódź 2013, s. 57–63.

muzycznym w galicyjskich szkołach średnich nie brak — ale i ich trudno szukać w bibliografii. Podobnie jak prac dotyczących burs czy gmin szkolnych. Dziwi brak ksiąg pamiątkowych czy to z epoki, czy pisanych współcześnie, a przecież sporo ich wyszło w różnych latach (dla szkół we Lwowie, Stanisławowie, Jaśle, Jarosławiu, Sanoku itd.). Trudno szukać najnowszej monografii zbiorowej *W mieście Nowy Sącz, na Długosza przy Plantach... I Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza w Nowym Sączu*, napisanej pod redakcją Jakuba Bulzaka (Nowy Sącz 2018), czy książki Czesława Chrzęszcza o katechetach gimnazjalnych. O pracach ukraińskojęzycznych nie wspomnę, a przecież monografii w tym języku doczekały się szkoły średnie w Samborze, Kołomyi czy Brzeżanach. Lista brakujących opracowań jest zaskakująco długa.

Nawet jeśli Autor ograniczył swoje rozważania tylko do informacji ze sprawozdań szkolnych (do czego miał prawo), to nie pokusił się nigdzie o charakterystykę tych źródeł, mimo że poświęcono im już sporo miejsca w literaturze². Nigdzie zatem czytelnik nie dowie się, jakie informacje można było drukować w sprawozdaniach, a czego nie, jaka była ich konstrukcja i jakie formy szkolnych i pozaszkolnych aktywności nie znalazły odzwierciedlenia na ich łamach. A informacje o większości tego, co robiono poza lekcjami, znajdziemy gdzie indziej niż w drukowanych sprawozdaniach. Wynika to choćby z faktu, że pomimo ministerialnych wytycznych ich forma różniła się w zależności od sporządzającego je dyrektora — obok obszernych i szczegółowych nie brak druków obejmujących w skrótowny sposób podstawowe elementy z poszczególnych działów składających się na sprawozdania.

Książka składa się z czterech rozdziałów poprzedzonych wprowadzeniem, a zakończona jest podsumowaniem w języku polskim i angielskim, wykazem skrótów, bibliografią, wykazem tabel, wykazem ilustracji, indeksem osób i indeksem nazw geograficznych. Dlaczego oba wykazy rozdzielone są bibliografią, trudno dociec. Rozdziały są nie tylko bardzo nierówne pod względem objętości, ale i struktury. Rozdział pierwszy „Problematyka wychowania w działaniach Rady Szkolnej Krajowej” nie jest podzielony na żadne mniejsze części, ale już drugi („Pozalekcyjne wychowanie w szkole”) ma mocno rozbudowany układ. Składają się na niego: 2.1. „Uroczystości” (podzielone na: 2.1.1. „Uroczystości dworskie”, 2.1.2. „Uroczystości narodowo-patriotyczne”), 2.2. „Strój szkolny”, 2.3. „Kółka naukowe i zainteresowań”, 2.4. „Biblioteki i czytelne”, 2.5. „Gminy szkolne”, 2.6. „Orkiestry szkolne”, 2.7. „Wycieczki szkolne”, 2.8. „Szkolne Kasy Oszczędności”, 2.9. „Warsztaty szkolne”, 2.10. „Pomoc uczniom mającym trudności materialne”, 2.11. „Uprawa nieużytków rolnych”, 2.12. „Zbiórki na cele narodowe i społeczne”. Rozdział trzeci pt. „Pozaszkolne formy wychowania młodzieży” ma już o połowę mniej części. Są to: 3.1. „Uroczystości religijne”, 3.2. „Towarzystwo Gimnastyczne «Sokół»”, 3.3. „Ruch strzelecki”, 3.4. „Skauting — harcerstwo”, 3.5. „Bursy”, 3.6. „Wychowanie fizyczne i gimnastyczne”.

² Z braku miejsca nie odwołam się do licznej literatury traktującej o drukowanych sprawozdaniach dyrekcji galicyjskich szkół średnich jako o źródle historycznym.

Rozdział czwarty „Dziedzictwo pracy wychowawczej szkoły galicyjskiej a założenia ideowe wychowania w szkołach średnich w pierwszych latach niepodległej Polski” stanowi zwartą całość. Podobnie jak rozdział pierwszy jest on dużo krótszy objętościowo od środkowych części pracy.

„Wprowadzenie” otwierają zdania, które idealnie ilustrują recenzowaną monografię:

Zasadniczym celem publikacji jest przedstawienie informacji charakteryzujących problematykę wychowania pozalekcyjnego realizowanego w polskich publicznych szkołach średnich, w tym również w szkołach prywatnych z prawem publiczności w autonomicznej Galicji oraz prowadzonych przez instytucje i organizacje współpracujące ze szkołami. Dotyczą one form oraz celów wychowania realizowanego w systemie pozaszkolnym zarówno w szkołach, jak i tego prowadzonego przez instytucje i organizacje współpracujące ze szkołami (s. 11).

Zdania są nielogiczne (jak celem książki może być „przedstawienie informacji?”), zawierają powtórzenia sformułowań i są niepoprawne stylistycznie — niestety, to tylko tzw. wierzchołek góry lodowej. Praca jest bowiem napisana w dużej mierze językiem bardzo nieskładnym. Doskonale rozumiem, że niekiedy Autor musiał napisać o rzeczach oczywistych, ale czemu tak często zrobił to poprzez truizmy?

Korzystając z przytoczonego cytatu z „Wprowadzenia”, należy zrobić jeszcze jedno zastrzeżenie — prywatne gimnazja zostały przez Autora zauważone w książce jedynie marginalnie. Prywatne szkoły średnie były w dużej mierze przeznaczone dla dziewcząt i miały nierzadko o wiele bogatszą ofertę zajęć pozalekcyjnych niż szkoły państwowe — wynikało to z wielu przyczyn, m.in. i tego, że dyrekcje tych ostatnich nie musiały zabiegać o tzw. klienta, czyli rodziców posyłających dzieci do poszczególnych placówek i w dużej mierze finansujących ich funkcjonowanie. Trudno zgodzić się ze zdaniem ze s. 13–14, że „w zakresie wychowania większą rolę odgrywały zajęcia z przedmiotów nadobowiązkowych” (śpiew, muzyka i ćwiczenia gimnastyczne) niż z obowiązkowych. Nie podważam znaczenia tych przedmiotów, ale były one rozmaicie prowadzone w poszczególnych szkołach, a przyczyny tego stanu wynikały np. z braku fachowców lub pieniędzy, a także faktu, że Rada Szkolna Krajowa (dalej: RSK) nie zawsze wyrażała zgodę na ich zorganizowanie w danej placówce. Jednocześnie dla wychowania patriotycznego, ale raczej w duchu lojalistycznym, austriackim, rola języka niemieckiego, a także historii i geografii była ogromna i mocno wpływała na pozaszkolne pojmowanie rzeczywistości przez uczniów.

Rozważania zasadnicze otwiera rozdział pierwszy, obejmujący zagadnienie, na którym Juško zna się bardzo dobrze³. We fragmentach, w których Autor skupił się na opisywaniu poszczególnych przepisów, nieźle sobie poradził.

³ Zob. E. Juško, *Rada Szkolna Krajowa i jej działalność na rzecz szkoły ludowej w Galicji (1868–1921)*, Lublin–Tarnów 2013.

Jest to jednak klasyczne omówienie tego, co RSK napisała — czego zabraniała, a co polecała w pracy z młodzieżą. Dużo miejsca w tych rozważaniach zajmuje sytuacja z okresu I wojny światowej. Trudno się temu dziwić. Jak słusznie zauważa Autor, praca dydaktyczno-wychowawcza przebiegała bowiem wtedy w zupełnie innych warunkach niż przed latem 1914 r. O ile Jusko dokonał właściwej selekcji fragmentów ze sprawozdań RSK, o tyle już ich interpretacja najczęściej prowadzi go na manowce. Czytelnik dowie się zatem, że młodzież szkolna „masowo” garnęła się do nielegalnych organizacji patriotycznych i „bez wahania podejmowała nielegalną działalność wzywającą do sprzeciwu wobec zaborcy” (s. 24–25). Po czym — powołując się na monografię Aleksandra Kuczery⁴ — Juško podaje przykład z gimnazjum w Samborze, gdzie do Związku Ligi Narodowej należało trzech uczniów. Cały ten fragment, podobnie jak opisy aktywności nauczycielskich są w tej części pracy zbędne. Doskonały cytat ze *Sprawozdania c.k. Rady Szkolnej Krajowej z 1912 r. o strajkach szkolnych* został źle zinterpretowany. Nie były to — jak Autor napisał na s. 27 — „wystąpienia młodzieży akcentujące treści narodowe”, ale właśnie — jak jest w cytacie — liczne akcje, np. domagające się dni wolnych w czasie uroczystości narodowych czy występujące przeciwko zbyt surowej klasyfikacji, skierowane przeciwko nauczycielom, traktującym młodzież w zbyt szorstki i niekulturalny sposób itd. Absolutnie nie można zgodzić się ze sformułowaniem, że w czasie I wojny światowej c.k. gimnazja były cesarsko-królewskie już tylko z nazwy (s. 28–30). Zdanie to świadczy o tym, że Autor nie zna sprawozdań z posiedzeń dyrektorów szkół średnich z tego okresu⁵. Trudno się też zgodzić ze zdaniem, że młodzież „masowo” (jeden z ulubionych zwrotów Autora) garnęła się do Legionów — nawet jeśli Autor, podpierając swoje wywody, chłopców gimnazjalnych łączy z absolwentami szkół (s. 32–33).

W przypadku rozdziałów drugiego i trzeciego dobór zagadnień wydaje się właściwy, a tytuły podrozdziałów są trafnie dobrane i pozwalają szybko zorientować się w opisywanej problematyce. Niestety, treść pozostawia sporo do życzenia, a i struktura jest nieprzemysłana. Podrozdział 3.1. powinien znaleźć się w rozdziale drugim o pozalekcyjnym wychowaniu w szkole. Co więcej, lektura tej części książki wskazuje na to, że Juško właśnie o tym ostatnim rodzaju edukacji pisze, a tylko incydentalnie wspomina te elementy, które były realizowane poza szkołą. Nie wiem czemu na s. 156 cały akapit podparty jest przykładami ze szkolnictwa powszechnego, kiedy bez problemu można znaleźć

⁴ A. Kuczera, *Samborszczyzna. Ilustrowana monografia miasta Sambora i ekonomii samborskiej*, t. 2, Sambor 1937.

⁵ Wypada mi powołać się na własne badania. Zob. m.in.: T. Pudłocki, *Pozorna stabilizacja... Lwowskie szkoły średnie na drodze do wznowienia nauki latem i jesienią 1915 roku*, w: *Galicja. Studia z dziejów społeczno-gospodarczych*, red. M. Baczkowski, T. Kargol, Kraków 2017, s. 229–250; idem, *Między lojalizmem a patriotyzmem — gimnazja męskie w Przemyślu w okresie 1915–1918*, „Rocznik Przemyski. Historia” 55, 2019, 4 (24): *Przemysł i Galicja Wschodnia w okresie kształtowania się granic II Rzeczypospolitej*, red. Ł. Chrobak, T. Pudłocki, s. 47–74.

te odnoszące się do tytułowej tematyki książki. Zaskakujące jest to, że w podrozdziale nie ma słowa o innych formach wychowania religijnego niż adresowane do rzymskich katolików. Ogromna liczba uczniów Żydów (nie wspominając np. o Polakach grekokatolikach czy protestantach albo Rusinach moskalofilach) została pominięta. Również podrozdział 3.6. powinien znaleźć się w rozdziale drugim, gdyż duża jego część dotyczy tego, co działo się w tytułowym zakresie w szkole, a nie poza nią.

W przypadku podrozdziału 2.1.2. w ramach tego, co organizowano w szkole, opisano obchody 500-lecia bitwy pod Grunwaldem w Krakowie (s. 53). Nie rozumiem tego zabiegu, zwłaszcza że do tego samego wydarzenia Autor odniósł się jeszcze dwukrotnie, tj. na s. 163 i 181. W podrozdziale o mundurkach szkolnych trudno znaleźć jakiegokolwiek rozważania o tym, jaki strój obowiązywał uczniów przed rokiem 1894. W podrozdziale 2.3. zamiast skupić na przykładach aktywności, trzeba było wyjść od zmian w przepisach ministerialnych na początku XX w., które znaczenie zliberalizowały funkcjonowanie gimnazjów i pozwalały na zakładanie tytułowych organizacji szkolnych. Wtedy czytelnik by zrozumiał, dlaczego Juško nie podał żadnych informacji o istnieniu kół zainteresowań z XIX w. Skutki takiej metody doskonale widać w podrozdziale 2.6. Autor wprost zaczyna od zdania, że w wielu gimnazjach działały szkolne orkiestry (s. 93), by kilka stron dalej napisać, że funkcjonowały w większości szkół średnich (s. 99). Na podstawie czego wysnuł takie wnioski? Czemu nie dopisał, że orkiestry w poszczególnych latach rozmaicie funkcjonowały – w zależności od posiadania odpowiedniej kadry, przychylności dyrektora, finansów na zakup instrumentów i nut itd. Dlaczego według Juški jedną z najstarszych orkiestr była ta z krakowskiego gimnazjum św. Anny – przykładów gimnazjalnych zespołów muzycznych założonych przed podaną przez niego datą można znaleźć sporo. Za kim podał datę założenia orkiestry w I gimnazjum krakowskim w 1898 r.? W podrozdziale 2.11. nie można bezrefleksyjnie pisać, że „uczniowie [– –] sami szukali pracy i ją podejmowali, często pomagali w ten sposób swoim rodzicom” (s. 136), gdyż bez zgody władz szkolnych nie mogli tego robić legalnie. A uprawa nieużytków (poza nielicznymi przypadkami) była w dużej mierze organizowana w czasie Wielkiej Wojny, tj. w zupełnie innych realiach szkolnych niż przed 1914 r. Podrozdział o zbiórkach ma zaledwie półtorej strony i jego konstrukcja jest typowa dla recenzowanej pracy: kilka przykładów i „wyliczanka” na co zebrali pieniądze uczniowie VII Gimnazjum we Lwowie przez dwa lata szkolne. Czemu wybrano akurat tę szkołę a nie inną – nie wiadomo. Właściwie nie ma podrozdziału, który można by określić jako dobrą charakterystykę interesującego Autora problemu.

Rozdział czwarty, który chronologicznie wychodzi poza zakres pracy, a więc obejmuje okres pierwszych lat II Rzeczypospolitej, to interesujący pomysł pokazania dziedzictwa pracy wychowawczej szkoły galicyjskiej w nowych realiach politycznych. Czemu jednak Autor wyszedł poza obszar tytułowej Galicji i podał przykłady z Lublina, Tomaszowa Lubelskiego, Zamościa czy nawet Bydgoszczy – trudno dociec. Gdyby chociaż trzon kadry przywołanych szkół stanowili

nauczyciele z Galicji, którzy po 1918 r. przenieśli się w nowe miejsca pracy, to pomysł dałoby się obronić. Ale tego się czytelnik nie dowie. Trudno ciągłość tematyczną udowodnić tym, że pewne przykłady działalności pozalekcyjnej były realizowane tylko w państwie Habsburgów, a potem je przeszczepiono do odrodzonej Polski, gdyż swoją specyfikę oświatową posiadało i Królestwo Prus, i Cesarstwo Rosyjskie. Bez ich omówienia trudno pisać, co w realiach II RP było przeszczepione z Galicji, a co nie (zresztą próżno takich dociekań szukać w pracy Juški).

Najczęstszą stosowaną przez Autora metodą jest wyliczenie przykładów opisywanych zjawisk w poszczególnych latach w danych szkołach. Nierzadko łąmie przy tym chronologię i przechodzi od przykładu do przykładu. Jest to nie tylko nużące, ale nie prowadzi do żadnych wniosków. Chyba że przyjmie się za Juškę, że chociaż polskie szkoły średnie ogólnokształcące w Galicji miały kształcić w lojalizmie wobec domu Habsburgów, to kształciły także w duchu patriotyzmu polskiego. Nie jest to żadną nowością w historiografii. Autor nadużywa pojęć: patriotyzm, wychowanie narodowe, duma, obrona polskości. Zdania pełne są zupełnie zbędnych, a niekiedy kuriozalnych sformułowań: „Dreszcz emocji przenikał młodzież modlącą się i śpiewającą patriotyczne pieśni nad grobami polskich powstańców i powodował emocjonalne jej angażowanie się w sprawy narodowe” (s. 24). Skąd Autor to wie, trudno powiedzieć. Trudno też szukać inspiracji sformułowania, że „śmierć kolegów i koleżanek była traumą dla uczniów” (s. 155). A może ze względu na wciąż dużą śmiertelność wśród młodych pokoleń (co da się wywnioskować nawet na podstawie głównego źródła, z którego korzystał Juško) wniosek powinien być odwrotny? Liczne zgony wśród uczniów (niedożywionych, mieszkających często w kiepskich warunkach, schorowanych) mogły powodować, że śmierć była przez nich bardziej oswojona niż nam się to wydaje. Może warto było sięgnąć do opracowań z zakresu antropologii śmierci, aby lepiej oddać opisywane zjawisko.

Autor nadużywa cytatów, często dość długich, pozostawionych najczęściej bez komentarza i pojawiających się jako wstawki do tekstu głównego. Jego rozważania zostały urozmaiczone ogromną liczbą fotografii — aż 257. O ile część jest właściwie dobrana, o tyle np. liczne zdjęcia biskupów i zwykłych księży — organizatorów czy darczyńców burs, prezydenta Thomasa Woodrowa Wilsona (fot. 243 na s. 288) czy „pułkownika” Herberta Hoovera (fotografia 245 na całą stronę 290) lub polityków galicyjskich są na taką skalę zbędne. Zupełnie nie rozumiem zamieszczenia zdjęć ze szkół spoza obszaru Galicji (np. z Kielc czy z Warszawy) czy z dwudziestolecia międzywojennego (np. fot. 220, 222–223, 230 — zdjęcie z roku 1935 itd.). Autor wielokrotnie swoje tezy ilustruje przykładami z realiów II RP: w przypisach 13 i 14 cytaty o kształtowaniu postaw patriotycznych wzięte są: pierwszy ze sprawozdania gimnazjum w Gorlicach za rok szkolny 1927/1928, a drugi z gimnazjum w Dębicy za rok szkolny 1923/1924. Trudno zrozumieć ten zabieg, zwłaszcza że nie jest on poprzedzony żadną uzasadniającą go informacją.

Z uwag szczegółowych: III Gimnazjum w Krakowie dopiero w 1918 r. przyjęło imię Jana III Sobieskiego, więc tej nazwy nie można stosować wstecz (np. s. 35). W 1910 r. Anatol Nowak nie był biskupem krakowskim, a jedynie biskupem pomocniczym (s. 153). Nie można się zgodzić, by obchody 100-lecia śmierci księcia Józefa Poniatowskiego w 1913 r. były zorganizowane na podobną skalę, co obchody grunwaldzkie trzy lata wcześniej (s. 163). Nie podważam zdolności oratorskich i patriotyzmu sufragana lwowskiego Władysława Bandurskiego, ale można by stonować peany na jego cześć. Nie tylko z *Dziennika* jego przełożonego, tj. abp. Józefa Bilczewskiego wiadomo, że homoseksualne skłonności Bandurskiego i forma ich realizacji były problematycznie przyjmowane wśród elity galicyjskiej. Trudno pisać, że „młodzi ludzie uważnie obserwowali wydarzenia mające miejsce w zaborze rosyjskim, szczególnie działania Józefa Piłsudskiego i jego towarzyszy” (s. 169), zupełnie pomijając popularność wśród nich idei narodowo-demokratycznych i syjonistycznych. Trudno dociec na podstawie czego Autor wyciągnął wniosek, że „członkowie drużyn skautingowych nadawali także potem ton działalności obywatelskiej i niepodległościowej II Rzeczypospolitej” (s. 211). Przypisy można było uważniej przejrzeć. Przykładowo na s. 98 Autor napisał o gimnazjum w Stanisławowie (których było już wtedy trzy w tym mieście), a przypis 177 kończący zdanie odnosi się do sprawozdania I Gimnazjum w Tarnowie.

W książce Autor zapomina zaznaczyć, że gimnazja i szkoły realne nie były jedynymi typami szkół średnich — wbrew temu co pisze, należały do nich m.in. licea i seminaria nauczycielskie. Po lekturze całości można odnieść wrażenie, że do szkół z polskim językiem nauczania uczęszczali głównie Polacy — Żydzi są zaledwie wzmiankowani, a przykłady aktywności adresowanej do nich zostały zupełnie pominięte. Autor nie wyjaśnił, dlaczego pominął szkoły z ukraińskim językiem nauczania, chociaż np. w niektórych tabelach zostały one przywołane. Naturalnie w tytule zaznaczył, że interesowały go tylko polskojęzyczne publiczne szkoły średnie, co nie zwolniło go jednak z tego, by choć czasami porównywać pewne zjawiska do tego, co działo się w tym czasie w oświacie ukraińskojęzycznej. W Galicji Wschodniej nie da się sztucznie oddzielić jednych szkół od drugich, nawet jeśli przed I wojną światową gimnazja polsko- i ukraińskojęzyczne funkcjonowały często zupełnie obok siebie⁶. Co więcej, nie brakowało Ukraińców czy Rusinów, których rodzice mieli poglądy rusofilskie, uczęszczających do gimnazjów polskojęzycznych — ci również zostali pominięci przez Juškę.

⁶ Na to zwracali uwagę ówcześni dyrektorzy. Zob. np. S. Goliński, *Co uczynić należałoby celem wytworzenia przyjaźniejszych stosunków między nauczycielami i uczniami polskich a ruskich gimnazjów?*, Lwów 1908. Była to odbitka dwugłosu wybrzmiałego podczas trzeciej konferencji dyrektorów szkół średnich we Lwowie w dniach 23–24 marca 1908 r. Koreferentem Stanisława Golińskiego z Przemyśla na ten sam temat był dyrektor gimnazjum ruskiego w Stanisławowie dr Mykoła Sabat.

Recenzowana książka jest zła i nigdy nie powinna ukazać się drukiem. Nie można dowolnie żonglować źródłami, skupiając się na przedstawieniu faktów i nie poddawać ich żadnej rzetelnej analizie. A szafowanie górnolotnymi sformułowaniami zupełnie nie oddaje realiów galicyjskiej szkoły średniej, której specyfika była o wiele bardziej złożona, a przez to tematycznie bardziej atrakcyjna niż ujął to Edmund Juśko.

*Tomasz Pudłocki
(Kraków)*